POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA KWIECIEŃ—CZERWIEC 1939 Nr. 4—6

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką	4.50
Cena pojedyńczego zeszytu	2.—
Cena zeszytu za kwiecień — czerwiec	3.50

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Warszawa
Mokotowska 13, m. 1.
Tel. 9-85-31.

Adres Administracji:
Warszawa
Hoża 8 m. 7
Tel. 10-53-62.

Konto czekowe P. K. O. — 19937.

WARSZAWA. KWIECIEŃ–CZERWIEC 1939 r. Nr. 4–6

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

ZYGMUNT BEREZOWSKI

POD ZNAKIEM WOJNY

I.

Memorandum niemieckie oraz przemówienia kanclerza Hitlera i ministra Becka zamknęły pięcioletni okres w naszych stosunkach z sąsiadem zachodnim, który należy nazwać okresem polityki porozumienia polsko-niemieckiego.

Nie pierwszy to raz w historii próbowaliśmy tej polityki. Pomijając czasy dawniejsze, wystarczy wspomnieć przymierze polsko-pruskie z okresu Sejmu czteroletniego i usiłowania t. zw. obozu aktywistycznego odbudowania, podczas wojny światowej, państwa polskiego w oparciu o Niemcy. Próby te zawsze kończyły się jednako. Dowiodły one, że pomiędzy narodem polskim a niemieckim istnieją głębokie sprzeczności polityczne, że ich dążenia dziejowe są nie tylko odmienne, ale — co ważniejsze — nie dające się rozgraniczyć i ująć w formę trwalszego kompromisu, że, wreszcie, ich położenie geograficzne stanowi jedną z głównych przeszkód do podejmowania podobnych prób. Mądrość ludowa ujęła doświadczenie zdobyte w ciągu długich wieków sąsiedzkiego współżycia w przysłowiu, że „jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem", historia zaś uczy, że począwszy od czasów Mieszka i Bolesława Polska rosła w siły, kiedy słabły Niemcy, i upadała wtedy, kiedy wzmagała się potęga niemiecka.

Nie wynika z tego, rzecz prosta, że pomiędzy Polską a Niemcami musi istnieć nieustanny stan wojny i że nie należy dążyć do tego, aby wzajemne stosunki układały się możliwie zgodnie i po-

prawnie. Pamiętać tylko trzeba, że pokojowe współżycie nie jest tym samym co polityka porozumienia, zakreślająca sobie mniej lub bardziej wyraźne cele w stosunku do innych narodów i usiłująca cele te wspólnie urzeczywistniać. Tego rodzaju polityka pomiędzy narodami mającymi sprzeczne interesy, zasadniczo odmienne dażenia oraz różne drogi rozwoju musi się skończyć bankructwem, narażając bardziej ufnego i mniej przezornego kontrahenta na poważne, czasem niepowetowane straty.

Tak się składało w historii, że ilekroć próbowaliśmy prowadzić politykę porozumienia z Niemcami i ilekroć ona bankrutowała koszta tego przedsięwzięcia wypadało płacić Polsce. Niemcy umiały niemal zawsze wyzyskać współdziałanie z nami w taki sposób, że wyciągały zeń maksimum korzyści, zostawiając nam na osłodę rekompensaty wątpliwej wartości i zdobycze pod względem równorzędności bardzo dalekie od niemieckich. Podobnie rzecz się miała i w ostatnim okresie naszych wzajemnych stosunków, poprzedzającym żądania Gdańska oraz ekstorytorialnego szlaku przez Pomorze i rozpoczętym w roku 1934 umową polsko-niemiecką o nieagresji.

Umowa ta naogół została przychylnie przyjęta przez opinię polską. Dawała ona do pewnego stopnia gwarancję, że na czas dłuższy ustaną ataki na naszą granicę zachodnią, że zamilknie namiętna propaganda przedstawiająca nasze Pomorze jako źródło przyszłej wojny europejskiej, że nastąpi w stosunkach polsko - niemieckich pewne polepszenie. Dawała ona również możność gruntowniejszego zajęcia się sprawami wewnętrznymi, ułatwiając rozwiązanie nie jednej ważnej kwestii, przede wszystkim zaś — sprawy żydowskiej. Jeśli to nie nastąpiło, jeśli pięcioletni okres zacisza nie został w pełni wyzyskany, złożyły się na to powody, których należy szukać we właściwościach naszej sytuacji wewnętrznej oraz w charakterze panujących stosunków. Jest to jednak temat odrębny i nie będziemy nad nim rozwodzić się szerzej.

Wracając do umowy polsko - niemieckiej z 1934 - go roku raz jeszcze podkreślić wypada, że była ona zdarzeniem dodatnim o znaczeniu bardzo doniosłym. Wprawdzie skutki jej okazały się inne niż należało się spodziewać, ale winna temu nie umowa jako taka, lecz błędy naszej polityki zewnętrznej, która pakt o nieagresji i wynikającą zeń poprawę stosunków sąsiedzkich wzięła za punkt wyjścia do szerszych planów, dając się uwieść fantasmagoriom polityki porozumienia polsko-niemieckiego.

II.

Na czym polegały próby prowadzenia tej polityki?

Ze strony Niemiec polegały one na pozyskiwaniu Polski dla swoich zamierzeń rewizjonistycznych w Europie środkowej; później na zachęcaniu jej do wejścia w system „państw osi". Ze strony polskiej na wykorzystaniu zmian wywołanych przez Rzeszę dla celów, które nasza polityka urzędowa uważała w owym czasie za bardzo dla siebie ważne. Na czoło ich — w związku z przeobrażeniami jakie zachodziły i na jakie zanosiło się w basenie Naddunajskim — wysuwała ona wspólną granicę z Węgrami i rewindykację Zaolzia.

Widzimy z tego, że chociaż formalnie stosunki polsko-niemieckie opierały się tylko na pakcie o nieagresji, to w istocie wybiegały daleko po za jego treść, zmierzając do takiego układu rzeczy, w którym oba państwa mogły by przy wzajemnej milczącej zgodzie urzeczywistniać swoje cele. Usiłowano w częstych wizytach i rozmowach prowadzonych pomiędzy polskimi i niemieckimi ministrami znaleść wspólny język i wytknąć równoległe drogi dla obu państw w polityce, dotyczącej zagadnień środkowej i wschodniej Europy.

Pierwsze skutki polityki porozumienia polsko - niemieckiego odczuliśmy w sprawie Gdańska. Niemcy wyzyskali przyjazną atmosferę jaka zapanowała pomiędzy obu rządami, aby otrzymać od nas cichą zgodę na ujednolicenie stosunków wewnętrznych w Gdańsku ze stosunkami politycznymi w Rzeszy. Władze Wolnego Miasta znalazły się w ręku gdańskiej partii narodowo-socjalistycznej, która jest prowincjonalnym oddziałem partii rządzącej w Rzeszy i w całej rozciągłości podlega władzy swojej berlińskiej centrali. Fakt ten ciąży obecnie nad całą sytuacją Wolnego Miasta i w najwyższym stopniu komplikuje to doniosłe dla nas zagadnienie. Jakżeż inaczej wyglądała by obecna polityka niemiecka w sprawie Gdańska, gdyby Wolne Miasto rządzone było przez Gdańszczan, nie mających naogół wiele wspólnego z nasłanymi z Prus Wschodnich nazistami i nie tęskniących wcale do narodowo-socjalistycznej Rzeszy.

Wszystko przemawia za tem, że rozwojem sprawy gdańskiej należało i można było pokierować zupełnie inaczej.

Urzędowa polityka polska nie zrozumiała jednej ważnej okoliczności, tej mianowicie, że w 1934 r. i jeszcze przez dłuższy okres czasu pakt nieagresji potrzebniejszy był Niemcom niż Polsce. Gdyby w Warszawie rozumiano lepiej ówczesne położenie Rzeszy, którą

umowa z nami wyprowadziła z kompletnej izolacji, gdyby zdawano sobie sprawę z najbliższych zamiarów Hitlera, które przy zaczepnej postawie Polski nie mogły by być z taką łatwością zrealizowane, gdyby, słowem, potraktowano sprawę umowy polsko - niemieckiej realnie, wyzyskując na rzecz Polski wszystkie tkwiące w ówczesnej sytuacji możliwości, korzyści płynące z paktu nie były by tak jednostronne, jak wyjątkowo jednostronnie przypadające Niemcom.

Prasa narodowo - socjalistyczna nie kryje się z tym, że bez paktu o nieagresji z Polską Rzesza nie mogłaby z taką łatwością uwolnić się od ograniczeń wersalskich, oswobodzić Saarę i dokonać przyłączenia Austrii i Sudetów. Nie mogła by, jednym słowem, dokonać lwiej części tego czego dokonała i co uczyniło ją największym państwem na kontynencie europejskim. Wzamian za to Polska nic nie zażądała dla siebie, ponadto jeszcze dorzuciła do zysków jakie ciągnęły Niemcy z umowy styczniowej i z przyjaznych stosunków z Polską ustępstwa w Gdańsku na rzecz systemu narodowo-socjalistycznego, co, jak nadmieniliśmy powyżej, dotychczas ciąży nad sytuacją Wolnego Miasta.

Że ustępstwa te nie były wywołane koniecznością i że przy zawieraniu umowy polsko - niemieckiej w 1934 - m roku można było wymóc na Niemcach niejedno, oraz popchnąć rozwój kwestii gdańskiej w pożądanym dla nas kierunku świadczą słowa byłego narodowo - socjalistycznego prezydenta senatu gdańskiego, obecnie emigranta politycznego, d - ra Rauschninga, który pisze, że uważano wówczas w Niemczech powszechnie, iż Rzesza nie jest w stanie przeciwstawić się próbom Polski owładnięcia Gdańskiem.

Jednakowoż dyplomacja polska, znalazłszy się — po podpisaniu umowy styczniowej — w obliczu nowych zadań, nie zdołała ocenić realnie położenia i, gubiąc się w szerokich zamysłach, przeoczyła jedną z najważniejszych spraw polityki polskiej: umocnienie się w Gdańsku oraz zabezpieczenie go przed pożądliwością i intrygami ze strony Niemiec.

W roku ubiegłym wiele miejsca na łamach naszego pisma poświęciliśmy kwestii Czechosłowacji. Rozważaliśmy zarówno jej znaczenie europejskie, jak i łączność zachodzącą pomiędzy nią, a interesami polskimi. Staraliśmy się udowodnić, że niepodległość republiki jest postulatem polityki polskiej i poddaliśmy szczegółowej krytyce działalność naszej dyplomacji w okresie rozbioru Czecho-

słowacji. Teraz przeto nie będziemy powracać do tego tematu i ograniczymy się jedynie do ogólnego twierdzenia, wysuniętego przed paru miesiącami w „Gazecie Polskiej" przez p. Smogorzewskiego, że, mogąc odzyskać Zaolzie wbrew Niemcom, rewindykowaliśmy je z nimi.

Polacy posiadają mało wyobraźni politycznej i tym się tłumaczy, że kurs naszej polityki zewnętrznej w okresie kryzysu czechosłowackiego nie obudził w opinii większego poruszenia. Dopiero wyniki Monachium oraz próby tworzenia przez Niemców na Rusi Podkarpackiej Piemontu ukraińskiego zaczęły otwierać oczy na powagę położenia. Prowadzenie polityki porozumienia polsko-niemieckiego stawało się coraz trudniejsze, coraz jaśniej zarysowywały się istotne cele niemieckie i trudno było nie dostrzec, że nasza polityka zewnętrzna znajduje się w zupełnym impasie. Reszty dokonał niebawem Hitler, zajmując Słowację, narzucając protektorat niemiecki Czechom, odbierając Litwie Kłajpedę i występując pod adresem Polski z żądaniem zgody na przyłączenie Gdańska do Rzeszy oraz na utworzenie eskterytorialnego szlaku przez nasze Pomorze.

Bankructwo polityki porozumienia polsko - niemieckiego stało się oczywiste, jej zaś bilans przedstawia się niepokojąco. Rzesza zmieniła gruntownie mapę polityczną Europy środkowej, spotężniała i otoczyła nas pierścieniem swoich granic od ujścia Niemna począwszy, po przez dawną granicę czeską i nominalnie niezależną Słowację, aż po Ruś Podkarpacką. Pierścień granicy niemieckiej wynosi blisko 2700 km. i stanowi bez mała połowę całej naszej granicy lądowej. Łatwo zrozumieć czym to nam grozi, jak komplikuje naszą pozycję wojskową i godzi w nasze bezpieczeństwo. Gdyby stan ten miał się utrwalić, Polska znalazła by się w ogromnie trudnej sytuacji, która groziła by jej niebliczalnymi następstwami.

Dokonawszy tego dzieła Hitler uznał, że porozumienie z Polską jest mu już nie potrzebne. Wszystkie możliwości i wszystkie korzyści jakie dawała Niemcom umowa z 1934 r. zostały gruntownie wyzyskane, przeciwniemieckie punkty oparcia w Europie środkowej zniszczone, fala naporu germańskiego dotarła do naszej ściany.

Wobec tego kanclerz Trzeciej Rzeszy wypowiedział Polsce pakt o nieagresji.

III.

Rozbiór Czechosłowacji doszedł do skutku z taką łatwością nie tylko dlatego, że stosunki wewnętrzne republiki oraz zadawnio-

ny konflikt polsko - czeski nie przyczyniały się do wzmocnienia jej pozycji, ale i dla tego, że Wielka Brytania nie chciała dopuścić do wojny o Sudety.

Po przyłączeniu Austrii do Niemiec, rząd francuski potwierdził w deklaracji oficjalnej swoją gotowość wypełnienia zobowiązań wojennych wobec Czechosłowacji. Równocześnie jednak premier Chamberlain ostrzegł Francję, że Wielka Brytania nie uzna jej zbrojnego wystąpienia w obronie Czechosłowacji za powód wystarczający do automatycznego wypowiedzenia wojny Niemcom przez Anglię. To zarezerwowanie sobie prawa wyboru zrobiło wielkie wrażenie na społeczeństwio francuskie i nie zostało bez wpływu na francuskie koła decydujące. Chociaż Francja dokonała częściowej mobilizacji, to jednakowoż jej postawa politycznia nie odznaczała się zbytnią stanowczością i coraz bardziej upodabniała się do postawy angielskiej; w Monachium oba państwa prowadziły już politykę identyczną. Polityka ta była polityką daleko posuniętego kompromisu i ustępliwości graniczącej, zwłaszcza ze strony Francji, z rezygnacją z głównej pozycji stategicznej w Europie środkowej, jaką — na wypadek wojny z Niemcami — były Sudety. Ta ustępliwość, reprezentowana w Monachium szczególnie przez Chamberlaina, wynikała z nieprzygotowania Wielkiej Brytanii do wojny oraz z niewyjaśnionej sytuacji w basenie morza Śródziemnego. Dopiero od paru lat społeczeństwo angielskie zrozumiało, że trzeba ponieść duże ofiary ażeby zapewnić całość i bezpieczeństwo Imperium. Przed tym opinia brytyjska chętnie oddawała się marzeniom o powszechnym rozbrojeniu i łudziła się, że system zbiorowego bezpieczeństwa stanie się podstawą stosunków międzynarodowych. Dopiero wypadki na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza zaś w basenie morza Śródziemnego zmusiły Wielką Brytanię do podjęcia zbrojeń na wielką skalę. Skala tych przygotowań jest tego rodzaju, że zapewnia Wielkiej Brytanii po nie długim stosunkowo czasie jedną z największych potęg wojskowych na morzu, lądzie i powietrzu. W okresie kryzysu sudeckiego i konferencji monachijskiej Anglia nie była jeszcze uzbrojoną.

Ponadto Chamberlain, który walczył zdecydowanie z mocnym w Anglii obozem wojny ideologicznej, łudził się, że za cenę ukrócenia walki z nacjonalizmem zdoła pozyskać Hitlera dla szerokiej negocjacji europejskiej, w której poszukano by sposbów zapewnienia „państwom głodnym" (Niemcom i Włochom) możliwości udziału w dystrybucji surowców i rynków zbytu. Kanclerz skarbu sir John

Simon oświadczył w owym czasie publicznie, że: „dominującym celem premiera i rządu było przekonanie się, czy zamiast utrzymywania nieprzebytych przepaści pomiędzy demokracjami a dyktaturami, nie było by możliwe, w interesie pokoju europejskiego spokojne współżycie".

Niebawem rząd brytyjski przekonał się, że spokojne współżycie z państwami osi, szczególnie z Niemcami nie jest rzeczą łatwą. Mimo zapewnienia udzielonego w Monachium przez kanclerza Hitlera, że po przyłączeniu Sudetów Rzesza nie ma więcej pretensji terytorialnych w Europie, nastąpiło zajęcie Czechosłowacji i aneksja Kłajpedy. Równocześnie Włochy zajęły Albanię. Mapa polityczna naszego kontynentu znowu uległa zmianie i znowu zmiana ta wypadła niekorzystnie dla mocarstw zachodnich. Niemcy nie poprzestały na opanowaniu Czechosłowacji i zaborze Kłajpedy. Pod adresem Polski zostały wystosowane żądania zgody na przyłączenie Gdańska do Rzeszy i na utworzenie eksterytorialnego szlaku przez nasze Pomorze. Polityka niemiecka zmierzała do nowych zmian bardzo ważnych i istotnych, gdyż zarówno zajęcie Gdańska jak i utworzenie szlaku eksterytorialnego przez Pomorze było by wstępem do opanowania tej dzielnicy a w dalszym ciągu całego wschodniego wybrzeża morza Bałtyckiego. Stało się jasnym, że Niemcy nie zamierzają wdawać się w negocjacje dotyczące dystrybucji surowców i rynków, ale dążą do zbudowania własnego imperium i zaprowadzenia swojej hegemonii w Europie.

To zadecydowało o zasadniczej zmianie kursu polityki brytyjskiej. Wielka Brytania przeszła do ofenzywy dyplomatycznej i rozpoczęła w szybkim tempie tworzenie „bariery bezpieczeństwa". Na wiadomość o odrzuceniu przez Polskę żądań niemieckich i zarządzenie częściowej mobilizacji, nastąpiła znana deklarcja Chamberlaina o przyjściu Polsce z pomocą wszelkimi rozporządzalnymi środkami w chwili, kiedy rząd polski uzna, że niepodległość państwa została zagrożona. W dalszym ciągu Anglia zagwarantowała swoją pomoc Grecji i Rumunii oraz zawarła układ o wzajemnej pomocy z Turcją. Wreszcie rząd brytyjski rozpoczął negocjacje z Sowietami w nadziei, że zdoła pozyskać Rosję dla myśli zorganizowania szerokiego bloku państw zagrożonych agresją niemiecko-włoską.

Angielski minister spraw zagranicznych lord Halifax wyjaśnił ostatnio w brytyjskim Instytucie spraw międzynarodowych, dlaczego

Wielka Brytania przyjęła zobowiązania na kontynencie. Przed rokiem nie miała ona żadnych specjalnych zobowiązań na kontynencie europejskim, co było zgodne z jej tradycją unikania umów wiążących zbytnio ze sprawami kontynentalnymi. Jeśli dziś obok przymierza z Francją Wielka Brytania związana jest układem o wzajemnej pomocy z Polską i Turcją oraz gwarancjami udzielonymi Grecji i Rumunii, jeśli ponadto pragnie związać się traktatem z Rosją, stan taki należy uznać, z punktu widzenia tradycji angielskich, za zgoła osobliwy jeśli nie wręcz rewolucyjny. Oznacza on głębokie przeświadczenie Anglików, że wojna jest nieunikniona i że dalsze zdobycze terytorialne państw osi są zajmowaniem przez nie wyjściowych pozycyj strategicznych.

Lord Halifax z zachowaniem właściwej Anglikom powściągliwości i umiaru wyjaśnił dla czego Wielka Brytania zdecydowała się tak nagle na zasadniczą zmianę kursu swojej polityki zewnętrznej. Przypomniał, że w przeszłości Wielka Brytania zawsze występowała przeciwko państwu, które dążyło do dominowania nad Europą. Robiła to we własnym dobrze zrozumianym interesie, gdyż ustalenie się hegemonii jakiegokolwiek mocarstwa w Europie grozi poważnie bezpieczeństwu, a nawet niepodległości angielskiej. Ta historyczna linia polityki brytyjskiej znajduje dziś znowu zastosowanie wobec postawy państw osi i na skutek dążeń imperialistycznych Niemiec, które są o tyle oczywiste, że Wielka Brytania zdecydowała się użyć całej nagromadzonej siły celem odparcia każdej nowej próby agresji. Dyplomacja angielska nie przestaje wierzyć, że zorganizowanie potężnego bloku państw zagrożonych może uratować pokój europejski. Ryzyko wojny dla państw osi w tych warunkach jest bardzo duże i to może wpłynąć na ich zamierzenia. Jest to wiara nie tylko oficjalna, ale nie pozbawiona poważnego uzasadnienia w realnym układzie stosunków. Niemniej jednak niebezpieczeństwo wybuchu wojny jest wielkie i bez względu na to czy wybuch ten zostanie przyspieszony czy też — jak spodziewać się raczej należy — odroczony stoimy w jego obliczu.

Państwom osi, szczególnie zaś Niemcom trudno jest wyrzec się dążenia do hegemonii, składa się na to wiele powodów zarówno społeczno - politycznej jak i gospodarczej natury, natomiast zarówno zagrożone państwa kontynentalne jak i Wielka Brytania do hegemonii tej dopuścić nie mogą. W ten sposób supła się węzeł sprzecz-

ności interesów istotnych, który jeśli okaże się gordyjskim, będzie musiał rozcięty być mieczem.

IV.

W chwli kiedy to piszemy blok państw zagrożonych przez agresję niemiecką jest już zgrubsza wykończony.

Brak tu jeszcze szeregu drugorzędnych umów, regulujących w szczegółach sposoby współdziałania i współpracy, które niebawem będą zawarte i wprowadzone w życie. W porównaniu do przygotowań koalicji przeciwniemieckiej podczas wojny światowej przygotowania obecne są znacznie celowsze i rozleglejsze. Dla przykładu nadmienimy, że to co podczas ostatniej wojny stanowiło główną słabość koalicji zachodniej, mianowicie brak wspólnego dowództwa, usunięty zaledwie przed samym końcem wojny, obecnie już nie istnieje. Francja i Wielka Brytania załatwiły tę sprawę zawczasu i nie tylko przygotowanie wojenne obu państw i plany operacyjne obu sztabów są ze sobą ściśle skoordynowane, ale z chwilą rozpoczęcia działań wojennych będą one od początku prowadzone przez jednolite wspólne dowództwo.

Na przeszkodzie ostatecznego wykończenia „bariery bezpieczeństwa" stoją obecnie wikłające się wciąż układy z Sowietami. Ponieważ Rosja w sprawie zabezpieczenia Europy przed agresją niemiecką stanowi ważną pozycję, pragniemy poświęcić jej trochę więcej uwagi. Zasługuje ona na to jeszcze i z tego względu, że jest naszym bezpośrednim sąsiadem, a co za tym idzie jej zachowanie się i postawa w ewentualnej wojnie stanowi dla nas sprawę niebylejakiego znaczenia. Omawiając zagadnienie rosyjskie należy zawsze pamiętać, że jest ono bardzo złożone. Na treść jego składają się przede wszystkim zasadnicze elementy: rosyjski i komunistyczny których swoista synteza tworzy podstawę polityki Sowietów. Z tego względu w sowieckiej polityce, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej, jest tyle ciemnych i niezrozumiałych dla ludzi Zachodu stron i takie mnóstwo nieoczekiwanych sprzeczności. Z tego też względu Rosja sowiecka jako partner, a tym bardziej jako sprzymierzeniec nie może być traktowana w ten sposób jak każde inne państwo europejskie. W stosunkach z nią trzeba zawsze uwzględniać tę okoliczność, że oprócz interesów i dążeń wynikających z położenia geograficznego oraz rozwoju dziejowego państwa rosyjskiego istnieją

jeszcze dążenia, które wynikają z racji stanu ustroju komunistycznego, związanego ściśle z ideą rewolucji światowej.

Strategia rewolucji światowej wyłożona ściśle w doktrynie leninowskiej przewiduje konieczność wywołania wojny powszechnej i zachowania w niej możliwie jak najdłużej neutralności Sowietów. Dopiero w chwili, kiedy państwa walczące będą wyczerpane i słabe, na widowni powinna się pojawić ze świeżymi siłami Rosja i narzucić zmęczonym ludom rewolucję powszechną. Doktryna ta, mimo całej swej fantastyczności i mimo doświadczeń jakie komuniści zdobyli na Zachodzie, nie pozostaje bez wpływu na stanowisko i zachowanie się dyplomacji sowieckiej. Stosownie do wskazań Lenina dyplomacja sowiecka pragnie utrzymać w swym ręku możność swobodnego i szerokiego manewru, który by ułatwił jej przejście, we właściwym czasie, do działań związanych ściśle z celami rewolucji światowej.

Niemniej jednak realny układ stosunków w Europie, przede wszystkim zaś istotne cele polityki niemieckiej nie pozwalają na zbytnie odsuwanie się Rosji od współdziałania z państwami zagrożonymi agresją niemiecką. Jest rzeczą jasną, że gdyby Niemcy wygrały wojnę, cała ich potęga obróciła by się przeciwko Rosji, tam bowiem i tylko tam znajduje się to wszystko, co jest im potrzebne do budowy imperium światowego. Rosja musiała by ten pojedynek przegrać, została by pozbawiona swoich południowych prowincji, podstaw swego przemysłu i swojej potęgi. Olbrzymie obszary tego kraju stanęły by otworem przed Niemcami, które uczyniły by z nich przedmiot swego panowania i przedsiębiorczości. Rzecz prosta, że wraz ze zwycięstwem niemieckim nastąpił by upadek ustroju Sowietów; nie tylko rozwiały by się marzenia o rewolucji światowej, ale z takiego programu — jeśli chodzi o obecnych panów Rosji — nie uszła by żywa noga.

W tym punkcie interes panującego ustroju pokrywa się z historycznym i narodowym interesem Rosji. Każde państwo, bez względu na swoje formy ustrojowe, posiada instynkt samozachowawczy, wolę trwania i rozwoju. Posiada je i Rosja Sowiecka. Nawet w marzeniach o rewolucji powszechnej nie zamierza ona wcale roztopić się w jakiejś światowej federacji republik komunistycnych. Przeciwnie! Pragnie ona w tej federacji zachować dla siebie miejsce uprzywilejowane, zdobyć hegemonię i dominować nad światem. Dlatego też niebezpieczeństwo niemieckie jest w równym stopniu zrozumiałe dla patrioty rosyjskiego jak i dla rosyjskiego komunisty. Rozumieją

oni obaj, że gdyby Niemcy uzyskały bezpośrednią granicę z Rosją ta ostatnia, zważywszy przeobrażenia zachodzące na Dalekim Wschodzie, nie mogła by się ostać i musiała by stać się łupem ekspansji niemiecko-japońskiej.

Dla tego też, bez względu na przebieg negocacji angielsko-sowieckich, Rosja w sposób mniej lub bardziej czynny znajdzie się w obozie przeciwniemieckim i sprzyjać będzie takiemu biegowi wypadków, który by zapewniał utrzymanie Rzeszy co najmniej w dotychczasowych granicach. Jest to okoliczność dużego znaczenia, szczególnie dla nas, gdybyśmy bowiem zostali zagrożeni równocześnie od Zachodu i wschodu znaleźlibyśmy się w położeniu nader trudnym. Polityka polska musi o tym pamiętać i nieskomplikować sytuacji przez niewczesne i niebezpieczne pomysły, na temat rosyjski, które pewni publicyści usiłują sugerować naszej dyplomacji. Pamiętać oni powinni, że żyjemy pod znakiem wojny z Niemcami a nie z Rosją i że pierwszym obowiązkiem jest ją sensownie przygotować, aby zapewnić sobie zwycięstwo.

Wracając do układów angielsko-sowieckich należy nadmienić, że główną trudność, jaka się w nich wysunęła, stanowi sprawa państw bałtyckich. Sowiety z dużą dozą słuszności obstają przy tej sprawie, wiąże się ona bowiem ściśle z kwestią ich bezpieczeństwa. Gdyby Niemcy — chociażby pod pozorem protektoratu — usadowiły się na Łotwie i w Estonii, Petersburg znalazł by się w zasięgu artylerii niemieckiej, a flota sowiecka nie mogła by się wychylić z zatoki Fińskiej. To czego Rosja w obecnej chwili najbardziej się obawia, mianowicie wspólnej granicy z Niemcami, stało by się faktem, pociągając za sobą cały szereg katastrofalnych następstw i konsekwencji.

Sprawa państw bałtyckich nie jest obojętna i dla nas. Niemieckie jej rozwiązanie groziło by niebezpiecznym oskrzydleniem Polski od północnego wschodu i wyjściem armii niemieckiej na nasze tyły. Dla tego też stanowczość z jaką Moskwa domaga się gwarancji dla państw bałtyckich powinna znaleźć w Polsce zupełne zrozumienie, jako postulat nie obcy również i naszej polityce zewnętrznej Całe wybrzeże morza Bałtyckiego odegra w najbliższej wojnie rolę bardzo doniosłą, również ważną będzie polityczna organizacja tego wybrzeża po wojnie. Niemcy oddawna myślą o tym, aby Bałtyk zamienić w jezioro niemieckie i wyzyskiwać będą każdą okoliczność, która do tego celu prowadzi. W świetle tych dążeń polityki niemieckiej kwestia państw bałtyckich nabiera charakterystycznego wyrazu i —

mimo zawarcia pomiędzy nimi a Rzeszą paktu nieagresji — nie należy oddawać się złudzeniom, że ich niezależność i neutralność w każdym wypadku zostanie uszanowana.

Ostrożność Rosji jest pod tym względem uzasadniona i raz jeszcze świadczy, że Sowiety w pełni rozumieją niebezpieczeństwo wynikające dla nich z polityki niemieckiej.

V.

Mowa min. Becka wygłoszona w Sejmie w odpowiedzi na memorandum i przemówienie kanclerza Hitlera oznaczała zasadniczy zwrot w stosunkach polsko-niemieckich.

Była ona komentarzem politycznym do zarządzeń natury wojskowej podjętych w Polsce natychmiast po zajęciu Czechosłowacji oraz zgłoszeniu znanych dążeń w sprawie Gdańska i Pomorza. Dawała ona wyraz stanowczej decyzji odparcia każdej próby realnego tych żądań siłą, i była przestrogą przed lekkomyślnym niedocenianiem gotowości Polski bronienia swych praw i interesów żywotnych. Mowa ta przekreślała cały dotychczasowy kierunek naszej polityki urzędowej, który doprowadził ją do impasu, uławiając zarazem Niemcom — jak to sami przyznają — osiągnięcie tylu jednostronnych korzyści. Zamykała ona pięcioletni okres polityki porozumienia polsko-niemieckiego, nawracając do drogi, która podczas wielkiej wojny doprowadziła do odbudowania państwa.

Polska znalazła się w ścisłym związku z mocarstwami zachodnimi, weszła wraz z nimi do wspólnego systemu powołanego do życia celem odparcia roszczeń niemieckich i przeciwdziałania zaborczej polityce Rzeszy. Jej najbliższym zadaniem w chwili obecnej powinno być dążenie do utrwalenia i wzmocnienia tego systemu, jako takiego układu stosunków politycznych, który uwielokrotnia nasze siły i ułatwia obronę naszych praw i naszego stanowiska. W tym celu dyplomacja polska winna zwrócić szczególną uwagę na stosunki z Wielką Brytanią i dokończyć rozpoczęte dzieło zbliżenia przez zawarcie z nią szerszego układu, który byłby rozwinięciem i dopełnieniem znanej deklaracji polsko - angielskiej. Nadało by to trójporozumieniu polsko - francusko - angielskiemu cechy jeszcze większej wartości i trwałości, co nie jest bez znaczenia, jeśli zważyć, że stan obecny w stosunkach międzynarodowych może trwać przez dłuższy okres cza-

su, pociągając za sobą różne próby natury dyplomatycznej ze strony Niemiec.

Polska odrzucając żądania niemieckie w sprawie Gdańska i Pomorza, stanęła na stanowisku bezwzględnej obrony swej niezależności, swoich granic i uprawnień. Nie wysunęła ona pod adresem Rzeszy żadnych pretensji wzajemnych i nie poruszyła, nawet w sposób pośredni, kwestii tych ustępstw jakie jej kosztem zrobiono w Wersalu na rzecz Niemiec. A nie były to ustępstwa bylejakiego znaczenia. Nie mówiąc już o linii Dmowskiego, ale linia graniczna wytknięta przez komisję terytorialną konferencji pokojowej i zawierająca po naszej stronie cały obszar polski Górnego Śląska, Prusy Zachodnie z Gdańskiem, Kwidzynę i t. d. została dwukrotnie przez Radę Najwyższą zmieniona. „Te zmiany, które Rada Najwyższa konferencji pokojowej zaprowadziła najpierw w uchwałach komisji terytorialnej, a potem w przyjętym przez nią samą projekcie traktatu — pisał Dmowski — były tak wielkim dla Polski ciosem, na taką odległość cofały nas od właściwego rozwiązania kwestii naszej granicy z Niemcami, od celu, który w głównej części był już prawie osiągnięty, że ilekroć wracam myślą do tej sprawy, mam uczucie zwyciężonego, który doznał krzywdy i upokorzenia".

Uczucie to podzielił z Romanem Dmowskim cały nasz naród, który musiał przyjąć rozstrzygnięcie konferencji pokojowej, ale nigdy nie uznał tego wyroku za słuszny, godziwy i rozsądny. W społeczeństwie polskim tkwi nieustannie dążenie do naprawienia krzywdy doznanej w Wersalu i jeśli nie znajdywało ono dotychczas stanowczego wyrazu w polityce polskiej, należy to jedynie przypisać pokojowości narodu i poszanowaniu jakie ma dla podpisanych przez siebie umów. Z chwilą jednak, kiedy pokój zostanie naruszony i wojna nam narzucona, nie ograniczymy się do obrony tego co posiadamy. Nasz program wojenny będzie znacznie szerszy; obejmie on zarówno rektyfikacje granicy zachodniej w myśl planów Dmowskiego, jak i taką zmianę stosunków politycznych w Europie środkowej i wschodniej, która by, w sposób trwały, zapewniała Polsce rozwój i bezpieczeństwo.

Było by rzeczą przedwczesną rozwodzić się nad szczegółami tych zmian i przeobrażeń o jakie zamierzamy walczyć, wystarczy nadmienić, że kwestia Gdańska, sprawa Prus Wschodnich i zagadnienie Czechosłowacji w zupełności dojrzały do tego, aby rozwiązać je w duchu dążeń polskich.

Należy z góry zaznaczyć, że nie będzie to rzeczą łatwą. Przesadny optymizm w ocenie położenia wewnętrznego państw osi szerzony przez pewne odłamy prasy nie zawsze odpowiada rzeczywistości. Potęga tych państw jest znaczna i ich możliwości nie bylejakie. Wojna, jeśli do niej dojdzie, będzie ciężka i długa. Będzie ona wymagała wielkich wysiłków, dużego poświęcenia i ogromnej wytrwałości. Dla nas będzie to rozprawa na śmierć i życie, rozprawa z której się wraca z tarczą, lub na tarczy. Polska szczególnie teraz kiedy ma potężnych sprzymierzeńców, posiada wszelkie warunki po temu aby z tej rozprawy wyjść zwycięsko. I zwycięsko z niej wyjdzie, jeśli nie zaniedba tego, co należy uczynić, nie tylko w zakresie militarnym, ale również w politycznym i gospodarczym, aby sprostać zadaniom współczesnej wojny. O duchu i postawie narodu nie piszemy, gdyż dziś już budzą one powszechne uznanie i szacunek u narodów zachodnich, które — jak wiadomo — doceniają całą wagę i znaczenie tego zagadnienia.

Niezbędne zmiany i reformy wewnętrzne, jakie musi przeprowadzić państwo znajdując się pod znakiem wojny, powinny zmierzać do takiego ułożenia stosunków, które daje możność wydobycia maksimum sił z narodu i zapewnia najściślejsze współdziałanie społeczeństwa z kierownictwem obrony narodowej. Nie znaczy to, aby rząd państwa w tak ważnej chwili miał stać się wyrazem kompromisu posuniętego do granic bezsilności i zatracenia oblicza politycznego. Takie rozwiązanie sprawy nie odpowiadało by ani rozległości zadań, ani powadze położenia, prowadziło by ono do pogorszenia, a nie polepszenia sytuacji. Kompromis, niezbędny w chwilach niebezpieczeństwa wojny, przede wszystkim nie może dotyczyć jej celów i powinien sprowadzać się do oparcia rządu na ograniczonej podstawie tych sił społecznych, które stanowią szczególnie ważki czynnik walki i dają całkowitą pewność, że nie wniosą do niej ubocznych celów, nie mających nic wspólnego z realnymi dążeniami zmagającego się narodu.

W stosunkach polskich warunek ten jest szczególnie ważny; znajdują się bowiem między nami zarówno zupełnie nam obce, o jasno zarysowanych własnych celach politycznych narodowości, że wymienimy Żydów, jak i społeczeństwa nam pokrewne jeszcze nie zupełnie jednak zespolone z naszymi dążeniami i naszymi celami. Jeśli, na wypadek wojny, elementy te szczerze opowiedzą się po stronie polskiej tym lepiej; było by jednak wielką lekkomyślnością

i niedojrzałością polityczną brać je za podstawę rządu i dopuszczać tym samym do wpływu na przebieg i kierunek wojny.

Wojna z Niemcami, jeśli do niej przyjdzie, będzie w całym znaczeniu tego wyrazu dla nas wojną narodową. Będzie ona toczyć się nie o rzeczy drugorzędnego znaczenia, ale o byt i przyszłość narodu. Jej przebieg, nade wszystko zaś zakończenie, zadecydują o tym czy staniemy się wielkim państwem, czy też utracimy naszą niezależność i spadniemy do roli klijenta potężnego sąsiada. W takiej wojnie ster państwa musi się znajdować w rękach rządu opierającego się na żywych siłach narodu i na dojrzałych politycznie oraz pewnych moralnie kołach społeczeństwa.

Nadmieniliśmy wyżej, że rozważając sprawę przyszłej wojny, z punktu widzenia politycznego, należy poświęcić szczególną uwagę jej zakończeniu.

Przede wszystkim wysuwa się na czoło zagadnienie warunków pokojowych, które muszą ściśle odpowiadać zarówno poniesionym wysiłkom jak i żywotnym interesom narodu. Historia uczy, że nierzadko zwycięskiej wojnie towarzyszy przegrany pokój i że zdobycze zyskane w polu kosztem męstwa i olbrzymich ofiar walczących armii są marnowane przez niedołężną dyplomację. Wystarczy wspomnieć chociażby ostatnią wojnę i konferencję pokojową zarówno jak i to wszystko, czegośmy byli świadkami w polityce europejskiej w latach powojennych, aby zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, tkwiącego w tym okresie zmagań, w którym decyzja od wojskowych przechodzi do dyplomatów. Niebezpieczeństwo jest tym realniejsze, że stokroć łatwiej jest o wspólne dowództwo sprzymierzonych armii, niż o wspólną linię postępowania sprzymierzonych dyplomacji.

Obok różnych dążeń politycznych państw układających warunki pokoju i obok niejednolitego stopnia wyczerpania narodów prowadzących wojnę, w grę wejdą siły, które — podobnie jak przed dwudziestu laty — dążyć będą do narzucenia zmęczonemu wojną światu swoich celów i swoich interesów. Na widowni pojawia się wpływowe koła żydowskie, loże wolnomularskie, Komintern i inne międzynarodówki pośledniejszego gatunku. Starać się one będą usilnie o takie pokierowanie wypadkami w okresie końcowym wojny, aby pokój wypadł po ich myśli i aby stał się odskocznią do ich dalszych działań i zabiegów.

Temat jaki tu poruszamy wymaga obszerniejszego omówienia i głębszej analizy. Ramy artykułu obecnego nie pozwalają nam na

podjęcie tego zadania; ograniczamy się więc jedynie do podkreślenia niebezpieczeństwa, jakie jest związane z okresem końcowym wojny. Ponieważ znajdujemy się, wraz z resztą Europy, pod znakiem wojny, powinniśmy o tym niebezpieczeństwie pamiętać i zawczasu tak układać stosunki aby, w chwili, kiedy zajdzie tego potrzeba, móc stanowczo mu przeciwdziałać.

Na zakończenie pragniemy raz jeszcze nadmienić, że mimo całej powagi sytuacji w jakiej się znajdujemy, mimo ogromu zadań, ofiar i wysiłku jakie nas czekają na wypadek wybuchu wojny, mimo, wreszcie, grozy i niebezpieczeństwa, jakie wojna ta ze sobą niesie, posiadamy wszystkie warunki na to, aby wyjść z niej zwycięsko i utrwalić podstawy bytu narodu oraz potęgi naszego państwa.

Potrzeba tylko warunki te wyzyskać w pełni, pamiętając, że zwycięstwo jest owocem nie tylko męstwa żołnierza i geniuszu wodzów, ale i mądrej, przewidującej, prowadzonej w wielkim stylu polityki narodu.

JĘDRZEJ GIERTYCH

REGIONY POLSKIE W NIEMCZECH

Między Niemcami, a Polską, zanosi się na wojnę. Wyników wojny nigdy nie można przewidzieć: są one w ręku Boga. Ale z chwilą, gdy się wojnę toczy, trzeba dążyć do jednego: do zwycięstwa.

I to nie tylko do zwycięstwa zbrojnego, lecz również i do uzyskania przewagi orężnej pod względem politycznym. To znaczy do zwycięstwa pełnego i trwałego.

W jakimże kierunku miałaby Polska wyzyskać politycznie swe ewentualne zbrojne zwycięstwo nad Niemcami? — Jest rzeczą jasną, że przede wszystkim musiałaby je wyzyskać dla dokonania rewizji granic polsko-niemieckich na korzyść Polski.

Jak to słusznie stwierdził prezes Stronnictwa Narodowego, p. K. Kowalski, w swym głośnym przemówieniu w Łodzi w dniu 2-go kwietnia, klauzule terytorialne traktatu wersalskiego miały charakter kompromisu między interesami Polski, a interesami Niemiec. Polska szanuje treść tego kompromisu — ale z chwilą, gdy ten kompromis zostanie z winy Niemiec zerwany, to walczyć wówczas będzie nie o przywrócenie obowiązywania zasad tego kompromisu, ale o to, czego się w tym kompromisie wyrzekła.

Polska domagała się w Wersalu terytoriów, objętych tak zwaną „linię Dmowskiego". Traktat wersalski przyznał Polsce granice o wiele od linii Dmowskiego szczuplejsze. Po zwycięskiej wojnie Polska z natury rzeczy upomni się o wcielenie do jej państwowego obszaru tych ziem, które linia Dmowskiego ogarniała.

Jakież są te ziemie?

Określa je nota Romana Dmowskiego, przesłana w dniu 28 lutego 1919 roku, panu Jules Cambon, przewodniczącemu Komisji Terytorialnej na konferencji pokojowej.*) Jeśli idzie o granice polsko-

---

*) Patrz jedenasty aneks do książki Romana Dmowskiego „Polityka Polska i odbudowanie Państwa",

niemieckie, ustala ona, że do Polski winien należeć: 1) całą okrąg regencyjny Opolski (Śląsk Górny) z wyjątkiem powiatów Nyskiego, Grotkowskiego, oraz części Niemodlińskiego i Prudnickiego oraz z wyjątkiem tych skrawków, któreby przyłączono do Czechosłowacji, 2) powiaty: Sycowski i Namysłowski, oraz część Milickiego z okręgu regencyjnego wrocławskiego (Śląsk Środkowy); 3) całe Poznańskie, a więc również i powiaty: Wschowa, Babimost, Międzyrzec, Skwierzyna, Nadnotecki i Piła, należące dziś do Niemiec; 4) całe zachodnie pogranicze Prus Zachodnich (Polskiego Pomorza), jednak bez części powiatów Wałcz i Człuchów (z miastem Człuchowem, lecz bez miasta Wałczu), natomiast z tak samo jak Wałcz i Człuchów odciętym dziś od Polski powiatem Złotów; 5) powiaty Lębork i Bytów i część powiatu Słupsk, wchodzące do Pomeranii (Pomorza Zachodniego); 6) obszary, tworzące dziś Wolne Miasto Gdańsk; 7) cały dzisiejszy obszar regencji Kwidzyńskiej w Prusach Wschodnich; 8) cała Warmia (południowa i północna); 9) obszary między Warmią, a regencją Kwidzyńską; 10) Mazury Pruskie aż po linię, przechodzącą na północ od Ządzborka i Lecu, a na południe od Gołdapu. Ponadto, północna część Prus Wschodnich, określona linią idącą od okolic Gołdapu na wschód i północ od Gąbina i sięgająca do wybrzeża Zalewu Kurońskiego na północny wschód od Labiawy, miałaby być przyłączona do Litwy. Wreszcie, centralna część Prus Wschodnich, wraz z miastami Królewcem, Wystruciem i Gąbinem, miałaby wedle słów tej noty, „istnieć niezależnie, jako respublika pod protektoratem Ligi Narodów". Sprawa zakresu niezaleności tej „respubliki" została przez Dmowskiego określona nieco bliżej w memoriale o terytorium państwa polskiego, złożonym dn. 8 października 1918 roku prezydentowi Wilsonowi*), w słowach następujących: „możliwe są tylko dwa rozwiązania kwestii Prus Wschodnich: albo prowincja Królewiecka, t. zn. ta część Prus Wschodnich, której ludność mówi po niemiecku, musi być połączona z państwem polskim na zasadzie autonomii, albo musi stać się małą, niezależną respubliką, związaną z Polską unią celną."

Jak widzimy, oparcie naszych granic zachodnich o „linię Dmowskiego" oznaczałoby: 1) wcielenie do Polski obszaru wolnego miasta Gdańska; 2) wcielenie do Polski szeregu obszarów, należących dziś do Niemiec; 3) utworzenie państewka Królewieckiego, ściślej, lub luźniej związanego z Polską, z centralnej części Prus Wschodnich.

*) ibid, aneks dziesiąty.

Żadaniem niniejszego artykułu jest danie zwięzłego opisu poszczególnych regionów, wchodzących dziś w skład Rzeszy Niemieckiej, a objętych linią Dmowskiego. Zanim jednak do tego opisu przystąpimy, pragniemy jeszcze w zwięzłych słowach zająć się obszarem wolnego miasta Gdańska.

Szeroki ogół, nie tylko na Zachodzie, ale i w Polsce, skłonny jest mniemać, że Gdańsk jest miastem wprawdzie historycznymi węzłami związanym z Polską, ale etnograficznie nawskroś niemieckim. Tymczasem w rzeczywistości wcale tak nie jest.

Przede wszystkim — wolne miasto Gdańsk, to nie jest samo tylko miasto, ale to jest, oprócz samego miasta (oraz oprócz drugiego jeszcze miasta wydzielonego: Sopotu), obszar trzech, składających się na terytorium Wolnego Miasta powiatów: Gdańskie Wyżyny, Gdańskie Niziny i Żuławy. A z tych trzech powiatów tylko jeden (Gdańskie Niziny) ma charakter wyraźnie niemiecki, — dwa pozostałe mają charakter mieszany, niemiecko-polski. A mianowicie:

W powiecie Gdańskie Wyżyny (stanowiącym do niedawna część składową zwartego obszaru etnograficznego kaszubskiego, lecz w ostatnich czasach silnie podniemczonym), wedle urzędowego niemieckiego spisu ludności z roku 1910*), było 9 gmin i obszarów dworskich z absolutną większością ludności polsko - kaszubskiej (gminy: Wielkie Trąbki 72%, Ełganowo 65,3%, Postołowo 60% i Czerniewo 53,5%, obszary dworskie Popówki 60,1%, Kiełpinek 56,3%, Migowo — przylegające, od strony południowej, bezpośrednio do rogatek miasta Gdańska, — 84,9%, Jasień 63,2% i Wielkie Trąbki 60,1%), 13 gmin i obszarów dworskich o odsetku ludności polsko - kaszubskiej, wynoszącym od 20% do 50% (Kleszczewo 39,3/%, W. Czapielsk 32,9%, Żuławka 21,6%, Osenkop 28,8%, Szembek 22,1%, Bądzieszyn 27,6%, Kleszczewko 43%, Średnie Gołębiewo 46,5%, Rębowo 46,3%, M. Czapielsk 27,4%, Schönholtz 25%, Strzepowo 33,3% i Zakoniczyn 36,4%), 10 gmin i obszarów dworskich o odsetku ludności polsko-kaszubskiej wynoszącym od 10% do 20%, razem więc 32 wsie bądź o polskiej większości, bądź o poważnym odsetku polskiej mniejszości, zaś tylko 19 wsi i obszarów dworskich, mających polskiej ludności mniej, niż 10%. Jest to więc w całym znaczeniu tego słowa obszar narodowo mieszany.

---

*) Patrz: Stefan Dziewulski, „Ludność wolnego miasta Gdańska. Warszawa 1924, odbitka z „Ekonomisty". (Patrz zwłaszcza niezwykle interesującą mapę etnograficzną obszarów Wolnego Miasta).

W powiecie Żuławy, którego południowa część stanowi dalszy ciąg etnograficznie polskiego Kociewia (okolice Tczewa, Starogardu i Gniewu), mówiącego jedną z odmian gwary wielkopolskiej, zaś północna część ma charakter niemiecki i łączy się z obszarem Gdańskich Nizin, była w roku 1910 jedna duża wieś o polskiej absolutnej większości (Piekło 54%, na samym południu obszaru Wolnego Miasta, w widłach Wisły i Nogatu), dwie wsie o ludności polskiej powyżej 20% (Małe Mątwy 25,6% i Wielkie Mątwy 32,2%), oraz jedna wieś o ludności polskiej powyżej 10% (Lisewo 17,6%). Reszta wsi i miasteczek w powiecie ma ludności polskiej mniej. niż 10%.

W powiecie Gdańskie Niziny były w roku 1910 tylko 3 gminy i obszary dworskie o odsetku Polaków wyższym, niż 10% (Dziewięćwłók 17,3%, Junkertroylhof 12,1% i Trutenauer Herrenland 11 9%).

Ogółem, przyjąć można, że mniej więcej połowa terytorium Wolnego Miasta Gdańska (pow. Gdańskie Niziny i Północna część Żuław) stanowi obszar etnograficznie niemiecki, a połowa (pow. Gdańskie Wyżyny i południowa część Żuław) obszar etnograficznie mieszany, niemiecko-polski.

Również i sprawa ludności miast nie przedstawia się tak prosto, jak się to wydaje na pierwszy rzut oka. Wprawdzie wedle danych urzędowych spisów, odsetek Polaków w Gdańsku i Sopocie, a także i w Oliwie, jest bardzo nie wielki (w roku 1910 Gdańsk 2,1%, Sopot 9,5%, Oliwa 8,8%), ale już w świetle niektórych wyborów przedstawia się cokolwiek lepiej (wybory do „Volkstagu" gdańskiego w roku 1920 — w Gdańsku 6,5% głosów, w Sopocie 9,8%; już jednak w następnych wyborach — 1923 — zaznaczył się gwałtowny spadek głosów polskich: Gdańsk 4,8%, Sopot 6,2%. Jeśli idzie o całe terytorium Wolnego Miasta, to w roku 1920 padło tam 9321 głosów polskich, czyli 6,1%, zaś w roku 1923 7212, czyli 4,4%. Należy zresztą pamiętać, że nie wszyscy Polacy gdańscy posiadają gdańską przynależność, a więc mogą tam brać udział w głosowaniu: wielu z nich nabyło odrazu przynależność państwową polską).

Istotna jednak siła żywiołu polskiego w miastach, leżących na obszarze wolnego miasta (Gdańsk, Sopot i in.) nie pozostaje w żadnym stosunku do cyfr, wykazywanych przez spisy ludności, bądź przez wyniki głosowań. Ogromny odłam ludności Gdańska stanowi ludność polskiego pochodzenia, dzisiaj powierzchownie zgermanizowana, mówiąca najchętniej po niemiecku, w wyborach popierająca stronnictwa niemieckie i t. d., mająca jednak świadomość swego pochodzenia i władająca językiem polskim. Ludność ta przylgnęła do

niemczyzny jedynie ze względów oportunistycznych — i w razie zmiany stosunków politycznych w Gdańsku z łatwością powróciłaby do polskości. Ludność ta — to są synowie i córki kaszubskiego ludu, osiadłe w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu w Gdańsku jako robotnicy, jako pracownicy handlowi, jako rzemieślnicy, drobni kupcy, drobni urzędnicy. Każde miasto wchłania stale pewną część ludności okolicznej; Gdańsk wchłania przede wszystkim nadwyżkę ludnościową gęsto zaludnionej, a ubogiej, piasczystej i górzystej ziemi kaszubskiej, leżącej na zachód i południo-zachód od jego murów, a nie ludność żyznych i bogatych, a słabo zaludnionych, niemieckich nizin i żuław, leżących po jego stronie wschodniej.

Ile wynosi ta zewnętrznie zniemczona, ale możliwa jeszcze do odzyskania dla polskości, masa ludnościowa polskiego pochodzenia w Gdańsku? Nie da się to obliczyć ściśle; pewną orientację w tym względzie może dać tylko statystyka wyznaniowa: bo niemal wszyscy katolicy w Gdańsku są polskiego pochodzenia. (Liczba niemieckich katolików z Warmii i z dalszych stron, a także ludzi polskiego pochodzenia, zniemczonych w czasach dawniejszych, jest w Gdańsku znikoma). Otóż katolików jest w mieście Gdańsku 33%, a w całym Wolnym Mieście 36%. Liczby te byłyby znacznie większe, gdyby w ciągu ostatnich lat 19 władze Wolnego Miasta nie były tak szczelnie, jak tylko mogły, zamknęły dostępu do Gdańska polskim obywatelom, a więc również i mieszkańcom Kaszub.

Jakie możliwości rozwojowe tkwią w psychice zbiorowej ludności Gdańska, niech zaświadczą niedawno wypowiedziane słowa p. H. Rauschninga, który z pewnością — jako Gdańszczanin, były przywódca potężnego odłamu niemiecko-gdańskiego społeczeństwa (prezes gdańskiego Landbundu) i były szef gdańskiego rządu (prezydent Senatu) — dobrze Gdańsk i jego nastroje zna, a który nie może być posądzony o ukryte sympatie dla Polski i polskości, gdyż wsławił się hakatystyczną książką: „Die Entdeutschung Westpreussens und Posens".

P. Rauschning napisał:*)

„To bismarkowska polityka Kulturkampfu wzbudziła impulsy narodowo-polskie, oparte o Kościół katolicki, wśród państwowo po prusku usposobionych Kaszubów w Prusach Zachodnich i w dużym stopniu przyczyniła się do ponownego spolszczenia tych obszarów, co dało jakie takie uzasadnienie terytorialnym rozstrzygnięciom Traktatu Wersalskiego. Duża

---

*) „Die Revolution des Nihilismus", str. 442—443.

część żywiołu niemieckiego w Gdańsku, zupełnie tak samo jak żywioł kaszubski na zapleczu, stanowi ludność, na której narodowe, lub dokładniej państwowe, czy kulturalne sampoczucie język ojczysty nie wywiera rozstrzygającego, lub nawet wogóle poważniejszego wpływu. Natomiast wywierają ten wpływ w dużym zakresie momenty kościelno - religijne. Tak samo jak emisariusze polskości z rdzennie polskiej Wielkopolski zaczęli na północnym Pomorzu osiągać w ostatniej trzeciej części ubiegłego stulecia sukcesy dopiero wówczas, gdy bismarkowski Kulturkampf zachwiał poczuciem lojalności wobec państwa, tak w tej ludności, której uczucia kształtują się w zależności od dwóch czynników: życia państwowego i wyznaniowego, polityka kulturalna narodowego socjalizmu, wręcz burzycielska, musi działać w kierunku dokładnie odwrotnym, niż jest zamiarem tej akcentującej swój niemiecki kierunek polityki. Są to procesy, których skutki nie staną się w sposób katastrofalny widoczne w ciągu niewielu lat, ale które rozwijają się w sposób niepowstrzymany pod powierzchnią i po upływie pewnego czasu staną się już niemożliwe do powstrzymania i cofnięcia."

Jeśli idzie o ludność niemiecką Gdańska, to pewną, nawet dość znaczną jej część stanowi ludność napływowa, szczególnie liczna w samym mieście Gdańsku, oraz w Sopocie. Ludność ta, w razie zmiany stosunków politycznych, odpłynęłaby równie masowo do Niemiec, jak przed dwoma dziesiątkami lat niemiecka ludność Poznania, Bydgoszczy, Torunia, czy Grudziądza. — Ludność natomiast niemiecka tubylcza jest związana z Polską silnymi węzłami tradycyj historycznych. Że jest ona ożywiona wobec Niemiec duchem silnego partykularyzmu, dowodzą choćby ostatnie, odbyte w roku 1935, wybory do „Volkstagu" gdańskiego, w których partia hitlerowska, występująca pod hasłem podporządkowania Gdańska woli Berlina, uzyskała, pomimo wielkiego nacisku wyborczego, jedynie bardzo nieznaczną większość (52%).

Dawniej, partykularyzm ten był o wiele silniejszy: dość wspomnieć o zbrojnym oporze, stawionym przez niemiecką ludność Gdańska wojskom pruskim w roku 1793, w chwili drugiego rozbioru. (Rajcowie miejscy przywdziali po rozbiorze czarny strój na znak żałoby).

Gdańsk nieraz buntował się przeciw Rzeczypospolitej, oraz zazdrośnie strzegł swej odrębności i swych przywilejów, — ale wezłów, łączących go z tą Rzecząpospolitą, zerwać nie chciał. Należy tu przytym dodać, że mową potoczną wszystkich warstw był w Gdańsku aż do rozbiorów nie język niemiecki, lecz język dolno-niemiecki (i dzisiaj będący tam mową potoczną warstw niższych). Co więcej, zawsze istniała w Gdańsku wcale silna mniejszość polska, złożona zarówno

z warstw wyższych, jak z ludu (ośrodkiem centralnym jej życia był kościół i klasztor Dominikanów).

Pod względem historycznym, Gdańsk jest miastem nawskroś polskim. Już w r. 997 wymieniany jest Gdańsk, jako miejscowość, położona w obrębie państwa Bolesława Chrobrego, w której zatrzymał się Św. Wojciech w swej podróży do ziemi Prusaków. W okresie czasu od owej wzmianki do roku 1308, czyli przez z górą trzy wieki, Gdańsk na zmianę albo należał do Polski, albo do udzielnych książąt kaszubsko-pomorskich, poczuwających się jak wiadomo do narodowej łączności z Polską (których dwory miały charakter polski i którzy ostatecznie przekazali swoje państwo Polsce słynnym testamentem Mestwina z roku 1292). Pod względem kościelnym Gdańsk należał do diecezji włocławskiej. W ręce Krzyżaków dostał się Gdańsk w roku 1308 (zdobyli go oni zdradą, a upamiętnili swe usadowienie się w tym mieście słynną, okrutną rzezią w dzień św. Dominika, 14 listopada 1308, w której zginęło podobno około 10.000 polsko-kaszubskiej, bezbronnej ludności; niemiecki charakter etnograficzny Gdańska datuje się od owej rzezi: miejsce ludności wymordowanej zajęli osadnicy niemieccy). Rządy krzyżackie trwały w Gdańsku do roku 1454 — przyczym do ich obalenia przyczyniło się wybitnie samo miasto; mimo swego niemieckiego charakteru, nienawidziło ono rządów krzyżackich i było gorliwym członkiem powstańczego Związku Pruskiego, który jak wiadomo zwrócił się dn. 19 stycznia 1454 roku do Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o objęcie władzy nad ziemiami pruskimi przez Polskę. Zburzenie zamku krzyżackiego w Gdańsku przez ludność miasta dnia 11 lutego 1454 roku jest wydarzeniem, przypominającym zburzenie Bastylii w Paryżu; aż do drugiej połowy XVIII wieku rada miejska zabraniała wnosić na miejscu tego zamku jakiekolwiek budynki. — Do Polski należał Gdańsk za drugim nawrotem od roku 1454 do 1793, czyli — po 146-letnim okresie rządów krzyżackich — znowu blisko 3 i pół stulecia. W latach 1807—1814 Gdańsk był wolnym miastem, przyczym przywrócono mu ustrój wewnętrzny z czasów przedrozbiorowych, oraz oddano władzę w ręce tych samych osób, które ją sprawowały przed zaborem. Obecnie (1920—1939) Gdańsk jest znowu wolnym miastem.

Pod względem kulturalnym Gdańsk zawdzięcza swój rozkwit przede wszystkim Polsce. Że największy okres rozkwitu artystycznego Gdańska przypada na okres rządów polskich 1454 — 1793, że budynki i dzieła sztuki z owego okresu pełne są polskich orłów, portretów polskich królów i t. d., — jest rzeczą powszechnie znaną, a

więc nie mam potrzeby się nad tym obszerniej rozwodzić. Mniej znanym faktem jest polski charakter początków kultury gdańskiej. propaganda niemiecka zdołała bowiem utrwalić, wbrew prawdzie dziejowej, mniemanie, iż początki kultury datują się w Gdańsku dopiero od czasów krzyżackich.

Prawo miejskie otrzymał Gdańsk (z rąk księcia Świętopełka) około roku 1235. (Przypominam, że rządy krzyżackie trwały w Gdańsku od 1308 do 1454). Gotycki, ale zdradzający ślady stylu romańskiego klasztor cystersów w Oliwie pod Gdańskiem, ufundowany przez księcia Sambora, pochodzi z lat 1175—8. Kościół dominikanów (Św. Mikołaja), osiedlonych tu w roku 1227 na prośbę księcia Świętopełka przez Św. Jacka Odrowąża, pochodzi w głównej części z roku 1260, w starszych częściach bodaj z ery fundacji zaczęty pod rządami krzyżackimi, ukończony w czasach polskich (budowany w latach 1343—1502), powstał na miejscu kościółka drewnianego, wzniesionego przez księcia Świętopełka. Kościół Św. Katarzyny w najstarczych częściach pochodzi z roku 1184, w którym został wzniesiony przez księcia Sambora. Kościół Św. Brygidy, zbudowany w r. 1402, powstał na miejscu dawnego kościoła, powstałego również za czasów książąt pomorskich. I tak dalej.

Wszystkie powyższe fakty nawet zupełnie niezależnie od względów geopolitycznych i gospodarczych, usprawiedliwiają w sposób dostateczny powrót Gdańska w granice Polski.

Omówiwszy pokrótce terytorium Wolnego Miasta Gdańska, możemy teraz przejść do właściwego tematu niniejszego artykułu, t. j. do omówienia objętych linią Dmowskiego regionów polskich w Niemczech.

I. Plebiscytowy obszar Śląska Opolskiego.

Niemal wszystko, co objęte jest linią Dmowskiego na obszarze regencji Opolskiej, t. j. niemieckiej części Górnego Śląska, objęte było również granicami ustanowionego przez traktat wersalski obszaru plebiscytowego. Poza obszarem plebiscytowym pozostał jedynie objęty linią Dmowskiego skrawek powiatu Niemodlińskiego. (W powiecie tym jest tylko kilka wsi polskich, — na pograniczu z powiatami Opolskim i Prudnickim. Wedle urzędowego spisu ludności z roku 1910 było w całym powiecie Niemodlińskim 3815 Polaków i 364 dwujęzycznych polsko - niemieckich, czyli razem 4179 ludności polskiej, co stanowiło 11% ogółu ludności powiatu).

Na całym obszarze plebiscytowym (t. j. łącznie z powiatami przekazanymi Polsce), padło jak wiadomo 706.820 głosów (59,6%) za Niemcami i 479.414 głosów (40,5%) za Polską. Na terytorium, przekazanym następnie Polsce padło 284.589 głosów (55,8%) za Polską, zaś 225.702 głosów (44,2%) za Niemcami. Na terytorium pozostawionym przy Niemcach, padło 194.776 głosów (28,8%) za Polską i 481.691 głosów (72,2%) za Niemcami.

Na Śląsku więc Opolskim (t. j. w strefie, pozostawionej przy Niemczech), plebiscyt przyniósł Polsce niepowodzenie. Wprawdzie liczba głosów polskich, jakie tam padły, wynosząca blisko 200.000 i świadcząca, że tyle tam było uświadomionej, dorosłej polskiej ludności, jest liczbą znaczną — ale głosów niemieckich padło tam bądź co bądź z górą dwa razy tyle.

Ten sukces niemiecki jest jednak jedynie pozorny i przewagi niemieckości w kraju wcale nie dowodzi. Przede wszystkim — wynik plebiscytu został wypaczony przez przyznanie prawa głosu około 200.000 t. zw. emigrantów, t. j. ludzi mieszkających stale w głębi Niemiec, lecz urodzonych, lub rzekomo urodzonych na obszarze plebiscytowym. Ludzie ci, legitymujący się, jeśli idzie o stwierdzenie ich urodzenia na obszarze plebiscytowym, dokumentami, wystawionymi przez władze niemieckie i przez rząd niemiecki, celem umożliwienia im udziału w akcie głosowania, na Śląsk Opolski przywiezieni, nie byli niczym związani z terenem Górnego Śląska, nawet jeśli się naprawdę na nim urodzili; również i dzisiaj wcale tam nie mieszkają. Chcąc sobie zdać sprawę z istotnego oblicza Śląska Opolskiego, trzeba ich głosy od głosów oddanych za Niemcami (gdyż mniej więcej w całości za Niemcami głosowali) odliczyć. Stanowią ani mniej więcej dwie siódme ogółu głosów, oddanych na całym obszarze plebiscytowym za Niemcami, to znaczy, że na Śląsku Opolskim (w strefie, przekazanej Niemcom) od głosów, oddanych za Niemcami należałoby odliczyć zapewne około 135.000 głosów tych emigrantów.

Po wtóre, plebiscyt odbył się również i w powiecie Głupczyckim, którego większa część nie była linią Dmowskiego objęta i w którym jest tylko kilka wsi polskich. (Polska proponowała odstąpienie większej części tego powiatu Czechosłowacji). W powiecie tym padło 65.176 głosów (99,6%) za Niemcami i tylko 257 głosów (0,4%) za Polską. Wedle spisu ludności z r. 1910 było w tym powiecie 69.901 Niemców (t. j. 84,6%), 5178 Polaków i 1177 dwujęzycznych polsko-niemieckich (razem 6.355 ludności polskiej, t. j. 7,7%), oraz 6.356

Czechów i 23 dwujęzycznych czesko-niemieckich (razem 6379 ludności czeskiej, t. j. 7,7%).

Jeśli uwzględnimy te dwie poprawki — sukces plebiscytowy Niemiec na Śląsku Opolskim okazuje się o wiele skromniejszy. Ujawniają to cyfry wyników plebiscytowych (poza powiatem Głupczyckim), ujęte powiatami. (Należy zawsze pamiętać, że cyfry te uwzględniają również głosy emigrantów, że więc liczbę głosów, które padły za Niemcami należy wszędzie obniżyć mniej więcej o dwie siódme, a więc należy odpowiednio podwyższyć odsetek głosów, które padły za Polską).

W powiatach, które w całości, lub prawie w całości zostały pozostawione przy Niemczech, wyniki plebiscytu przedstawiają się, jak następuje:

Powiaty:	Liczba głosów, które padły za Polską:	% głosów, które padły za Polską (wśród ogółu oddanych głosów):
Bytom	63.021	59,1%
Toszek—Gliwice	27.198	57,5%
Strzelce	23.046	50,7%
Zabrze	43.261	48,9%
Raciborz	18.518	41,3%
Oleśno	11.150	31,9%
Opole	24.726	30,6%
Koźle	12.449	24,8%
Prudnik	4.268	11,8%
Kluczbork	1.652	4,2%

Jak widzimy, z pośród dziesięciu powiatów Śląska Opolskiego (poza powiatem Głupczyckim, którego w rachubę brać nie można), pomimo udziału t. zw. emigrantów w głosowaniu, trzy powiaty wykazały absolutną większość polską, a dwa wykazały liczbę głosów wyższą, niż 40% (to znaczy, że po odliczeniu głosów emigrantów miałyby zapewne również polską absolutną większość). To znaczy, że właściwie w pięciu powiatach, czyli równo w połowie tych powiatów, które zostały pozostawione przy Niemczech, Polska odniosła zwycięstwo. (Z pozostałych pięciu powiatów, dwa wykazały liczbę głosów polskich wyższą niż 30%, jeden — wyższą niż 20% i tylko dwa niższą, niż 20%. Wśród tych dwóch ostatnich, powiat kluczborski zamieszkały jest przez ludność polsko-ewangelicką, mówiącą po polsku, ale narodowo nieuświadomioną).

Ten sukces okaże się tym większy, jeśli uwzględnimy jeszcze i

tę okoliczność, że prócz owych dziesięciu powiatów, pozostawiono przy Niemczech (ze względów komunikacyjnych i gospodarczych) spore skrawki dalszych jeszcze trzech powiatów, w których wynik plebiscytu (obliczony dla całości danego powiatu), przedstawiał się jak następuje:

Powiaty:	% głosów, które padły za Polską (wśród ogółu oddanych głosów):
Rybnik	65,2%
Tarnowskie Góry	61,7%
Lubliniec	47,0%

Powyższe cyfry nie obejmują wyników plebiscytu w czterech t. zw. miastach wydzielonych (t. j. nie wchodzących w skład powiatów). W miastach tych zwycięstwo osiągnęła strona niemiecka. Biorąc jednak pod uwagę, że miasta tego typu skupiają z reguły w swych murach ludność napływową, bądź usposobioną oportunistycznie, nie należy do tego faktu przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Przykład Bydgoszczy, Grudziądza, Katowic, Chorzowa i t. d., świadczy najlepiej, jak szybko miasta takie potrafią zmienić swe oblicze narodowe. Zresztą, w niektórych z tych miast, liczba głosów, które padły za Polską, jest wcale znaczna.

Wynik plebiscytu w tych miastach przedstawia się jak następuje:

Miasta:	Liczba głosów, które padły za Polską:	% głosów, które padły za Polską (wśród ogółu oddanych głosów):
Bytom	10.101	21,3%
Gliwice	8.558	21,1%
Raciborz	2.227	9,1%
Opole	1.098	5,0%

Jak widzimy, plebiscyt wykazał znaczną siłę żywiołu polskiego na Śląsku Opolskim. Cyfry wyników głosowania plebiscytowego nie dają jednak jeszcze o tej sile pojęcia dostatecznego. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że w każdym głosowaniu odgrywa nie małą rolę czynnik oportunizmu, siły przyzwyczajenia, niechęci do rzucania się w wir przemian położenia politycznego i t. d. Wszystkie te czynniki działały na Śląsku Opolskim na rzecz Niemiec. (Obok tego, działał tam także i czynik nadużyć wyborczych, bardzo dla Niemców ułatwionych przez to, że aparat administracyjny terenu plebiscytowego odziedziczony był po Rzeszy Niemieckiej).

Wyniki tego rodzaju głosowań (będących nieraz przejawem nastrojów jedynie chwilowych), nie zawsze dają ścisły obraz oblicza

narodowego danego kraju. O tym, czy dana dzielnica może być uważana za dzielnicę w całej pełni tego słowa polską, decyduje to, czy po pierwsze, w dzielnicy tej język polski jest językiem przeważającym, oraz czy po wtóre, istnieje tam poważniejszy ruch narodowy polski, to znaczy poważniejszy odłam ludności, zupełnie świadomie się do polskości poczuwającej.

Że poważny odłam ludności Śląska Opolskiego nie tylko się poczuwa do łączności z narodem polskim, ale gorąco pragnie należeć do Polski i gotów jest do wielu ofiar i poświęceń, aby móc to pragnienie urzeczywistnić — dowodzi po pierwsze fakt oddania blisko 200.000 głosów w plebiscycie za przyłączeniem do Polski, a po wtóre fakt, że lud polski Śląska Opolskiego zdobył się na trzy bohaterskie i niezmiernie krwawe powstania (w roku 1919, 1920 i 1921).

A jak się przedstawia oblicze Śląska Opolskiego, jeśli idzie o rozpowszechnienie tam polskiego języka? — Podajemy poniżej tabelkę (nie obejmującą powiatu Głupczyckiego), zawierającą dane o odsetku poszczególnych grup ludności wedle urzędowych spisów niemieckich. Dla porównania, podajemy dane spisów z 1910 i 1925 roku. Spis z roku 1910 nie był wolny od tendencyjności na korzyść żywiołu niemieckiego — ale wyniki jego były do prawdy dosyć zbliżone. Spis z roku 1925 jest spisem jawnie sfałszowanym.

Rubryka „dwujęzycznych", ustanowiona teoretycznie z myślą o dzieciach z małżeństw mieszanych i t. p. żywiołach o nieskrystalizowanej narodowości, w praktyce jest rubryką, w którą wtłaczane są wielkie masy ludności polskiej (a także czeskiej, a w innych regionach łużyckiej, litewskiej, duńskiej i t. d.). Dwujęzyczni polsko-niemieccy wszyscy bez wyjątku są Polakami.

POWIATY	ROK 1910					ROK 1925		
	Niemcy %	Polacy %	Dwujęzyczni polsko-niem. %	Razem ludność polska %	Czesi i dwujęzyczni czesko-niemieccy %	Polacy %	Dwujęzyczne polsko-niem. %	Razem ludność polska %
Bytom	28,29	65,50	5,36	70,86	0,85	8,58	45,80	54,38
Koźle	21,72	75,05	3,04	78,09	0,19	24,26	39,46	63,72
Strzelce	17,19	79,18	2,43	81,61	1,20	28,00	45,80	73,80
Zabrze	49,88	39,28	10,74	50,02	0,10	1,81	16,97	18,78
Kluczbork	46,94	47,18	5.78	53,56	0,10	3,33	21,28	24,61
Prudnik	52,79	44.89	2,23	47,12	0,09	19,46	24,75	44,21
Opole	20,13	75,76	2,49	78,25	1,62	22,95	51,13	74,08
Raciborz	11,08	71,33	1,59	72,92	16,00	19,40	43,71	63,11
Olesno	16,40	80,69	2,89	83,58	0,02	16,24	54,42	70,66
Toszek-Gliwice	20,60	76,03	3,29	79,32	0,08	22,36	42,59	64,95

Miasta:								
Bytom	68,68	26,86	4,00	30,86	0,46	1,91	18,86	20,77
Gliwice	73,96	14,70	11,10	25,80	0,24	0,96	11,15	12,11
Opole	80,02	15,84	4,07	19,91	0,07	0,31	2,32	2,63
Raciborz	59,64	29,99	9,47	39,46	0,09	2,76	24,58	27,34
Powiaty szczątkowe:								
Lubliniec	13,99	75,71	9,44	85,15	0,86	32,41	41,56	73,97
Rybnik	17,37	80,92	1,45	82,37	0,26	18,03	54,13	72,16
Tarnowskie Góry . . .	15,12	79,11	5,76	84,87	0,01	19,46	49,69	69,15

Tak więc, wedle spisu z roku 1910 były wśród powiatów ziemskich na Śląsku Opolskim 2 takie, w których ludność polska przekracza 80%, 5 takich, w których przekracza 70%, 2 takie w których przekracza 50% i tylko jeden taki, w którym nie sięga 50% (bo wynosi tylko 47,12%). Zresztą, ten jeden powiat nie należał do obszaru plebiscytowego w całości, ale tylko w połowie (wschodniej), mającej charakter czysto polski. Wedle spisu z roku 1925 cyfry te uległy niemałemu pogorszeniu, mimo to jednak również i w świetle tych cyfr objawia się niewątpliwa polskość Śląska Opolskiego: mianowicie, jak widzimy, w 3 powiatach ludność polska przekracza 70%, w 3 przekracza 60%, w 1 przekracza 50%, w 1 przekracza 40% i tylko w 2 jest zdecydowanie niższa. Ogółem, na 10 powiatów Śląska Opolskiego, w roku 1910 w dziewięciu była większość polska, zaś w roku 1925 — w siedmiu.

Obraz ten stanie się jeszcze wyrazistszy, gdy uwzględnimy ludność trzech powiatów szczątkowych (których większa część została w wyniku plebiscytu przyłączona do Polski). W powiatach tych (których łączna ludność wynosi około 46.000, a więc mniej więcej tyle, co ludność przeciętnego powiatu pełnego), było w r. 1910 wszędzie powyżej 80% Polaków, zaś w r. 1925 od 69,15% do 73,97%. Tak, że właściwie przyjąć należy, iż w r. 1910 większość polską miało 10 powiatów na 11, zaś w 1925 — 8 powiatów na 11.

Od powyższego obrazu odcina się w sposób jaskrawy jedynie ludność czterech miast wydzielonych, które wszystkie mają większość niemiecką. Mianowicie, w roku 1910 miały one tylko od około 20% do około 40% ludności polskiej, zaś w r. 1925 do około 33% do około 27%. Ale ludność dużych miast, zwłaszcza przemysłowych (Bytom i Gliwice) i urzędniczych (Opole), jest żywiołem płynnym i łatwo mogącym odpłynąć.

Jak więc widzimy, Śląsk Opolski jest krajem etnograficznie nawskroś polskim.

Jeśli idzie o liczby bezwzględne, to przedstawiają się one jak następuje. Na całym obszarze plebiscytowym z wyjątkiem powiatu Głupczyckiego żyło w r. 1910 568.665 „Polaków" i 51.553 „dwujęzycznych" polsko-niemieckich, razem więc 620.218 ludności polskiej. W roku zaś 1925 — 153.689 „Polaków" i 368.075 „dwujęzycznych", razem więc 521.764. Tak więc, polska masa ludnościowa na Śląsku Opolskim wynosi około 600.000 głów, a więc więcej niż połowę tego, co wynosi cała liczebność narodu estońskiego. Śląsk Opolski jest to więc, jak widzimy, duża i ludna polska dzielnica.

Do powyższych wywodów, dotyczących stosunków narodowościowych, dodać należy jeszcze i ten fakt, że Śląsk Opolski związany jest z Polską wcale mocnymi węzłami związków historycznych.

Śląsk Opolski należał do Polski od zarania dziejów. Jako kraj polski i pod kierownictwem władców Polski wszedł w orbitę cywilizacji zachodniej i świata chrześcijańskiego. Poczynając od roku 1138 — wraz z resztą Śląska — wyodrębnił się w odrębną dzielnicę, z własnymi udzielnymi książętami, jednak pod zwierzchnictwem wielkich książąt Polski (Krakowa). Węzeł zależności politycznej rozdrobnionych księstewek ziemi Opolskiej od Polski przetrwał do roku 1335, w którym Kazimierz Wielki zawarł pakt trenczyński (ratyfikowany w 1339 r. w Krakowie), zawierający tymczasowe zrzeczenie się tego zwierzchnictwa na rzecz Czech. Ta tymczasowość okazała się jednak stanem trwałym: w ciągu sześciu wieków węzły te nie zostały wznowione. Mimo jednak braku związków politycznych, łączność Śląska Opolskiego z Polską nie uległa zerwaniu nigdy. Dwory książąt piastowskich, w średniowieczu zgermanizowane, później spolszczyły się ponownie. Książęta — Piastowicze wchodzili często w związki małżeńskie z dworem królewskim w Polsce, a nawet poprostu z polską szlachtą. Wśród szlachty opolskiej wiele było rodzin polskich, a stosunki całej tej szlachty ze szlachtą w Polsce były bardzo bliskie. Drobniejsze mieszczaństwo było polskie. Kościół katolicki, a także i ewangelicki, posiadał oblicze polskie. Zresztą, część Śląska Opolskiego (dekanat Bytomski) należała aż do początków wieku XIX do diecezji Krakowskiej. Wśród inteligencji akademicko wykształconej sporo było na Śląsku ludzi, którzy kształcili się na Wszechnicy Jagiellońskiej i uważali się za Polaków. W administracji, sądach, szkolnictwie i t. d., język polski zawsze na Śląsku odgrywał pewną rolę (obok niemieckiego i czeskiego). Przejawy życia umysłowego polskiego, pewien ruch wydawniczy w języku polskim i t. d., miały na Śląsku miejsce zawsze. Odrodzenie

narodowe polskie, które zaczęło się tam w wieku XIX, nie zjawiło się w zupełnej próżni, ale oparło się o pewne objawy życia umysłowego i duchowego polskiego, które istniały tam nieprzerwanie od wieków.

Śląsk Opolski jest pełen zabytków architektonicznych — kościołów, zamków i t. d. — pochodzących z czasów polskich, lub z czasów książąt piastowskich. Śliczne, drewniane kościołki, stanowiące osobliwość budownictwa śląskiego, są niemal identyczne z architekturą kościołków drewnianych na Podhalu.

II. Śląsk Dolny.

Roman Dmowski proponował wcielić do Polski powiaty Sycowski (Gross - Wartenberg) i Namysłowski (Namslau), oraz część Milickiego (Militsch).

Pewne skrawki powiatów Sycowskiego i Namysłowskiego zostały do Polski przez traktat wersalski wcielone i należą dziś do Województwa Poznańskiego. Większa jednak część tych powiatów pozostała przy Niemczech. Wedle urzędowej statystyki niemieckiej, stosunki narodowościowe na owym terytorium, pozostającym przy Niemczech, przedstawiały się, jak następuje:

Powiat Namysłowski:

Powiat Namysłowski:

Rok:	Ludności ogółem	W tem Niemców	Polaków	Dwujęzycznych	% polskiej ludności ogółem
1890	31 864	20 018	10 250	1 585	37
1900	30 148	21 579	7 510	1 046	28
1910	29 087	22 400	4 952	1 666	23
1925	31 038	?	488	1 930	8
Powiat Sycowski:					
1890	29 066	21 658	6 333	1 049	25
1900	27 742	21 372	5 431	921	23
1910	28 150	22 134	4 780	1 189	21
1925	27 538	?	140	506	2

Jak widzimy, są to powiaty germanizujące się w dość szybkim tempie. Mimo to, można przyjąć, iż żywioł polski jest w nich jeszcze dość silny, wyniki bowiem spisu z roku 1925 są niewątpliwie niezgodne z rzeczywistością i nie mogą być brane w rachubę. W dodat-

ku, powiaty te — jak wiele innych na Dolnym Śląsku — odznaczają się zjawiskiem kurczenia się ogólnej liczby zaludnienia, a więc być może mogłyby stanowić pole dla polskiej kolonizacji.

W powiecie Milickim statystyki niemieckie ludności polskiej nie wykazują. Mimo to, ludność polska tam niewątpliwie istnieje. Np. autor niniejszych słów zna pewnego podoficera polskiej marynarki, który go zapewniał, że pochodzi z polskiej wsi, położonej w powiecie Milickim.

W razie przyłączenia Śląska Opolskiego do Polski, trzy te powiaty musiałyby do Polski należeć ze względów geograficznych, w przeciwnym bowiem razie stanowiłyby głębokie półwyspy, wrzynające się w terytorium polskie.

Tyle, jeśli idzie o terytoria Śląska Dolnego (Wrocławskiego), objęte linią Dmowskiego.

Pozwolę sobie uczynić tu jednak pewną dygresję, poświęconą wyrażeniu moich poglądów najściślej osobistych.

Upływ dwudziestu lat od daty podpisania traktatu wersalskiego, a w ciągu tych dwudziestu lat z jednej strony wewnętrzne okrzepnięcie Polski, z drugiej strony pogłębienie się antagonizmów wewnętrznych w Niemczech (np. zostrzenie się ucisku katolików), pozwalają Polsce, w razie ewentualnej, zwycięskiej wojny, na wysunięcie postulatów, ujętych szerzej, niż te, które w roku 1919 Polska zgłosiła ustami Dmowskiego. — Zdaniem moim, linia Dmowskiego powinna być dzisiaj skorygowana na korzyść Polski — właśnie na Śląsku Dolnym. To jest powinna objąć okrąg regencyjny Wrocławski (zwany także niekiedy Śląskiem Średnim), dzięki czemu, z trzech okręgów regencyjnych Śląska pozostałby przy Niemczech tylko okrąg Lignicki. Zresztą, również i on musiałby zostać nieznacznie okrojony na rzecz Polski, t. j. zostać pozbawiony niewielkiego okręgu na prawym brzegu Odry, wraz z miastem Głogowem.

To skorygowanie linii Dmowskiego ogromnieby polepszyło konfigurację granic Polski. W porównaniu do linii Dmowskiego, granica polsko-niemiecka uległaby skróceniu o jakieś 175 kilometrów. Granica polsko-czeska wydłużyłaby się o jakieś 130 kilometrów granicy przeważnie górskiej (idącej szczytami gór Sudeckich, sięgających do 1000 metrów wysokości). Niemiecki worek śląski, wrzynający się pomiędzy Polskę, a Czechy, uległby znacznemu skróceniu; Czechy o wiele mocniej oparłyby się geograficznie o Polskę. Oczywiście, okrąg Kładzka (Glatz), geograficznie wrzynający się głęboko w terytorium

czeskie, historycznie związany z Czechami, a etnograficznie mieszany, niemiecko-czeski, musiałby być oddany Czechom.

Śląsk Wrocławski jest odwiecznie polską dzielnicą — jedną z praziem Polski, — zupełnie świeżo wynarodowioną. Pierwotna Polska opierała się o trójkąt trzech miast, którymi były Gniezno, Kraków i Wrocław. Gdyby uszeregować hierarchię dzielnic Polski, wedle tego, która z nich reprezentuje Polskę najrdzenniejszą i najautentyczniejszą — to należałoby na pierwszym miejscu postawić Wielkopolskę, na drugim Śląsk (i to raczej Dolny, niż Górny), dopiero na trzecim Małopolskę, a na jeszcze dalszych — Mazowsze, Pomorze, Ziemię Czerwieńską i inne. Karty najdawniejszych dziejów Polski najpiękniejsze i najbardziej pełne chwały: obrona Niemczy, obrona Głogowa, Psie Pole, Lignica — związane są nierozerwalnie ze Śląskiem.

Dzisiejsza ludność Śląska Wrocławskiego stanowi w swej masie, potomstwo tej samej ludności, która broniła Głogowa, kładła się pokotem na błoniach Lignicy, oraz brała udział w tym bujnym rozwoju kultury polskiej, którym się we wczesnym średniowieczu Śląsk odznaczał. Ludność ziemi Wrocławskiej mówi dzisiaj po niemiecku — ale nie więcej ma wspólnego z narodem niemieckim, niż mówiący po angielsku Irlandczycy z narodem angielskim. Jeżeli możliwe było zwycięstwo ruchu separatystycznie-irlandzkiego w masie irlandzkiej, językowo nawskroś już wynarodowionej, to nie ma podstawy do uznawania z góry za rzecz niemożliwą odrodzenia się uczuć polskich w ludności Wrocławskiego Śląska, który się duchowo od Prus i Niemiec głęboko różni, a którego przynależność językowa do narodu polskiego ustała dopiero bardzo niedawno.

Powrót Śląska Wrocławskiego byłby naprawieniem odwiecznej krzywdy, jaką historia Polsce wyrządziła. Byłby czymś równie uzasadnionym, jak powrót Hiszpanii w roku 1492 na ziemie Grenady, w ciągu siedmiu wieków arabskiej niewoli zupełnie już wszak zarabizowanej. Albo jak ewentualny powrót Grecji do Konstantynopola, tego Konstantynopola, który jest dziś miastem tureckim, ale którego ponownej hellenizacji niktby za rzecz moralnie niesprawiedliwą nie uznał.

Resztki ludności, mówiącej po polsku, przechowały się na Śląsku Wrocławskim i dzisiaj. Podałem już wyżej cyfry statystyczne, dotyczące powiatów Sycowskiego i Namysłowskiego. Ale statystyki niemieckie wykazują istnienie ludności polskiej również i w innych podwrocławskich powiatach.

Wykazują ją naprzykład w powiecie brzeskim (Brzeg, Brieg):

Rok	Ludności ogółem	Niemców	Polaków	Dwujęzycznych	ludności polskiej
1890	41 596	38 558	2 450	582	7
1900	38 194	36 655	1 240	287	4
1905	37 761	35 928	1 129	709	4
1910	39 104	37 757	1 117	174	3
1925	38 470	?	120	252	1

Jak widzimy, ludność polska stanowi pod Brzegiem garstkę bardzo nikłą, ale bądź co bądź jeszcze przy życiu trwa. Polskość ziemi Brzeskiej jeszcze nie umarła, — ostatnie, dogasające iskry jej życia jeszcze się w popiele tlą. W każdym razie, trudno wątpić, że bardzo duży odłam ludności powiatu brzeskiego, mimo, że się do polskości przy spisie ludności nie przyznaje, a nawet zapewne językiem polskim nie włada, ma zupełnie dokładne, na żywej tradycji oparte poczucie, iż pochodzenie jego jest polskie. I kto wie, czy do poczucia tego nie dałoby się jeszcze zaapelować.

W połowie XIX wieku bardzo jeszcze rozległe połacie Śląska Wrocławskiego, zwłaszcza w jego prawobrzeżnej części, mówiły po polsku. Według mapy Partscha*), skasowano polskie nabożeństwa na prawym brzegu Odry w powiecie Brzeskim w Leubusch po roku 1866, w powiecie Oławskim w Peisterwitz po roku 1866, w Laskowitz po r. 1866, w pow. Oleśnickim w Ponewitz po r. 1866, w Maliers w r. 1830, w Prietzen w 1840, w Mühlatschütz po r. 1866, w pow. Trzebnickim w Kainowe w r. 1830, w Pawellau w r. 1837, w Luzine w r. 1840, w pow. Wrocławskim w Meleschwitz przed r. 1846. Zaś na lewym brzegu Odry, w pow. Brzeskim w Löwen w r. 1791, w pow. Oławskim w Wilstebriese w r. 1830, w Peiskerau w r. 1828, w Goy w r. 1829, w pow. Wrocławskim w Wiltschau w r. 1828. Bardzo być może, że ten wykaz parfij, w których w wieku XIX, gdzieniegdzie nawet ku jego końcowi, odbywały się polskie nabożeństwa, jest niekompletny.

Ta sama mapa określa granicę językową polsko-niemiecką na Śląsku w r. 1790, czyli w chwili, gdy gasła dawna Rzeczpospolita. Jak się okazuje z przebiegu tej granicy, na prawym brzegu Odry polskość dominowała wówczas na całym obszarze, z wyjątkiem dwuch języków etnograficznych, z których jeden sięgał od Wrocła-

*) Dr. Josef Partsch, „Schlesien", Verl. Ferdinand Hirt, Wrocław 1896, część I, str. 364.

wia poza Oleśnicę, a drugi wrzynał się koło Milicza między Śląsk, a Wielkopolskę, oraz z wyjątkiem bezpośredniej okolicy miasta Brzegu. Zaś na lewym brzegu, w zasadzie etnograficznie niemieckim, rozciągał się półwysep polski, obejmujący mniej więcej całą lewobrzeżną część pow. Oławskiego, południową część pow. Wrocławskiego i skrawki powiatów Brzeskiego i Strzelińskiego. Tak więc, w r. 1790 powiaty: Syców (Gross-Wartenberg) i Namysłów (Namslau) w całości, Oława (Ohlau) prawie w całości, Brzeg (Brieg) i Trzebnica (Trebnitz) w połowie, Wrocław (Breslau) w części południowej i wschodniej, Oleśnica (Oels) w części południowej, wschodniej i północnej, Milicz (Militsch) w części południowej i wschodniej, Strzelin (Strehlen) we wschodnim skrawku, miały charakter polski. Granica etnograficzna otaczała Wrocław półkolem ze wschodu, południa i południowego zachodu, leżąc od miasta w odległości od 4 do 10 kilometrów.

Dzieje germanizacji Śląska Wrocławskiego są naogół mało zbadane. Stosunkowo najżywiej z Polaków interesował się nimi b. rektor Uniw. S. B. w Wilnie, ś. p. Alfons Parczewski, który m. in. badał w młodych latach stan polskości niektórych zakątków Śląska Wrocławskiego w czasie licznych pieszych wycieczek.

Np. w powiecie Oławskim, a więc tuż pod Wrocławiem znalazł w r. 1881 dwie wsie naogół polskie: Kopalin (Rodeland) i Wójcice (Steindorf), oraz 7 wsi, w których polskiem było całe starsze pokolenie: Byrc (Peiskerwitz), Górnik (Bergel), Piekary (Beckern), Laskowice (Laskowitz), Źródłowice (Quallwitz), Dupina (Rattwitz) i Nowydwór (Neuvorwerk). W r. 1887 we wsi Miękinów w tymże powiecie stwierdził, że tylko dzieci nie umieją mówić po polsku, natomiast wszyscy dorośli jeszcze język polski znają.*)

Już po wojnie światowej Parczewski mówił:

„W XVIII wieku, na północno - zachodnich kresach, w powiecie Żegańskim (Sagan), ludność polska stykała się zbliska z pobratymcami Serbsko - Łużyckimi od zachodu. W księstwie Głogowskim były jeszcze polskie wsie w pierwszej połowie XIX stulecia. W pierwszych latach tegoż wieku pani v. Stein, przyjaciółka Goethego, przebywając w gościnie w Strachwicach (Strachwitz) na zachód od Wrocławia słyszała polskie piosenki dziewcząt wiejskich na polu, o czym z wielkim zdziwieniem pisała do żony Schillera. Wrocław w owym czasie był otoczony dokoła wieńcem wsi polskich. Polskie zbory były w Żurawinie (Rothsürben), Wilczkowie

*) A. J. Parczewski, „Germanizacja powiatu oławskiego", „Wisła", Warszawa 1890, tom IV, str. 751—758.

(Wilschau), Wielkich Borkach (Grossburg). W samym mieście polskie nabożeństwa ewangelickie w kościele Św. Krzysztofa ustały dopiero w 1829 r. Jeszcze około r. 1840 w targowe dni na Nowym Rynku (Neumarkt) słychać było mowę polską. Z południowo - wschodniej strony miasta widać ponad Odrą leśną wstęgę ku Oławie. Otóż niedawno jeszcze Wrocławianie starego autoramentu mieszkańców wsi poza owymi lasami położonych nazywali Zalesiakami (Hinterwäldler) i uważali ich za Polaków. W wschodniej połaci Śląska ku północy, ponad granicą poznańską, w pierwszej połowie zeszłego stulecia, było jeszcze dużo wsi polskich. Gdyby w Poznaniu zainteresowano sę tą kresową ludnością, gdyby jej okazano w swoim czasie duchową pomoc i opiekę, granice nasze na średnim, a może nawet na dolnym Śląsku wyglądałyby inaczej. Ale w Poznaniu zrozumienia spraw kresowych, mianowicie gdy szło o ludność ewangelicką, nie było. Nastąpiło znaczne zwężenie polskiego językowego obszaru... Inaczej na Śląsku średnim. Strony te przewędrowałem w dziewiątym dziesiątku ubiegłego stulecia. W niektórych wioskach widziałem tragedię zamierania narodowości, np. w jednej wsi pod Oleśnicą (Oels) znalazła się jedna tylko stara kobieta, ostatnia ze swego pokolenia, która mówiła po polsku. Ale duży jeszcze obszar ziemi w obwodzie Wrocławskim był polskim i pozostał nim do dzisiaj.

Były i są wsie, w których starzy ludzie nie rozumieli po niemiecku a małe dzieci mówiły i mówią doskonale w starym języku ojców. Polskimi tutaj są dzisiaj powiat Brzeski na prawym brzegu Odry, południowe wsie powiatu Oławskiego, skrawki Oleśnickiego, w przeważnej większości swej powiaty Namysłowski (Namslau) i Sycowski (Gross-Wartenberg). Na północo-zachodzie wytycznym punktem wyjścia granicy jest wieś Bukownica (Frauenwaldau) w powiecie Trzebnickim, stacja kolei żelaznej Oleśnicko-Gnieźnieńskiej. W samym Wrocławiu jest bardzo dużo Polaków, z pewnością więcej, aniżeli Litwinów w Wilnie. Polacy do tego starego piastowskiego grodu mogą mieć sprawiedliwsze aspiracje od tych, które Litwini z Taryby roszczą sobie do Wilna".*)

Jak twierdzi Parczewski, „Prusacy zająwszy Śląsk, zastali kraj, który terytorialnie biorąc, prawie w połowie jeszcze mówił po polsku. W Zielonogórskim (Grünberg), Kożuchowskim (Freistadt) i Wołowskim (Wohlau) mówiono po polsku".**) A trzeba pamiętać, że Zielonogóra i Kożuchów leżą już na najdalszych krańcach Śląska Lignickiego.

---

*) A. Parczewski „Polskość w szeregu wieków" (Referat na akademii „Warszawa — Śląskowi"). Wydane w broszurze, Warszawa 1920

**) Recenzja książki H. Adamy: „Die schlesischen Ortsnahmen. ihre Entstehung und Bedeutung", „Wisła", tom II, Warszawa 1888, str. 416.

Patrz również: Parczewski „O zbadaniu granic i liczby ludności polskiej na Kresach obszaru etnograficznego polskiego", Poznań 1910, oraz Zimmermann „Beyträge zur Beschreibung von Schlesien", Brzeg 1783—84, Bandkie, artykuł w „Mrówce Poznańskiej" w r. 1821.

Pod względem historycznym, Śląsk Wrocławski jest ziemią na· wskroś polską. Tak, jak niesposób jest, stąpając po południowej Francji, czy po Hiszpanii nie czuć, że się jest w kraju zorganizowanym, ucywilizowanym, wyprowadzonym na widownię dziejową z historycznego niebytu przez Rzym — tak nie sposób jest, stąpając po Wrocławskim Śląsku, nie dostrzec, że się jest w kraju, który do historii wkroczył jako ziemia polska i część składowa państwa Piastów.

Najdawniejsze zabytki architektoniczne, najdawniejsze instytucje (biskupstwo wrocławskie, parafie, klasztory, księstwa), najdawniejsze i najważniejsze drogi i szlaki komunikacyjne, miasta, wsie, główny zrąb podziału administracyjnego, kolonizacja i t. d. — wszystko to pochodzi z czasów polskich. Aby nie być gołosłownym, przytoczę parę faktów.

Biskupstwo we Wrocławiu założył Bolesław Chrobry. Katedra św. Jana Chrzciciela na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu powstała zapewne równocześnie z utworzeniem biskupstwa, w r. 1158 została zburzona, a nowa budowla, trwająca mimo częstych przebudówek po dziś dzień, ukończona została w latach 1233—1238, czyli w epoce, gdy polskość Śląska nie ulegała kwestii. Jeśli idzie o inne wrocławskie kościoły, to kościół Św. Krzyża ufundowany został przez Henryka Probusa, księcia wrocławskiego i krakowskiego, kaplica Św. Marcina przez Piotra Własta, kościół św. Piotra i Pawła przez księcia Bolesława Wysokiego, kościół Dominikanów (św. Wojciecha) przez Bolesława, brata Piotra Własta, kościół Św. Elżbiety przez ks. Bolesława, kościół św. Ducha (dziś już nieistniejący), zbudowany został własnym sumptem przez zakon augustianów na placu, ofiarowanym przez Henryka Brodatego, kościół św. Wincentego na Elbingu (dziś niestniejący) ufundował Piotr Włast, kościół Panny Marii na Piasku — żona i syn Piotra Własta, kościół św. Michała — Jaksa, zięć Piotra Własta, kościół św. Mikołaja, pierwotnie kaplicę, ofiarował ks. Bolesław Wysoki klasztorowi cystersów w Lubiążu, kościół Urszulanek założyła ks. Anna, wdowa po poległym pod Legnicą Henryku II, kościół św. Katarzyny erygowany został przez ks. Henryka V. I tak dalej.

Tak samo zupełnie przedstawiają się dzieje wybudowania kościołów, klasztorów i t. d. w innych miastach Wrocławskiego Śląska. Architektoniczny obraz starszych części śląskich miast i wsi wiąże się nierozerwalnie z wyobrażeniem ich polskiej przeszłości.

Jeśli idzie o polityczne dzieje Śląska — to węzły Śląska z Polską przetrwały o wiele dłużej, niż szeroki ogół sądzi.

Przede wszystkim — nie jest żadną istotną datą, jeśli idzie o dzieje rozluźniania się związków Śląska z Polską rok 1138 (testament Krzywoustego). Narodziny księstwa śląskiego (a później jego rozdrobnienie na szereg księstewek drobniejszych), nie oznaczały wcale oddalania się Śląska od Polski, ale były przemianą ustrojową o charakterze ogólnopolskim. Śląsk po Krzywoustym żył tak samo zyciem polskim, jak Wielkopolska, Krakowskie, Sandomierskie i t. d. — Więcej nawet: właśnie w owym okresie Śląsk sięgał w Polsce po polityczny prymat. Gdyby nie krwawa katastrofa lignicka, która przekreśliła plany śląskich Henryków, dotyczące zjednoczenia Polski pod ich berłem, (trwające zresztą jeszcze i później, w umyśle Henryka Probusa), kto wie, czy Wrocław nie byłby się stał (i być może po dziś dzień pozostał) stolicą Polski. Właśnie w epoce, która poprzedziła klęskę pod Lignicą (1241), Śląsk był dzielnicą, w której rozkwitała najbujniej, a zarazem najbardziej w duchu zachodnim, polska kultura;*) dzięki temu, Śląsk wniósł olbrzymi, choć niedoceniany wkład w kulturę ogólnopolską: wszyscy nosimy w naszych duszach wiele pierwiastków, które — stawszy się następnie organicznym składnikiem polskości — narodziły się i ukształtowały na Śląsku i w jego stolicy, Wrocławiu.

Dopiero po Lignicy zaczęły się nawiązywać pierwsze nici politycznych kontaktów Śląska z Cesarstwem i z Czechami. Można powiedzieć, że polityczne oderwanie od nas Śląska jest sposobem spłacenia nam długu wdzięczności przez naszych sąsiadów zachodnich za to, żeśmy ich naszą piersią przed najazdem monogolskim osłonili.

Nie jest prawdą popularny pogląd, że książęta śląscy już w erze Lignicy byli zniemczeni. Niemczyzna była modna na dworach książęcych, tak, jak francuszczyzna na dworze Fryderyka Wielkiego. Organizowana przez nich kolonizacja niemiecka (a bardzo często poprostu kolonizacja polska, tyle tylko, że na prawie niemieckim) nie była wyrazem proniemieckich tendencyj politycznych, ale wynikiem względów gospodarczych. (Z tych samych przyczyn prowadzona była przez władców innych księstw polskich, a także przez królów węgierskich i t. d. Rzecz ciekawa, że w wiekach następnych, tak samo, jak w

*) Porywającą rozprawką, rzucającą światło na ten fakt jest studium E. Kucharskiego: „Pani pana zabiła, jako zabytek średniowiecznej poezji dworskiej" (Lwów 1932).

reszcie Polski, wielkie masy kolonistów niemieckich na Śląsku, a m. in. i szereg śląskich miast, uległy całkowitej polonizacji). Ale mimo to, duch na dworach śląskich, zarówno jak panujący w życiu dworskim język, był polski. Świadczy o tym choćby ten fakt, iż je-
dworskim język, był polski. Świadczy o tym choćby fakt, iż jeszcze Bolesław Rogatka, książe lignicki (zm. w r. 1278), wnuk Henryka Brodatego, a syn Pobożnego, nie umiał mówić poprawnie po niemiecku.*)

Formalne odpadnięcie Śląska od Polski nastąpiło aktem trenczyńskim z r. 1335 wzgl. 1339, ale — mimo, iż książęta śląscy byli już w owej chwili zgermanizowani — węzły Śląska z Polską trwały nadal. Było to tylko odrębne, innym władcom podporządkowane państwo, ale nie był to inny kraj. Stosunek Śląska wobec Polski po roku 1339 możnaby porównać ze stosunkiem Austrii do Niemiec przed rokiem 1938, albo Belgii do Francji dziś.

Bardzo silne węzły Śląska z Polską utrzymały się i nadal. Przede wszystkim — Śląsk należał do Polski (archidiecezji gnieźnieńskiej) pod względem kościelnym. A w owej epoce miało to praktycznie znaczenie bardzo duże. Ten związek kościelny utrzymał swoją żywą treść aż do wieku XVII. Po wtóre, utrzymała się na Śląsku polska dynastia (Piastowie), która przeżyła następnie pewien nowy nawrót poczucia łączności z Polską i która nigdy nie zapomniała, że posiada niewygasłe prawo do polskiego tronu; ostatni przedstawiciel tej dynastii, Jerzy Wilhelm, książę Lignicy i Brzegu, zmarł w r. 1675, to znaczy w chwili, gdy w Polsce panował Sobieski. Po trzecie, sprawy śląskie wciąż się zazębiały ze sprawami polskimi, a m. in. parokrotnie się zdarzało, że polscy królowie byli poprzednio książętami śląskimi. (Jan Olbracht był przez jeden rok, z woli swego brata, króla czeskiego Władysława, księciem udzielnym na Głogowie i kilku innych księstwach śląskich. Zygmunt Stary był przez siedem lat księciem na Głogowie, a przez rok namiestnikiem całego Śląska z ramienia króla czeskiego i w ciągu tego czasu wybitnie się na Śląsku odznaczył rozumnymi i gospodarnymi rządami). Po czwarte wreszcie, utrzymało się na Śląsku w całej pełni życie narodowe polskie; duża część rodów szlacheckich śląskich zachowała narodowość polską i utrzymywała stosunki ze szlachtą polską; nawet w

*) „Eo quod Theutonicum proferens, sic verba corrupit, ut pluribus audientibus ridiculum redderetur". Śląska „Chronica principum Poloniae", ed. G. A. Stenzel, Sricptores rerum Silesiacarum, t. II, str. 112, cytuję za Kucharskim.

niektórych klasztorach polskość utrzymywała się bardzo długo; np. w słynnym klasztorze w Trzebnicy pod Wrocławiem, założonym przez św. Jadwigę, jeszcze w wieku XVII i w początku XVIII, mimo nacisku germanizacyjnego cesarzy (zwłaszcza Rudolfa II), ksieniami bywały przeważnie Polki. W klasztorze tym dopiero w r. 1741 zakonnice — Niemki zdobyły nieznaczną większość. Studenci — Ślązacy na uniwersytetach w Pradze i w Lipsku zapisywali się jako „narodowość polska". Na Śląsku, zarówno Górnym, jak Dolnym, istniał spory ruch wydawniczy (drukarski) w języku polskim. I t. d.

Germanizacja na dobre zaczęła się na Śląsku dopiero po zaborze Śląska przez Prusy, to znaczy po roku 1741. Jakimi środkami król Fryderyk II, znany nam dobrze również i z innych dzielnic naszej ojczyzny ze swych brutalnych i nieludzkich metod rządzenia, usiłował Śląsk zniemczyć, niech zaświadczy następujące, wydane na Śląsku pruskie rozporządzenie:

„Żaden młodzieniec nie może zostać gospodarzem, żaden mężczyzna ożenić się, żadna panna wyjść za mąż, jeśli nie umie porządnie po niemiecku", albowiem „król chce, żeby język niemiecki stał się powszechnym w całym Śląsku." *)

Istotny związek polityczny Śląska z Niemcami trwa dopiero dwa wieki, przed rokiem bowiem 1741 Śląsk należał nie do Niemiec, ale do korony czeskiej. Fryderyk II zdobył Śląsk zdradą i podeptaniem zawartych przez siebie umów, a zainaugurował jego germanizację metodami gwałtu i ucisku. Owoce tego zaboru i tej polityki eksterminacyjnej nie mogą być dla Niemiec tytułem moralnym do zachowania Śląska na zawsze.

W obecnej chwili okrąg regencyjny Wrocławski (Śląsk Środkowy) liczy 1.897.000 ludności, w czym 1.095.000 ewangelików i 720.000 katolików. (Miasto Wrocław — 327.000 ewangelików, 182.000 katolików i 23.000 żydów). Ludności językowo-polskiej, zarówno tubylczej, jak przychodźczej (we Wrocławiu i gdzie indziej), jest tam nie mniej, niż kilkadziesiąt tysięcy.

W razie przyłączenia Śląska Wrocławskiego do Polski, należałoby odstąpić Czechom okrąg Kładzka (powiaty: Kładzko, Habelschwerdt i Neurode, około 188.000 przeważnie katolickiej, a częściowo czeskiej ludności), co skompensowałoby się jednak przyłączeniem do Śląska Wrocławskiego trzech zniemczonych (jednak kato-

---

*) F. Koneczny, „Dzieje Śląska", Bytom 1931, str. 418.

lickich) powiatów Śląska Opolskiego, nie objętych linią Dmowskiego: Nysy, Grotkowa i Niemodlina.

Rządy polskie na Śląsku Wrocławskim musiałyby stawiać sobie za cel stopniowe obudzenie wspomnień polskich w duszach tamtejszej, zniemczonej ludności.

III. Odcięte powiaty Poznańskiego i Pomorza.

Nie całe Poznańskie, oraz nie całe Prusy Królewskie (Pomorze), zostały do Polski przyłączone przez traktat wersalski. Szereg powiatów, należących przed wojną do tych dwóch dzielnic, pozostała poza zachodnią granicą Rzeczypospolitej. Władze niemieckie utworzyły z nich po wojnie odrębną prowincję pruską, pod nazwą „Grenzmark Posen — Westpreussen" (Marchia graniczna poznańsko-pomorska), złożoną z jednego tylko okręgu regencyjnego, ze stolicą w Pile. Dopiero za czasów hitlerowskich prowincję tę skasowano, a poszczególne, wchodzące w jej skład powiaty wcielono do Pomeranii, Brandenburgii i Dolnego Śląska.

Powiaty te nie tworzą jednej całości terytorialnej, lecz składają się z trzech kompleksów, które się z sobą terytorialnie nie łączą. Jeden z nich (powiat Wschowa) leży między Polską (Poznańskim), a Dolnym Śląskiem (Głogowem), drugi, (powiaty: Babimost, Międzyrzec i Swierzyna) między Polską (Poznańskim), a Brandenburgią, trzeci (powiaty: Wałcz, Złotów, Człuchów, Piła — miasto i Nadnotecki) między Polską (Poznańskim i Pomorzem) a Pomeranią.

Pod względem historycznym, całe to terytorium jest odwieczną częścią Polski. Należało ono do Polski od czasów przeddziejowych, kompleks północny, częściowo z przerwami w epoce krzyżackiej, a częściowo bez przerw, aż do pierwszego rozbioru (1772), kompleks południowy i środkowy bez żadnych przerw aż do drugiego rozbioru (1793). Ponadto, cały kompleks południowy i środkowy, oraz część kompleksu północnego (Piła i powiat Nadnotecki), wchodziły w latach 1806—1815 w skład Księstwa Warszawskiego. Pod względem historycznym, terytorium to jest równie polskie, jak okolice Poznania, czy Gniezna.

Natomiast pod względem etnograficznym, jest ono silnie zniemczone. I było już dość silnie podniemczone i w okresie przedrozbiorowym. Natomiast ta nieliczna ludność polska, która tam żyje, odznacza się największym ze wszystkich skupień polskich w Niemczech uświadomieniem narodowym i wyrobieniem politycznym i społecznym.

Według danych urzędowych niemieckich spisów ludności, stosunki narodowościowe na wspomnianym terytorium przedstawiają się, jak następuje:

Powiaty	1910 Ludność ogółem	1910 Polacy	1910 Dwujęzyczni	1910 Razem ludność polska	1910 % ludności polsk.	1925 Ludność ogółem	1925 Polacy	1925 Dwujęzyczni	1925 Razem ludność polska	1925 % ludności polsk.
Wschowa (Fraustadt)	19924	2678	239	2917	15	20350	441	306	747	4
Babimost (Bomst)	13738	4767	107	4874	35	13116	1924	693	2617	20
Międzyrzec (Meseritz)	32208	4603	—	4603	14	33374	1453	554	2007	6
Skwierzyna (Schwerin)	21620	1722	142	1864	9	22772	271	487	758	3
p. Nadnotecki (Netzkreis)	39033	847	65	912	2	41108	51	139	190	0
Miasto Piła (Schneidemühle)	26126	882	141	1023	4	37299	58	178	236	1
Wałcz (Deutsch Krone)	62182	818	174	992	2	68682	271	335	606	1
Złotów (Flatow)	39366	8687	887	9574	24	41931	4802	2518	7320	17
Człuchów (Schlochau)	55917	1240	273	1513	3	58693	152	315	467	1
Razem	310114	26244	2028	28272	9	337325	9423	5525	14948	4

Wedle więc spisu ludności z roku 1910 na całym tym terytorium zamieszkiwało, na ogółem 310.000 ludności, nie całe 30.000 ludności polskiej, t. j. 9%. Zaś wedle tendencyjnego spisu z roku 1925, na ogółem 337.000 ludności, zaledwie nie całe 15.000 ludności polskiej, t. j. 4%.

Nie całe jednak, tu omawiane terytorium było objęte linią Dmowskiego: Dmowski nie zamierzał przyłączać do Polski powiatu Wałeckiego, oraz części powiatu Człuchowskiego. Można więc przyjąć (przyjmując jako liczbę ogółu ludności liczby z roku 1925, natomiast jako liczbę ludności polskiej, liczby z r. 1910, gdyż ludność polska zapewnie nie wzrosła, mimo znacznego przyrostu naturalnego, bo pewna jej część odpłynęła do Polski), że rewindykacje polskie na tym terytorium obejmują terytorium, o ludności, wynoszącej ogółem około 250.000 głów, w czym około 30.000 Polaków (12%).

Jak widzimy, na obszarze tym ludność polska skupiona jest głównie w powiatach: Złotowskim (24%), Babimojskim (35%) i Międzyrzeckim (14%); z powiatu Wschowskiego (15%) miał po wojnie

miejsce spory odpływ ludności polskiej, który liczbę ludności polskiej w tym powiecie istotnie bardzo zmniejszył.

Skupienia polskie w powiecie Złotowskim, Babimejskim i Międzyrzeckim uchodzą za najgorętsze narodowo i najlepiej zorganizowane ośrodki polskie w Niemczech. Dowodem tego jest np. stan polskiego szkolnictwa prywatnego.

Naogół biorąc, ludność polska w Niemczech oswojona jest z istniejącym już od kilku pokoleń stanem rzeczy, że jej dzieci uczęszczają do szkół państwowych niemieckich. Nawet tak patriotyczny odłam ludności polskiej w Niemczech, jak ludność Śląska Opolskiego, która oddała za Polską blisko 200.000 głosów w plebiscycie, oraz skrwawiła się w trzech potężnych powstaniach, w walce o szkołę polską dla swych dzieci, — bądź prywatna, bądź dozwoloną na Śląsku Opolskim od dnia zorganizowania na zasadzie dotyczącej Górnego Śląska t. zw. Konwencji Genewskiej, państwową, — nie wykazywała, ani nie wykazuje zbyt dużej energii.

Natomiast ludność polska Ziemi Złotowskiej, Międzyrzeckiej i Babimojskiej wykazuje dużą dbałość o zaspokojenie w duchu narodowym również i swoich potrzeb szkolnych. Gdy w dniu 31 grudnia 1928 roku ukazał się w Prusiech dekret, zezwalający na zakładanie polskich szkół prywatnych (przed tą datą istnienie jakiegokolwiek typu szkół polskich było w Niemczech, poza objętym Konwencją Genewską obszarem Śląska Opolskiego, zakazane), szkoły polskie wyrosły w tych trzech powiatach jak grzyby po deszczu w ciągu niewielu tygodni. Również i później, aż po dni dzisiejsze, powiaty te przodowały i przodują w Niemczech pod względem rozwoju polskiego szkolnictwa.

Wedle statystyki z dnia 1 stycznia 1931 roku, na ogólną liczbę 57 istniejących wówczas w Niemczech polskich szkół prywatnych, do których uczęszczało 1713 dzieci, w tych trzech powiatach istniało 28 szkół (z tego 22 w pow. Złotowskim, 5 w Babimojskim i 1 w Międzyrzeckim), a uczęszczało do nich 1222 dzieci. Pod względem więc ilości szkół, trzy te powiaty stanowiły 49% całego stanu polskiego szkolnictwa prywatnego w Niemczech, zaś pod względem ilość dzieci w tych szkołach nawet 72%.

Niektóre polskie wsie w powiatach Babimojskim i Międzyrzeckim były już w roku 1919 przelotnie zajęte przez polskie wojska powstańcze, wskutek jednak lokalnych niepowodzeń musiały się następnie cofnąć. Trakat wersalski okolic tych Polsce nie przyznał.

Powiat Złotowski oraz Piła miały być w pierwotnej redakcji traktatu wersalskiego oddane Polsce. W ostatecznej redakcji dokonano przesunięcia granicy na tym odcinku o 15 klm. na wschód, dzięki czemu Złotów znalazł się po stronie niemieckiej. Podobno przyczyniły się do tej zmiany stosunki ks. Fryderyka Leopolda Hohenzollerna z dworem angielskim (siostra jego była bratową zmarłego króla angielskiego Edwarda VII, a stryjenką panującego wówczas króla Jerzego V). Książę Fryderyk Leopold był właścicielem rozległego klucza majątków ziemskich pod Złotowem (klucz złotowski i krajeński), obejmującego około 100.000 morgów ziemi, a nabytego w wieku XIX z rąk miejscowej polskiej szlachty.

Ludność polska ziemi Złotowskiej czyniła następnie usilne i długotrwałe starania o anulowanie tej poprawki traktatu, a w dniu 1 marca 1920, w czasie pobytu w Złotowie komisji delimitacyjnej urządziła w tym mieście burzliwe, imponujące demonstracje, wobec których władze niemieckie pozostały bezsilne. Wszystko to jednak pozostało bezskuteczne.

Rezultatem ostatecznego pozostawienia Ziemi Złotowskiej przy Niemczech było pewne skurczenie się tam siły liczebnej i ekonomicznej żywiołu polskiego. Na przykład w ciągu jednego tygodnia, w roku 1919, przeszły tam w ręce niemieckie ostatnie istniejące tam 4 polskie majątki ziemskie (Tarnówka, Marianowo, Franciszkowo i Stawnica) o łącznym obszarze przeszło 7500 morgów. Mimo to, wedle obliczeń miejscowych, żyje w tym powiecie jeszcze 9000 polskiej ludności, to znaczy mniej więcej tyle, ile wykazał spis ludności z roku 1910; wedle tychże prywatnych obliczeń, przed zorganizowaniem żyło tam nie 9000, ale 15.000 Polaków.*)

Mimo, że dzisiaj uświadomienie narodowe ludności polskiej na całym, omiawanym tu terytorium jest zadawalniające i proces wynarodowienia niemal się tam nie odbywa, ponieśliśmy tam w ubiegłym stuleciu wielkie straty właśnie przez wynarodowienie.

Naprzykład, w powiecie Skwierzyńskim, gdzie spis z roku 1910 wykazał 9%, a z roku 1925 tylko 3% ludności polskiej, znajdujemy w wydanym w roku 1889 dziesiątym tomie „Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" informacje następujące:

---

*) Patrz: Andrzej Krajna - Wielatowski, „Ziemia Złotowska" Poznań 1928.

„Mieszkali tu: Bojanowscy, Brezowie, Chraplewscy, Czarneccy, Dłuscy, Glińszczyńscy, Górzyccy, Grochowscy, Hersztupscy, Kręscy, Krobielewscy, Kwileccy, Ponińscy, Prusimscy, Przetoccy, Strzeźmińscy, Unrugowie, Węsierscy, Wierzbińscy, Ziemięccy i Żychlińscy. Posiadłości ich przeszły w ręce Niemców; między większymi właścicielami nie ma dziś w powiecie ani jednego Polaka. Ludność jest wprawdzie jeszcze w większej połowie katolicka; pozbawiona atoli starszej braci, pod wpływem szkół i pogodzonego z rządem duchowieństwa traci stopniowo swe cechy narodowe."*)

Jak widzimy, w owej chwili, dokładnie przed wiekiem, germanizacja tego powiatu, dziś zniemczonego niemal doszczętnie, była już w pełnym biegu, nie była jednak jeszcze dokonana.

* * *

Przy sposobności pozwalam sobie wyrazić osobisty pogląd, że w jeszcze jednym punkcie linia Dmowskiego winna być — ze względów gospodarczych i strategicznych — skorygowana na korzyść Polski.

Mianowicie, zdaniem moim, winien być do Polski przyłączony niewielki skrawek ziemi, któryby umożliwił żeglugę z Noteci na Wartę i odwrotnie bez potrzeby opuszczania terytorium Polski. Obie te rzeki płyną równolegle do siebie na ziemi polskiej, lecz łączą się ze sobą dopiero na terytorium niemieckim, w odległości 25 kilometrów (w linii powietrznej) od granic Polski dzisiejszych, a zaledwie 8 kilometrów od granic „linii Dmowskiego". Gdyby przyłączyć do Polski skrawek ziemi, należącej dziś do Brandenburgii, długości około 35 kilometrów i szerokości od 6 do 12 kilometrów, to przynajmniej jeden brzeg obu rzek należałby do Polski, dzięki czemu możnaby jeździć berlinkami z Poznania i Międzychodu do Wielunia i Nakła nie przekraczając granicy niemieckiej i poruszając się bądź po terytorium polskim, bądź granicznymi odcinkami rzek.

Skrawek ziemi, wymieniony wyżej, jest naogół słabo zaludniony. Leży na nim jedno miasteczko (Drezdenko) o 5.800 ludności i kilkanaście wsi. Ogólne zaludnienie tego terytorium zapewne nie przekracza jakichś 15.000 ludności przeważnie niemieckiej, nie pozbawionej jednak również i pewnej przymieszki żywiołu polskiego.

Pod względem historycznym, terytorium to jest najściślej związane z Polską. Składa się ono z okręgów dwuch dawnych polskich

*) Str. 753.

grodów: Drezdenka (dawniej zwanego Drzeniem) i Santoka (który sam zresztą leży po przeciwnej stronie rzeki, a więc pozostałby przy Niemczech).

Santok pozostawał do roku 1260 w bezspornym posiadaniu polskim. W roku tym Bolesław Pobożny zastawił kasztelanię santocką Brandyburczykom, zatrzymując w swoim ręku zamek. Odtąd przeżył Santok dwa wieki zmiennych losów, gdy na zmianę znajdował się w ręku to polskim, to branderburskim, to książąt szczecińskich, to Joannitów, to Krzyżaków. W roku 1454 dostał się w ręce brandenburskie ostatecznie (Od Polski odpadł ostatni raz w roku 1365). Mimo to, i nadał zachowało się w Polsce poczucie, że Santok jest naszą, chwilowo jedynie utraconą, własnością. Aż do roku 1793 utrzymał się w Polsce nieprzerwanie urząd kasztelanów sanockich, który był tym mniej więcej w naszej przedrozbiorowej hierarchii państwowej, czym są biskupi „in partibus infidelium" w Kościele Katolickim.

Drzeń miał historię dość podobną do Santoka. Od Polski odpadł w roku 1370, dostając się prawem lennym w ręce rodziny De Ost, która zresztą jednak jeszcze w roku 1402 uznawała zwierzchnictwo Polski. W roku 1408 dostał się w ręce krzyżackie, a następnie brandenburskie. W latach 1630—1650 był w ręku Szwedów.

ADAM DOBOSZYŃSKI

MONOIDEA

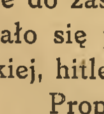
(Fragment z większej pracy pt. „Ustrój narodowy").

Jedna prawda.

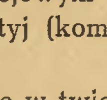
Dla katolika istnieje tylko jedna Prawda, której szuka i do której dąży. Teorię o względności wielu prawd katolicyzm odrzuca.

W wierzącym społeczeństwie wszelkie wysiłki zbiorowe i indywidualne możnaby zobrazować jako pęk promieni zbiegających się ku wspólnemu Celowi. Cały ustrój nastawiony jest na możliwie skuteczne szukanie jedynej Prawdy.

W przeciwieństwie do koncepcji katolickiej szermuje masoneria od dwu wieków zasadą, że wszelkie domniemane prawdy powinny mieć w społeczeństwie równe prawo do reprezentacji. Mówiąc obrazowo masoneria lansuje koncepcję społeczeństwa jako zbioru równoległych od siebie wzgl. rozbieżnych promieni.



koncepcja katolicka



koncepcja głoszona przez masonerię

Odpowiednikiem taktyki masońskiej jest ustrój wielopartyjny. Natomiast wielkie ruchy ideowe ostatnich lat nawróciły zdecydowanie do zasady jednej prawdy, a ustrojowym wyrazem tego nawrotu stało się powstanie t. zw. monopartyj (komunistycznej, faszystowskiej, hitlerowskiej).

Propaganda masońska nie ustaje w twierdzeniach, że wracamy tą drogą do barbarzyństwa. Jest w tej propagandzie dużo złej wiary, jakoże system wielopartyjny stanowi dla masonerii jedynie pokrywkę dla szerzenia swej prawdy — masońskiej — która jest również tylko **jedna.** Ciekawe potwierdzenie tego przypuszczenia, że masoneria głosi względność wielu prawd właśnie celem przeforsowania swej jednej prawdy, znajdujemy w książce Jules Romains'a, pre-

żesa światowego Penclubu, niewątpliwie wysoko wtajemniczonego masona. Romains wydaje od lat t. zw. roman-fleuve, powieść tasiemcową, zatytułowaną „Ludzie dobrej woli". W tomie VII, o podtytule „Poszukiwanie kościoła", występuje epizodycznie niejaki Lengnan, o którym Romains mówi że jest to „jeden z najwyższych autorytetów duchowych masonerii, może najwyższy". Otóż ten „papież" masoński powiada: „Wielkie Dzieło, do którego Masoneria dąży od wieków, to unifikacja totalna ludzkości". Lengnan powtarza, podkreślając te słowa: „Totalna... We wszelkich kierunkach i na wszystkich planach. Nawet na planie mistycznym".

Zdecydowane przyznanie się do monoidei.

Dla masonerii wielopartyjność jest środkiem do rozłożenia prawdy chrześcijańskiej; skoro cel ten jest osiągnięty wkracza na scenę komunizm ze swą **jedną** prawdą, która w kołach masońskich nie budzi już żadnego sceptycyzmu.

* * *

Nie wdając się na tym miejscu w szersze rozważania filozoficzne i moralne, które pozostawiam piórom bardziej powołanym, można stwierdzić, że **zdrowe społeczeństwo oparte być musi na jednej prawdzie.** Ustrój takiego społeczeństwa nazywać będziemy ustrojem **monoideowym.***)

Cel musi więc być **jeden. Drogi** prowadzące do niego mogą być **różne.** Prawda stanowi jeden z tych celów idealnych, którego człowiek nigdy w pełni nie osiągnie, choć ciągle się do niego zbliża. Różne typy ludzi szukają tej samej prawdy na różne sposoby; jeśli chodzi o **szukanie,** wielość ludzkich ugrupowań jest rzeczą zdrową i naturalną,**) pod warunkiem, by im przyświecał **cel** jednakowy. Dlatego zbytnie ograniczenie dróg szukania prawdy — w szczególności przymusem państwowym — może doprowadzić do ponownego oddalenia się od prawdy.***) Poza tym nie jest źle, gdy społeczeństwo ma każdej chwili przed oczyma, jako sprawdzian właściwego kierunku, jed-

---

*) Wyrażenie to, moim zdaniem znakomicie oddające istotę problemu, spotkałem po raz pierwszy w artykule Dominikanina o. Bocheńskiego na łamach „Prosto z Mostu".

**) Wracamy tu okrężną drogą do zasad korporacjonizmu.

***) Por. Rozdz. „Totalizm". Definiuję tam totalizm następująco: monoidea plus bezwzględny przymus państwowy w każdej dziedzinie. Nie ma totalizmu bez monoidei. Spotykamy natomiast w dziejach liczne przykłady społeczeństw monoideowych o ograniczonej ingerencji państwa.

nostki oddalające się od prawdy. Opportet haereses esse — powinny być herezje — powiedział Tertulian. Zbyt często zapominały o tym społeczeństwa katolickie. Przy nadmiernym „zglajchszaltowaniu" myśli nie będzie heretyków, ale może się zagubić i Prawda.

Większość czy jednomyślność?

Kto uwierzy, że Prawda istnieje tylko **jedna**, ten jej szuka. W społeczeństwie monoideowym nie tylko jednostki szukają prawdy, dąży do niej także całe społeczeństwo gromadnym wysiłkiem. Formy życia zbiorowego stają się odbiciem tego dążenia. Szczególnie dobitnie wyraża się to dążenie w czasie obrad i koronujących obrady chwilach zbiorowej decyzji. Możemy sformułować ogólną zasadę ustrojową: **społeczeństwo monoideowe szuka prawdy na drodze decyzji jednomyślnej; społeczeństwo sceptyczne, bez idei i wiary, zrezygnowane tolerować względność wielu prawd, zadowala się większością mechaniczną.**

Powyższa zasada wypływa w sposób bardzo oczywisty z podstawowych reakcyj psychiki ludzkiej. Jeśli wierzę w istnienie **jednej** Prawdy i zdaje mi się, że ją znalazłem, czuję nieodpartą konieczność otwierania oczu ludziom będącym w błędzie. Nie zadowalam się więc skupieniem koło mych poglądów zwykłej większości, lecz dążę uporczywie do przekonania **wszystkich**, poświęcam na to czas (obrady się przeciągną) i energię, namawiam i tłumaczę, aż wreszcie oponenci zaakceptują moją prawdę albo pozyskają mnie dla swojej. Zdarzy się nieraz, że oponentów nie przekonam, lecz — o ile są ludźmi ideowymi — cofną swe zastrzeżenia z chwilą gdy zobaczą po stronie mojej prawdy większe napięcie siły przekonywującej.

Niewątpliwie znajdzie się w każdym ciele zbiorowym obok ludzi ideowych również i pewien (naogół nieliczny) odsetek głów upartych, tępych lub warcholskich, niedostępnych dla argumentów rozumowych wzgl. dla nakazów dyscypliny społecznej. Dopiero nad tymi nielicznymi sprzeciwami przechodzi **ideowe** społeczeństwo do porządku. Podkreślam, że mówię tu o społeczeństwie ideowym, gdyż społeczeństwu, w którym zachowała się jeszcze zasada jednomyślności a idea już wietrzeje, ustępując miejsca mechanicznemu doktrynerstwu, grozi popadnięcie w krańcowość gorszą jeszcze od zasady zwykłej większości: grozi **sparaliżowanie obrad przez sprzeciw jednostki.***)

---

*) Klasyczne przykłady: „dissentimiento" w Katalonii i Aragonii „liberum veto" w Polsce.

Między tymi dwoma mechanicznymi krańcowościami: zwykłą większością i sprzeciwem jednostki — ustrój monoidei szuka wyjścia pośredniego. Ustrój ten nie lubi pisanych reguł i mechanicznego liczenia głosów i zazwyczaj bez tych środków się obywa. Jeśli zajdzie jednak konieczność sprecyzowania, sformułowania, policzenia, to reguła musi brzmieć: **większość wysoko kwalifikowana.** A więc $^2/_3$, $^3/_4$, $^4/_5$, może nawet $^9/_{10}$ głosów. Fichte żądał $^7/_8$. Rousseau sformułował tę zasadę następująco: „**Rezultat głosowania powinien tembardziej zbliżać się do jednomyślności, im ważniejsze są rozprawy**".

* * *

Przeciw tej zasadzie istnieje właściwie jedno tylko poważne zastrzeżenie: jej powolne i żmudne działanie. Wymaga ona dużo czasu i cierpliwości, i prowadzi często do konieczności odkładania pewnych decyzyj nawet na lata. Tam, gdzie konieczny jest pośpiech, zasada taka stać się może zgubna. To też życie rozwiązywało zawsze tę trudność w ten sposób, że dla uchwał bardzo pilnych (chodzi tu o uchwały tyczące spraw formalnych, o sprawy skarbowe oraz o kwestie taktyki bieżącej) przyjmowano większość zwykłą, a tam, gdzie chodzi o stanowienie stałych norm i wytycznych na długie lata trzymano się jednomyślności wzgl. większości wysoko kwalifikowanej. Nawet Sejm polski w epoce największego natężenia zasady jednomyślności ograniczał się do zwykłej większości dla obioru marszałka i „rugów" poselskich (dziś zwiemy to weryfikacją mandatów), a w doniosłych chwilach dziejowych, wymagających szybkiego działania, Naród polski uciekał się do zasady zwykłej większości, ucieleśnionej w konfederacjach.

Przyjęcie zasady wysokiej większości dla uchwał o głębszej doniosłości prowadzi rzeczywiście nieraz do odkładania na lata pewnych uchwał, a w ogóle uniemożliwia inne. Ale rzadko bywa to złem, a przeważnie ma ogromne znaczenie wychowawcze. Jeśli dana ustawa może skupić na sobie tylko zwykłą większość, świadczy to, że jest zbyteczna,*) albo że sprawa jeszcze w umysłach ogółu nie dojrzała. W takich razach zaczyna się praca nakłonienia społeczeństwa do przyjęcia danej koncepcji ustawowej, praca długa, lecz o **niesłychanym walorze wychowawczym.** W rezultacie tej pracy albo inicjatorzy zrozumieją konieczność modyfikacji swych poglądów, które

---

*) Zasada zwykłej większości prowadzi do inflacji zbędnych ustaw, jednego z poważniejszych niedomagań Polski współczesnej.

okazały się jednak wadliwe, albo potrafią pozyskać dla swej koncepcji przeważającą większość społeczeństwa, a to wyrazi się wreszcie w utworzeniu się większości kwalifikowanej dla uchwalenia danej ustawy. Weźmy przykład aktualny: sprawę ustawy małżeńskiej w Polsce. Kilka lat temu Kom. Kodyfikacyjna opracowała projekt ustawy według wytycznych masońskich, przeciw którym wypodziała się większość społeczeństwa. Ale przy ówczesnym stanie umysłów żaden projekt ustawy małżeńskiej nie byłby zapewne potrafił skupić na sobie więcej niż nieznaczną większość opinii. Z konieczności sprawę odłożono, i oto okazuje się, że opinia nasza dojrzewa w szybkim tempie do rozwiązania kwestii małżeńskiej w duchu katolickim i że niezadługo znajdzie się do tej sprawy i wysoka większość.

* * *

„Społeczeństwo, niezadowalające się zwykłą większością w sprawach większej wagi, **przechodzi stałą ewolucję w kierunku monoidei.** Jeśli Polska potrafiła w XVI i XVII wieku doprowadzić swe rozbieżne elementy populacyjne do tak silnej unifikacji religijnej i cywilizacyjnej, a nawet po części językowej, to dużą część zasługi ma w tym ustrój oparty na dążeniu do jednomyślności. Degeneracja tego ustroju w kierunku dopuszczenia **sprzeciwu jednostki** doprowadziła do upadku Rzpltej, ale jest rzeczą zupełnie otwartą, czy przyjęcie zasady większości mechanicznej nie byłoby dało tego samego wyniku, i to jeszcze o wiele prędzej i zostawiając Naród w stanie o wiele mniej hartownym na okres niewoli. Pomówimy o tym obszernie w Rozdz. „Polska szlachecka". *) Ustrój oparty na zwykłej większości działa na dłuższą metę rozkładająco na wiązania ideowe i psychiczne społeczeństwa, a nawet na jego organiczną strukturę.

* * *

W ciągu dziejów obserwujemy niezmiennie, że dążenie do jednomyślności było cechą społeczeństw formujących się i społeczeństw „dojrzałych", **) a zadowalały się zwykłą większością naogół społeczeństwa **przejrzałe.** Ludy pierwotne o ustroju rodowo-patriarchalnym zwykły bronić energicznie swej monoidei. Słynny jest przykład

---

*) Najgłębszym umysłom polskim przyświecała niewątpliwie od XVI po XVIII wiek zasada większości wysoko kwalifikowanej. Por. Rozdz. „Polska szlachecka".

**) Por. Rozdz. „Społeczeństwo dojrzałe".

Lutyków cytowany przez kronikarza Dytmara: „Unanimi consilio ad placitum semet necessaria discucientes, in rebus efficiendis omnes concordant. Si quis vero ex comprovincialibus in placito hiis contradicit, fustibus verberatur et si forinsecus palam resistit, aut omnia incendio et continua depredatione perdit, aut in eorum presentia pro qualitate sua pecuniae persolvit quantitatem debitae." — Co się tłumaczy: „Obradując nad sprawami publicznymi dążą do jednomyślnych uchwał, i w sprawach poważnych dochodzą wszyscy do zgody. Jeśli zaś ktoś z współplemieńców w zgodzie im się przeciwstawia, sieką go rózgami, a jeśli się dalej publicznie sprzeciwia, traci całe mienie albo przez ogień albo przez ciągły rabunek, albo też wobec zgromadzonych zależnie od swego stanu przepisaną grzywnę uiszcza."

Nie wszędzie wymuszano jednomyślność równie radykalnymi sposobami, lecz tendencja była podobna u wszystkich ludów, pozostających w prymitywnym stadium dojrzałości ustrojowej.*)

Średniowiecze wykazuje, w okresie dojrzewania jego form ustrojowych, przemożną tendencję do jednomyślności. Jednomyślność jest podstawą ustroju stanowego. Scholastyczni myśliciele zajmują się wiele problemem większości dochodząc do wniosku, że w ciałach zbiorowych ważniejsza jest **jakość** głosów niż ich **ilość.** Głosy należy **ważyć** a nie **liczyć.****) Dopiero **legiści** z epoki renesansu rozpoczęli propagandę za zwykłą większością (przyjętą w głosowaniach Senatu rzymskiego z czasów schyłku Republiki). Szerzenie się zasady większości zbiega się w czasie z degeneracją ustroju Średniowiecza, i prowadzi rychło do upadku samorządu i do ugruntowania się samowładztwa królów. Okazuje się, że **zwykła większość jest zawsze powolna władzy i stanowi tylko etap przejściowy do absolutyzmu.** Mamy tu, jak się zdaje, do czynienia z niewzruszalnym prawem biopsychicznym, zgodnie z którym w przeciętnym zbiorowisku ludzkim znachodzi się tylko mały procent jednostek odpornych na nimb au-

---

*) Por. Rozdz. „Mit złotego wieku". Ustrój polityczny plemion słowiańskich czy germańskich, aczkolwiek prymitywny, musimy niewątpliwie zaliczyć do kategorii ustrojów **dojrzałych.**

) Trudno twierdzić, jakoby większość zwykła miała za sobą przewagę słuszności. Dziesięciu głupich nie dorówna nigdy jednemu mądremu. Nie zawsze większość zwykła ma nawet przewagę siły czysto fizycznej. To też na usprawiedliwienie zwykłej większości zwykło się przytaczać t. zw. **względy praktyczne, które bywają praktyczne czasem tylko na krótką metę, a w dalszej perspektywie rozkładają społeczeństwo i w ostatecznym obrachunku okazują się nieraz bardzo niepraktyczne.

torytetu czy na materialne pokusy, którymi dysponuje władza. Gdyby szczególnie subtelne metody psychotechniczne, którymi jeszcze nie dysponujemy, pozwalały nam ustalać istniejący w każdym zbiorowisku odsetek ludzi o sztywnym karku, bezinteresownej idei i twardym charakterze, to moglibyśmy czysto naukową drogą dedukować konieczną dla uchwał w badanym zbiorowisku większość kwalifikowanę, taką, by ta większość nie mogła ograniczyć się do samych tylko ludzi z zasady powolnych każdej władzy, lecz musiała objąć sobą przynajmniej część niezależnych jednostek. Powiedzmy, że jednostek takich jest w danym społeczeństwie 1/5. Wobec tego nie wystarczy większość kwalifikowana 4/5, gdyż większość taka mogłaby się obyć bez jednostek o silnym charakterze. Potrzebna byłaby w takim wypadku większość 5/6 lub 6/7. Większość zbyt wysoka byłaby również niebezpieczna, gdyż jej powstanie byłoby uzależnione od wciągnięcia do niej żywiołów anarchicznych, znajdujących się — choć w nielicznym odsetku — w każdym zbiorowisku.

W naszych czasach nawrót do monoidei wyraził się odrazu w odwrocie od zasady zwykłej większości ku zasadzie jednomyślności, tymczasem w jej najprymitywniejszej formie **aklamacji w ustrojach monopartyjnych.** Pogłębienia tej zasady i wyrażenia jej w formie subtelniejszych obyczajów ustrojowych dokona nadchodząca epoka.

* * *

Może mi ktoś zarzucić, że parlamentaryzm angielski, który doprowadził Anglię do stanu wielkiej świetności i stosunkowo powoli konsumuje odziedziczoną po Średniowieczu i Reformacji monoideę, opiera się na zasadzie zwykłej większości. Otóż nie! Wniosek to bardzo powierzchowny. Przede wszystkim parlament angielski rozstrzyga swobodnie jedynie sprawy mniejszej wagi, a sprawy zasadnicze uzgadniane są uprzednio w zespołach masońskich, w których
napewno nie praktykuje się głosowań mechan[illegible] na-
leży mieć na uwadze, że większość zwykła
gdzie jest w parlamencie kilkanaście ugrupo
słowacja sprzed r. 1938, Polska przedmajowa [illegible] ch parla[illegible]
tach tak zazwyczaj bywa, że większość rząd[illegible] uje tyle tylko
ugrupowań, by mieć zapewnioną większość [illegible] atomiast przy
systemie dwupartyjnym, jaki cechuje Angli[illegible] a partia ma w
Izbie Gmin naogół przygniatającą przew[illegible] że **ważniejsze**
uchwały, uzgodnione uprzednio w łonie sam[illegible] rządzącej zap[illegible]

dają większością **faktycznie** kwalifikowaną. Na podstawie roczników parlamentu angielskiego łatwo by to twierdzenie udowodnić. W rzadkich natomiast okresach, gdy partia rządząca ma niewielką tylko przewagę liczbową nad opozycją (t. zn. uchwały zapadają większością zwykłą), Anglia czuje się nieswojo, parlament bywa rychło rozwiązany i partia rządząca dąży do uzyskania silnej przewagi. Angielska ordynacja wyborcza popiera dążenie do dużej większości, w przeciwieństwie do ordynacji francuskiej, która umożliwia wszelkie szacherki wyborcze prowadzące do rozproszkowania parlamentu.

* * *

Towarzysze broni z naszego pokolenia narodowego zrozumieją mnie, gdy zaryzykuję twierdzenie, że właśnie **nam** sposób **organicznego** (a nie **mechanicznego**) dochodzenia do decyzji w zespole ludzi obradujących jest specjalnie bliski i zrozumiały. Polska młodzież akademicka przeszła w ciągu paru lat powojennych przez ostrą gorączkę demokratyczno-parlamentarną, wyrażającą się między innymi w celebrowaniu wszelkiego rodzaju głosowań, wniosków formalnych i subtelności statutowych. Rychło jednak zrozumieliśmy, że nie tędy droga i szukając w codziennym życiu organizacyjnym rozwiązań odpowiadających naszym poglądom „autorytatywnym" doszliśmy do sposobu obradowania identycznego właściwie z metodami polskiego parlamentaryzmu „złotego wieku".*) Uzgadnia się sprawę tak długo, aż: 1) wszyscy się zgodzą na to samo (najczęstszy wypadek w zgranym zespole); 2) mniejszość, choć nie przekonana, cofnie zastrzeżenia**); 3) przewodniczący zebrania, z zasady hierarchiczny zwierzchnik, uzna za stosowne dyskusję zamknąć formułując swą decyzję. Każdy, kto pracował w tego rodzaju ideowych zespołach wie, że

---

*) Sprzed powstania „Liberum veto".

) Mniejszość mniejszości nierówna. Nieraz zużywa się dużo czasu na przekonanie jednego oponenta, którego zdanie jest ogólnie cenione, i zdarza się, że w końcu większość ustępuje jego argumentom. Natomiast bywają wypadki, kiedy przechodzi się lekko do porządku dziennego nad odmiennym zdaniem mniejszości liczebnie poważnej, ale złożonej z ludzi bardziej wartościowych w działaniu niż w radzie. Tego rodzaju mniejszość w **ideowym zespole poddaje się chętnie; w zespole **mechanicznym** walczy do upadłego.

taki organiczny sposób obradowania daje rezultaty głębsze, niż dawne metody mechanicznego dążenia do zwykłej większości.

Jedno zasadnicze zastrzeżenie: nie wolno próbować takiej monoideowej metody obradowania tam, gdzie brak wspólnej **religio** *), bo nic z tego nie wyjdzie. **Wysiłek, związany z dążeniem do jednomyślności, krzepi organizm zdrowy a zabija chory.**

---

*) Przypominam, że słowa **religio** używam w tej książce stale w jego starorzymskim znaczeniu **psychicznej więzi społecznej** (od słowa religare — wiązać). Katolicyzm przestał po części spełniać w Polsce funkcje **religio** na czas największego natężenia renesansu, a następnie od chwili wypłycenia się kontrreformacji aż po niedawne czasy.

STEFAN BOROWSKI

NIESPEŁNIONY TESTAMENT HITLERA

Wśród wielu trudności wewnętrznych, z którymi borykają się mniej lub bardziej szczęśliwie Niemcy, jest jedna, sięgająca dziś już bardzo głęboko korzeniami do podstaw struktury społecznej narodu niemieckiego; tak głęboko, że urosła do rozmiarów zasadniczego niebezpieczeństwa społecznego. Temu niebezpieczeństwu Niemcy sprostać dotąd nie umieli i, zdaje się, sprostać nie będą mogli. Wszelkie wysiłki mechanizmu państwowego Trzeciej Rzeszy, gwałtowne przeciwdziałanie szeroko rozbudowanej organizacji partyjnej, wreszcie zawzięta obrona zagrożonych tym niebezpieczeństwem rolników — wszystko to nie mogło powstrzymać postępów groźnego dla przyszłości Niemiec zjawiska społeczno - demograficznego, któremu nadano miano Landflucht, co oznacza ucieczkę od ziemi i wsi do miast.

Testament polityczny Hitlera.

Ażeby dokładnie zrozumieć olbrzymią doniosłość tego niebezpiecznego dla współczesności i przyszłości Niemiec zjawiska sięgamy do poglądów Hitlera na społeczną budowę narodu niemieckiego, dla którego tworzy on Wielkie Niemcy: — „Trzecia Rzesza będzie państwem chłopskim, albo przeminie jak państwa Hohenstaufów i Hohenzollernów — powiedział dyktator Rzeszy w jednej ze swych mów. A w „Mein Kampf" pisze Hitler:

> „Nie można nigdy dość wysoko ocenić znaczenia chociażby tylko możliwości zachowania (Moeglichkeit der Erhaltung) zdrowego stanu chłopskiego jako fundamentu dla całości narodu. Sporo naszych dzisiejszych cierpień — to tylko skutki niezdrowej proporcji między ludnością wiejską i miejską. Silny stan drobno i średniochłopski tworzył zawsze najlepszą ochronę przeciw schorzeniom społecznym, jakie nas dzisiaj gnębią Jest to ostatecz-

nie jedyne rozwiązanie, pozwalające narodowi znaleźć chleb codzienny w wewnętrznych obrotach jego gospodarstwa narodowego. Przemysł i handel wycofują się ze swego niezdrowego przodownictwa i włączają się w ramy ogólne potrzeb narodowych i równowagi gospodarczej. Jeden i drugi przestają wówczas być podstawą wyżywienia narodu, i są tylko czynnikami pomocniczymi". („Mein Kampf" — str. 151—152).

Hitler pisał te słowa w 1924 roku, kiedy niemiecki stan chłopski tworzył warstwę dużo silniejszą. Chłopi niemieccy w dużym stopniu dali podstawy organizacyjne partii hitlerowskiej. Odtąd ten stan rzeczy uległ ogromnej przemianie na niekorzyść, o czym świadczą słowa jednego z najwyższych dygnitarzy państwowych i partyjnych Rzeszy.

Na otwarciu wystawy rolniczej w Berlinie, t. zw. „Zielonego Tygodnia" („Grüne Woche") w dniu 27 stycznia b. r. przemawiał szef chłopstwa niemieckiego (Reichsbauernführer) i minister wyżywienia i rolnictwa Rzeszy Darré. Mówił on bardzo obszernie o zagadnieniu ucieczki od ziemi i wsi kończąc przemówienie wymownym i dosadnym apelem:

„Już w grudniu 1937 roku wołałem do narodu niemieckiego: „Bez pracy na roli naród głoduje!" Pragnę dzisiaj uzupełnić te słowa przypomnieniem rasowego znaczenia (blutsmaessige Bedeutung) ludu wiejskiego dla zachowania naszego narodu w przyszłości, oraz tym, że na podstawie wielu tysięcy lat historii stwierdzę: Bez stanu chłopskiego naród umiera." Droga do narodu wiecznego prowadzi tylko przez zdrowy stan chłopski. Przed tą dziejową decyzją stoi dziś naród niemiecki.

Oby „Zielony Tydzień" 1939 przyczynił się do wzmocnienia przekonania, że przezwyciężenie ucieczki od ziemi pozwoli nam zdobyć raz na zawsze to, czego wszyscy pragniemy: utrwalenie dzieła wodza naszego po wsze czasy."

Oto właśnie, co najbardziej niepokoi dzisiejszych władców Niemiec — dzieło Hitlera jest już zagrożone, będąc w ich własnym i jego mniemaniu zaledwie w poczęciu, gdy się uwzględni szerokie zamysły polityczne w Europie, ku którym Hitler naród niemiecki skierował, pragnąc urzeczywistnić je przy jego pomocy. Tymczasem postawa psychiczna narodu niemieckiego wobec stanu chłopskiego i pragnień zachowania go w granicach zdrowej równowagi między wsią i miastem jest wybitnie negatywna. Niechęć Niemców do ziemi i wsi obala całkowicie podstawy psychologiczne i polityczne założenia wielkoniemieckich planów polityki dyktatora Niemiec.

Polityka ta jest potęgowaniem do bezkresu światoburczości

niemieckich instynktów imperialistycznych przy pomocy bezustannego podniecania w nich zachłanności na nowe przestrzenie życia (Lebensraum) w imię rzekomo zwężających się narodowi niemieckiemu możliwości bytu w granicach własnego państwa. Wołanie o Lebensraum wpaja państwo niemieckie codziennie w każdego Niemca na kuli ziemskiej, nakazuje mu codzień gotowość walki zbrojnej o urzeczywistnienie tego hasła; argumentem tym uzasadnia propaganda niemiecka każdą nową aneksję terytorialną, każdy nowy protektorat, każde wtargnięcie wojsk niemieckich w granice innych narodów. Brakiem ziemi uzasadnia kanclerz Hitler w „Mein Kampf" wieczne pretensje niemieckie do coraz to nowych obszarów na wschodzie Europy.

> „My narodowi socjaliści — pisze on w swym dziele — musimy jednak pójść dalej: prawo do ziemi może stać się obowiązkiem, jeżeli bez poszerzenia obszaru ziemi wielki naród wydaje się skazany na zagładę. Zwłaszcza wówczas, gdy nie chodzi o jakiś tam narodek murzyński, lecz o germańską macierz tego życia, które współczesnemu światu nadaje jego kulturalne oblicze. Niemcy będą albo potęgą światową, albo nie będą wogóle istnieć. Aby być potęgą światową muszą Niemcy posiadać tę wielkość, która im w dzisiejszych czasach da potrzebne znaczenie, a ich obywatelom zabezpieczy byt." (str. 741—742.).

W testamencie politycznym Hitlera wraca zagadnienie ziemi w postaci gwałtownych zaklęć:

> „Polityczny testament narodu niemieckiego dla jego akcji zewnętrznej winien i musi brzmieć po wsze czasy:
>
> Nie tolerujecie nigdy powstania dwuch mocarstw kontynentalnych w Europie! W każdej próbie organizowania u granic niemieckich drugiej potęgi militarnej lub chociażby tylko państwa mogącego się rozwinąć do potęgi militarnej — każdą taką próbę winniście uznać za napaść na Niemcy. Powinno być dla was nie tylko prawem lecz obowiązkiem przeszkodzenie powstaniu takiego państwa aż do użycia siły orężnej włącznie, względnie zniszczenie takiego państwa, jeżeli ono już powstało! Dbajcie o to, aby moc naszego narodu uzyskała swe podstawy nie w koloniach, lecz w Europie — w ziemi ojczyzny!
>
> Nie bądźcie nigdy przekonani o bezpieczeństwie Rzeszy, dopóki ona na setki lat naprzód nie będzie mogła zabezpieczyć każdemu potomkowi naszego narodu własnego kawałka ziemi! Nie zapominajcie nigdy, że najświętszym prawem na tej ziemi jest prawo do ziemi, aby ją samemu uprawiać i że przelanie krwi za tę ziemię jest ofiarą świętą. („Mein Kampf", str. 754—755).

„Przyszłym celem naszej polityki zagranicznej nie może być orientacja zachodnia i nie orientacja wschodnia, lecz polityka wschodnia w sensie zdobywania potrzebnej narodowi niemieckiemu ziemi." (ibd., str. 757).

Wołanie o ziemię dla narodu niemieckiego i wskazywanie mu palcem, że tej ziemi powinien z bronią w ręku szukać w Europie wschodniej („mrówcza praca pługa niemieckiego, któremu miecz tylko winien dostarczać ziemi" („Mein Kampf", str. 743) — oto dwie dominanty testamentu politycznego Hitlera. Lecz testamentowi dyktatora Niemiec nie odpowiadają zupełnie skłonności duchowe narodu niemieckiego, który — jak się okazuje — nie chce być narodem chłopskim i niewątpliwie woli swego wodza nie wykona.

Rozmiary ucieczki od ziemi.

Jeżeli tak będzie — a dużo wskazuje, że Niemcy nie będą mogli opanować zagadnienie, o którym sami poczynają się przekonywać, że wyrasta im ponad głowy — zbliży się chwila w życiu narodu przełomowa. Gorąco ostrzegał przed nią feldmarszałek Moltke, gdy u schyłku życia swego wnosił do Reichstagu projekt ustawy, przypominającej dzisiejsze niemieckie prawo o dziedziczności zagrody.

„W dniu, w którym zaniknie chłopstwo niemieckie — mówił stary feldmarszałek, uzasadniając swój wniosek, nieuchwalony zresztą — będzie musiał zginąć bez wystrzału armatniego również naród niemiecki."

O rozmiarach klęski społecznej spowodowanej przez Landflucht mówią dziś już wyraźnie cyfry, pilnie gromadzone przez statystykę niemiecką i skrzętnie ogłaszane w prasie codziennej i naukowej. Sprawie ucieczki od ziemi i próbom opanowania skutków tego katastrofalnego zjawiska poświęca się dziś w Niemczech tyle uwagi, ile przez kilkanaście lat walk partii poświęcano żydostwu, masonerii, traktatowi wersalskiemu. Landflucht zepchnęła na plan dalszy sprawy, o których — zdawało się — propaganda niemiecka nigdy nie zapomni. Całe kolumny poświęca prasa apelom najwybitniejszych dygnitarzy partyjnych, nawołujących poszczególne organizacje partyjne do przeciwdziałania klęsce.

Landflucht nie jest w Niemczech zjawiskiem nowym. Raczej zastarzałym i głęboko tkwiącym w elementach psychicznych narodu niemieckiego. To, że nasilenie jej wzrasta w tempie bardzo

gwałtownym, jest wtórnym zjawiskiem tempa uprzemysławiania kraju, z którego wywodzi się samo zjawisko. Wyludnianie się wsi niemieckiej rozpoczęło się na większą skalę wkrótce po roku 1871, kiedy miliardowa kontrybucja wojenna, ściągnięta ze zwyciężonej Francji, rozpoczęła okres industrializacji Niemiec, trwający po dzień dzisiejszy.

Na obszarze II Rzeszy wzrosło zaludnienie w latach od 1871 roku do 1933 z 36,3 milionów do 66 milionów, w tym samym jednak czasie zmniejszyło się zaludnienie wsi z 22,7 milionów do 21,6 milionów. Stosunek procentowy ludności wiejskiej do zaludnienia ogólnego zmniejszył się z 62,6 proc. do 32,7 proc. Jest to spadek niesłychanie wysoki. Wynika z niego, że w roku 1871 rolnictwo niemieckie musiało żywić około 15 milionów mieszkańców miast, dziś natomiast musi ono (na tym samym obszarze) żywić 45 milionów ludności miejskiej.

Obszar ziemi uprawnej wynosił w Rzeszy według spisu gospodarczego z 1907 roku — 244 tysięcy km. kw., tzn. 45 proc. obszaru całego państwa. W roku 1933 obszaru uprawnego było już tylko 201 tysięcy km. kw. Resztę zabrały rolnictwu przemysł, rozbudowa miast, powiększenie sił zbrojnych, wogóle wszystko co się składa na urbanizację kraju. W roku 1938 wynosił obszar ziemi uprawnej w Rzeszy, już po włączeniu t. zw. marchii wschodniej (Austrii) i kraju sudeckiego, — 220.500 km. kw., to znaczy 39 proc. obszaru państwa.

Ważna jednak jest nie tylko ilość posiadanej ziemi uprawnej, lecz w większym znacznie stopniu ilość rąk, umiejących ziemię uprawiać i z ziemią związanych uczuciem moralnego przywiązania, to znaczy chcących ją uprawiać. Bo gdy zmniejszanie się obszaru ziemi uprawnej można wyrównywać do pewnych granic intensyfikacją gospodarki rolnej, to pracę ludzką na roli zastąpić można w małym stopniu tylko pracą maszyn rolniczych, a w wielu dziedzinach wogóle zmechanizować gospodarki rolnej nie można, zwłaszcza gdy chodzi o ważną dziedzinę gospodarki hodowlanej. I tu właśnie zaczyna się niebezpieczeństwo gospodarcze i klęska społeczna, spowodowana przez ucieczkę od ziemi.

Ilość zatrudnionych w rolnictwie niemieckim maleje bezustannie, zarówno w liczbach bezwzględnych jak i w stosunku do zatrudnionych w innych gałęziach gospodarstwa narodowego. W roku 1895 ilość zatrudnionych w rolnictwie wynosiła w stosunku do ogólnego zatrudnienia 35,8 proc., w roku 1907 jeszcze 28,6 proc., w roku

1933 już tylko 21,0 proc., a w roku 1938 zaledwie nie całe 20,0 proc. (przypuszczalnie).*)

W jaki sposób odbywa się umniejszanie ilości rąk roboczych w rolnictwie — o tym poucza statystyka niemiecka. Instytut do badania koniunktur (Institut für Koniunkturforschung) ogłosił niedawno (zeszyt nr. 14/15 b. r.) wynik badań nad migracją wewnętrzną w Rzeszy (przed aneksjami). Po raz pierwszy zestawiono w tym zeszycie „bilans ucieczki od ziemi" za cztery ostatnie lata — 1935 do 1938. Z bilansu tego wynika, że w przeciągu oznaczonego czasu uciekło ze wsi do miast prawie 600.000 osób, dokładnie 584.000, przyczym instytut przyznaje, że nie są to cyfry całkiem konkretne, bo jest to raczej tylko ocena względna, dlatego, że migracja ta z trudem pozwala się uchwycić w statystyce.

Ponadto wynika z urzędowej statystyki, że objaw ucieczki ze wsi do miasta jest już objawem stałym i gwałtownie potęgującym się właśnie w latach ostatnich (reżimu narodowo-socjalistycznego). Poniższa tabelka ilustruje bilans migracyjny między wsią niemiecką a miastami, liczącymi powyżej 10.000 mieszkańców:

Rok	Przypływ migracyjny lub ubytek	Bilans migracyjny na 1000 mieszkańców
1935	— 19.497	—0,6
1936	+ 56.260	+1.7
1937	+ 137.499	+4.2
1938	+ 130.152	+4.0

Ogółem przybyło w tym czteroleciu ze wsi do miast większych z górą 304 tysiące mieszkańców wsi, dalszych 280 tysięcy emigrantów wiejskich ulokowało się w miasteczkach mniejszych z zaludnieniem od 2 tysięcy do 10.000 mieszkańców.

Warto zwrócić uwagę, że te małe miasteczka, szybko rozwijają się właśnie dzięki napływowi ludności wiejskiej, której bliżej jest do nich aniżeli do wielkich ośrodków miejskich jak i dlatego, że mieszkańców tych miasteczek łączą często z ludnością okolicznych wsi węzły rodzinne czy familijne, co znowu ułatwia werbunek robotników i robotnic wśród ludności wiejskiej dla powstającego w miasteczkach przemysłu średniego i drobnego.

---

*) Liczby statystyczne: patrz „Voelkischer Beobachter", nr. 47, z 1939 r.

Skutki gospodarcze ucieczki od ziemi.

Perturbacje, wywołane tak gwałtownym ubytkiem sił roboczych na wsi, mających żywić pracą swą 86-milionową ludność państwa, są poważne. Ponieważ narastające miliony ludności wymagają stałego zwiększania produkcji rolnej — zachodzi uzasadniona obawa, że Niemcy, mając zapas ziemi uprawnej, całkowicie wystarczający do wyżywienia swej ludności, — znajdą się w położeniu bez wyjścia, bo nie znajdą rąk ludzkich, któreby chciały i umiały ziemię uprawić i wytwarzać płody rolne. Co natomiast stanie się, gdy nadmiar uprzemysłowienia kraju nie zostanie zahamowany, gdy urbanizacja kraju i stała rozbudowa sił zbrojnych nie przestaną uszczuplać zapasu ziemi i rąk ludzkich na roli? Oto przykłady tego, co jest już w tej chwili.

Minister wyżywienia i rolnictwa Darré stwierdził w przemówieniu, wygłoszonym w listopadzie 1938 roku na uroczystości zakończenia VI zjazdu chłopstwa Rzeszy w Goslar, że w tej chwili ocenia się ubytek i brak sił ludzkich w rolnictwie niemieckim na 700 do 800 tysięcy.

Na otwarciu cytowanego już „Zielonego Tygodnia" mówił Darré o skutkach braku tych 700 do 800 tysięcy robotników rolnych:

> „Zwycięzcami w walce o swobodę wyżywienia naszego narodu zostaniemy wówczas dopiero, gdy osiągniemy pełną niezależność od zagranicy w głównych dziedzinach wyżywienia. Musimy więc nadal ze wszystkich sił pracować nad wzmożeniem naszej własnej produkcji rolnej i uczynić wszystko, by uniknąć zmian na gorsze. Zastanowienie się nad tym wydaje mi się potrzebnym właśnie w tej chwili, kiedy ucieczka od ziemi i wsi sprawia nam tyle rosnących trudności.
>
> Przy spisie bydła z 3 stycznia 1938 roku ujawniło się, że ilość krów mlecznych zmniejszyła się w Rzeszy przeciętnie o ok. 3 procent. Zmniejszenie się ilości krów o okrągło 300.000 sztuk powoduje zmniejszenie produkcji masła rocznie o około 30.000 ton., czyli o okrągłe 5 proc. spożycia masła.
>
> Równocześnie stwierdzono, że ilość prośnych świń, która przecież decyduje o przyszłości hodowli naszej trzody chlewnej, była w dniu 3 grudnia 1938 roku, mimo korzystnej aprowizacji w paszę i korzystnych widoków na tę aprowizację w przyszłości — o 90.000 sztuk mniejszą, niż w początkach grudnia 1937 roku, czyli w najlepszym okresie porównawczym.
>
> ...Widzimy tutaj raczej wyraźne skutki braku sił roboczych na wsi, zwłaszcza parobków i dziewek do oprzętu bydła, — skutki spowodowane ucieczką od wsi.
>
> Musimy oświadczyć, że już obecnie stwierdzono statystycznie zwężenie się podstaw przyszłego zaopatrzenia się narodu niemiec-

kiego w mięso wołowe, mleko, masło, mięso wieprzowe i tłuszcze wieprzowe wskutek ucieczki od ziemi. Rozmiary tego zwężenia nie stanowią w tej chwili oczywiście bezpośredniego zagrożenia dla naszej obecnej aprowizacji; jednakże samo ujawnienie się ucieczki od ziemi w takich rozmiarach jest niebezpieczne; doświadczenie uczy bowiem, że zaniechanie wkroczenia z całą bezwzględnością spowodować może to, że przez długie lata nie udaje się uzupełnić luk w pogłowiu bydła. Sprawa ilości bydła w poszczególnych gospodarstwach jest zagadnieniem sił roboczych i znajomości rzeczy u ludzi, którym powierzono pieczę nad bydłem."

Z dalszych wywodów Darré'go dowiadujemy się, jak poważne skutki rodzi brak rąk roboczych na wsi dla samowystarczalności nabiałowej i tłuszczowej. Z braku robotników rolnych nie sposób intensyfikować gospodarki mlecznej. Przy zwiększeniu mleczności krowy o przeciętnie 250 l. rocznie mogłyby Niemcy wyprodukować więcej o 2,5 miliarda litrów mleka rocznie. Nie można też zwiększyć pogłowia bydła o milion do dwuch milionów, co uznano za możliwe. Przy przeciętnej wydajności 2500 l. mleka rocznie od sztuki, zwiększyło by to roczną produkcję mleka w Niemczech o okrągło 5 miliardów litrów, a produkcję masła o 50 proc. w stosunku do produkcji 1937 roku i pozwoliło by zastąpić 50 proc. dotychczasowego spożycia margaryny. Było by to decydującym posunięciem naprzód ku zamknięciu luki, istniejącej wciąż jeszcze w samowystarczalności gospodarki tłuszczowej.

„W tej chwili — stwierdził Darré — działa jednak ucieczka od wsi w odwrotnym kierunku."

Nie tylko gospodarstwo mleczne cierpi na brak rąk roboczych. Powoli wyrasta znak zapytania nad całą gospodarką rolną Niemiec. Na walnym zebraniu zjednoczenia środkowo - niemieckich cukrowni w Halle w styczniu b. r. rozpatrywano zagadnienie, czy w związku z sytuacją aprowizacyjną Rzeszy można przewidywać wzmożenie produkcji rolnej powyżej wyników z roku 1938. Przewodniczący Wentzel stwierdził m. inn.:

„Zagadnienie robotnika jest tu decydujące. Zaopatrzenie rolnictwa w potrzebne siły robocze staje się coraz trudniejszym zagadnieniem, emigracja ludzi ze wsi nie została jeszcze zahamowana. Sama Saksonia zażądała 50.000 robotników sezonowych. Wysokość kapitałów w rolnictwie jest często zbyt mała. W wielu okręgach nie można liczyć na wystarczającą kapitalizację wskutek ciężaru podatkowego. Wzrost motoryzacji nie może

wyrównać wszystkich luk, spowodowanych brakiem sił roboczych.

Ludzi brak w rolnictwie, ludzi, i od dostarczenia ich zależy dalszy rozwój gospodarstwa buraczanego w Saksonii."*)

Na V. zjeździe chłopskim tej samej Saksonii omawiano sprawę braku sił roboczych bardzo obszernie. Jeden z kierowników saskiego związku chłopskiego poruszył tę troskę rolnictwa niemieckiego w interesujących wywodach, pozwalających głębiej wniknąć w przyczyny klęski:

„Głównymi przyczynami braku sił roboczych w rolnictwie są: niedocenianie pracy rolnej i nieproporcjonalnie długi czas pracy. Obciążenie pracą wzrastało z roku na rok. Według taryfy winien czas pracy na roli wynosić 2725 godzin rocznie, 11 do 12 godzin dziennie. W rzeczywistości jednak muszą mężczyźni i kobiety pracować 14 do 16 godzin dziennie. Nie sposób znieść tego na stałe, to też przeciążanie pracą powoduje automatycznie dalszą ucieczkę od ziemi i ze wsi, będąc główną przyczyną społecznej nędzy ludności wiejskiej. Stan zdrowotny ludności miejskiej jest dziś często lepszy aniżeli ludności wiejskiej"

Ponadto istnieje tak wielka różnica w zarobkach między przemysłem i rolnictwem i doszło do takiego stanu rzeczy, że ucieczka ze wsi wywołuje poważnie widmo spadku naszej produkcji rolnej. Z drugiej znowu strony spowodował brak sił roboczych wzrost zarobków powyżej obowiązującej taryfy zaostrzając społeczny problem rolnictwa.

W roku 1937 brakowało rolnictwu saskiemu 6000 stałych sił roboczych, na wiosnę 1938 roku już 23.000. Zdołano uzyskać pomoc w liczbie 5500 robotników zagranicznych i okrągło 5000 robotników z Sudetów, z marchii wschodniej i Śląska. Zbiory zdołano z wielkim trudem zwieść tylko dlatego, że pomogły armia, Arbeitsdienst, Hitlerjugend i członkowie partii. Rok 1939 zapowiada się jeszcze gorzej. Dziś brak już 40 tysięcy sił roboczych. W tym roku jeszcze bardziej potrzebna jest pomoc armii, Arbeitsdienstu itd. Rolnictwo musi apelować do opinii publicznej, ponieważ w grze jest jego egzystencja."

Przyczyny klęski społecznej, trapiącej tak dotkliwie Niemcy i uniemożliwiającej im podciągnięcie samowystarczalności żywnościowej do pełnej normy, a nawet zagrażającej poważnie dotychczasowym wynikom walki o autarkię żywnościową — przyczyny tej klęski

*) Sprawozdanie patrz: „Berliner Tageblatt", 21. I. 1939 r.

są dwojakie: gospodarcze i społeczne. Tego samego rodzaju są jej skutki.

Zamierzając powrócić do sprawy tej w następnym zeszycie „Polityki Narodowej" stwierdzimy na podstawie ostatnich publikacyj niemieckich i coraz rozpaczliwszych głosów rolników niemieckich, że walka z tą klęską zdaje się być nawet samym Niemcom beznadziejnym wysiłkiem.

Bezsilni przeciw ucieczce od ziemi?

Pod tym tytułem ukazał się w „Deutsche Allgemeine Zeitung" (nr. 151/152 z 31 marca b. r.) artykuł, w którym zestawiono szereg głosów rolników niemieckich, rozpaczliwie ze wszystkich stron Rzeszy wołających o pomoc przeciw całkowitemu wyjałowieniu rolniczego rynku pracy. Na marginesie „DAZ" zauważmy, że pismo to — jako organ rolnictwa niemieckiego, toczyło przez rok cały bardzo ostrą kampanię o zahamowanie Landflucht, nie pomijając żadnej sposobności, by przypominać rozmiary klęski. Coraz bardziej natarczywe głosy dziennika, w których wypowiadały się przede wszystkim koła rolnicze, od wielkoziemiańskich sfer junkierskich po drobnorolnych chłopów, — zamilkły nagle w połowie kwietnia b. r. po krótkim oświadczeniu redakcji iż „zamyka dyskusję na temat Landflucht". Najwidoczniej władze państwowe uznały dalsze alarmy za niewskazane i niebezpieczne.

Z wspomnianego artykułu, „DAZ" dowiadujemy się, że Niemcy zabrnęły bardzo głęboko w bezradne obserwowanie wyniszczającego ich rolnictwo zjawiska. Wynika to chociażby z wstępnego komentarza, dodanego przez redakcję pisma do zbioru głosów czytelniczych.

> „Rzadko kiedy — czytamy w komentarzu — rozpoczynało rolnictwo okres wiosenny z tak ciężkimi troskami, jak w 1939 roku. Nie tyle chodzi tu o przeciwstawiające mu się opory natury materialnej, ile o coraz silniejsze ogołacanie wsi z sił roboczych. W wielu listach powtarza się wiecznie to samo pytanie, czy naprawdę nie ma już możliwości odporu przeciw ucieczce od ziemi."

Następnie przytacza „DAZ" wyjątki z szeregu listów, nadesłanych pismu przez chłopów i rolników. Oto znamienne wyjątki z listu, nadesłanego ze Szlezwigu.

> „Obserwującemu rozwój wypadków w ciągu ostatnich miesięcy wydaje się, że chęć porzucenia pracy na roli celem poszukiwania

łatwiejszej lub bardziej intratnej pracy w mieście szerzy się jak epidemia. Migracja obejmuje nie tylko nieżonatych parobków i niezamężne dziewki — bo i starsi robotnicy wyemigrowali, lub usiłują wydobyć się wręcz lub okrężnymi sposobami z rolnictwa.

Siła ssąca miasta jest zresztą dużo jeszcze silniejsza; nie tylko robotnicy uciekają do miast — urzędnicy, chłopi i ich dzieci poszukują innych zawodów; aż do sfer wielkoziemiańskich sięga chęć wydobycia się z rolnictwa Dziewczyny jako siły pomocnicze w gospodarstwach wiejskich zniknęły prawie całkowicie w niektórych częściach kraju. Córki wychodzą zamąż za każdego innego tylko nie za chłopa, a dzieci nie chcą kontynuować pracy w zagrodzie chłopskiej, pracy nie mającej widoków powodzenia. Synów (chłopskich) zaznajamia się w armii z motoryzacją, której sobie rodzicielska zagroda z braku środków nie może sprawić, pozostają więc w wojsku na stałe lub idą do innego zawodu, bo wszędzie przyjmuje ich się z otwartymi ramionami. Narybku — kończy się wyjątek z listu — wogóle już stworzyć nie można."

„Te fakty — komentuje „DAZ" — zakomunikowane nam ze Szlezwigu — nie należą do rodzaju szczególnie jaskrawych. Można je — jak to wynika z innych listów — wielokrotnie uzupełnić Dają one rzeczywisty obraz sytuacji, jaką zastała wiosna 1939 roku na wsi."

W innym liście, ze Śląska, czytamy:

„Żony robotników przemysłowych, które dawniej — w złych i dobrych czasach — tradycyjnie i regularnie przybywały na roboty rolne, pozostają teraz coraz częściej w domu. Uzasadnienie brzmi zawsze stereotypowo: mąż mój zarabia teraz tyle, że nie potrzebuję pracować! Tak samo poczynają rzemieślnicy wiejscy oddawać dzierżawioną ziemię, obrabianą dawniej przez żony."

W innym liście — zaznacza redakcja „DAZ" — zwrócono uwagę, że do zatamowania ucieczki od ziemi nie nadaje się sposób najmu, gwarantujący robotnikowi rolnemu dostateczne wyżywienie z roli i mający go silniej związać z rolą. Na Śląsku poczyniono próby z przydzielaniem najętym robotnikom morga kartoflanej ziemi do własnego użytku. Próby te należy uznać za nieudane. Robotnicy rolni obawiają się ryzyka wyniku zbiorów i nie chcą w wolnych chwilach sami uprawiać deputatu."

Szlezwig czy Śląsk nie są wyjątkami w kryzysie, jaki przeżywa rolnictwo niemieckie z powodu wycofywania się ludności wiejskiej z pracy na roli. Jak stwierdzono wyżej jest ta ostra niedomoga w życiu gospodarczym Niemiec powszechna, gdy chodzi o warstwy społeczne i o geograficzne szerokości Rzeszy. Oto jak opisuje korespondent „Deutsche Allgemeine Zeitung" (w połowie kwietnia b. r.) położenie rolnictwa w Wirtembergii:

— „W żadnym innym okręgu (Gau) niemieckim nie jest brak

ludzi tak wielki jak w Wirtembergii. 4.37 proc. wynosi udział Wirtembergii w uprawnym obszarze rolnym Rzeszy, natomiast ubytek sił roboczych w rolnictwie 11.25 proc. 180.000 rąk do pracy stracił w przeciągu 5 lat tylko kraj, należący do okolic Niemiec, posiadających najwyższy stan pogłowia bydlęcego. Wirtembergia przestała dawno być „oazą gospodarczą", za jaką uchodziła w latach najniższej koniunktury gospodarczej.

Urbanizacja i trwałe działanie ssące przemysłu doprowadziły do tego, że nawet kierownik planowania (gospodarczego) dla Wirtembergii zażądał utrzymania akcji rozszerzania i tworzenia nowych przedsiębiorstw przemysłowych w granicach, nie przekraczających zapotrzebowania nadwyżki pomocniczych sił robotników rolnych. Inwestycje przemysłowe (Industrieverlagerungen) możliwą są w Wirtembergii w bardzo tylko ograniczonych rozmiarach. Zwłaszcza w gęsto zaludnionych okolicach doliny Neckaru i Czarnego Lasu nie ma bodaj miasteczka czy gminy wiejskiej, któraby nie rozwinęła się w ośrodek przemysłowy lub nie dostarczała robotników dla innego, blisko położonego ośrodka przemysłowego.

Nigdy jeszcze w ubiegłych latach rozwoju gospodarczego nie uzyskały miraże mniej kłopotliwych możliwości zarobkowych i bardziej beztroskiego życia w mieście takiej władzy nad mieszkańcem wsi szwabskiej. Gdy w grudniu ubiegłego roku wrócili włoscy robotnicy rolni do swej ojczyzny — stracili rolnicy szwabscy olbrzymią część swych ostatnich sił roboczych. Gdzie naprzykład dawniej właściciel ziemski gospodarował na 125-hektarowym majątku (12 koni, 30 krów, 10 sztuk bydła, 23 świnie i 125 owiec) przy pomocy 20 parobków i dziewek — tam dziś musi sprostać tym samym zadaniom przy pomocy 7 sil roboczych. W takiej sytuacji jest on jednak jednym z najszczęśliwszych chłopów szwabskich, bo niedalego niego siedzi na zagrodzie dziedzicznej rolnik, obrabiający z jednym jedynym parobkiem 100 morgów a żonie jego przypada w udziale obok oprzątu 24 sztuk bydła, świn i drobiu jeszcze troska matczyna o wychowanie 5 dzieci w wieku od 8 miesięcy do 6 lat".

Przytoczyliśmy niejako klasyczny przykład urbanizacji Niemiec, bo wzięty z terenu typowo rolniczego, jakim jest Szwabia, ta sama Szwabia, z której ongiś ciągnęły tysiące rodzin chłopów niemieckich w świat, zwany dziś niemieckim Lebensraumem, na wschód Europy i południowy wschód. Ta sama Szwabia, która przez wieki całe dawała odwiecznie tej samej polityce niemieckiej prekursorów jej dzisiejszych roszczeń i pretensyj do ziem polskich, ta sama Szwabia, która niedawno jeszcze zasilała kolonizacyjne cele hakatystycznej Komisji Kolonizacyjnej — dziś cierpi tak katastrofalnie na brak sił roboczych na roli, że staje bezradna z chwilą opuszczenia jej zagród dziedzicznych przez robotników rolnych, ściągniętych aż z dalekiej Italii.

Na tym przykładzie chcielibyśmy poruszyć samobójczą politykę tych narodów, które swymi siłami roboczymi pomagają żywić Niemcy. Jeżeli można znaleźć uzasadnienie tej pomocy we Włoszech — to niezrozumiałem będzie, jeżeli naprzykład w przyszłości P o l s k a zgodzi się na wysyłanie do Niemiec sezonowych robotników rolnych, co do tej pory praktykowano w wielkich rozmiarach. Dziś nie jest już dopuszczalne, ażeby ręce polskiego chłopa pomagały Niemcom w pracy, chroniącej Rzeszę przed komplikacjami w aprowizacji już nie pokojowej ale poprostu wojennej. Niemcy zabiegają też bardzo skwapliwie o uzyskanie pomocniczych sił roboczych z innych krajów, starają się rekrutować ich, gdzie to tylko jest lub wydaje się możliwe. Ostatnio naprzykład doniosła prasa litewska o takiej rekrutacji robotników rolnych na Litwie. Z Włoch przybyło w bieżącym roku na roboty rolne do Niemiec 40 pociągów z 37.000 robotnikami rolnymi. Jak się jednak okazuje zapełnią Włosi zaledwie drobną część potężnych braków, odczuwanych przez rolnictwo niemieckie.

Z rodzimych środków zaradczych, mających przeciwdziałać ostrym skutkom gwałtownego wyludniania się wsi niemieckiej należy wymienić pomoc wszelkiego rodzaju organizacyj partyjnych i pomoc armii. I tak wydało dowództwo naczelne armii niemieckiej w kwietniu bież. roku wytyczne orientacyjne dla pomocy rolnej w roku 1939. Zarządzenia te wydane zostały — jak wynika z komunikatu biura informacyjnego niemieckiego Związku Wydawców — dlatego, że „z n o w u r o z s z e r z y ł s i ę b r a k r o b o t n i k ó w r o l n y c h." Zarządzenia przewidują m. inn. „powoływanie mężczyzn, pracujących na roli, tylko na krótkie ćwiczenia, możliwie w miesiącach od listopada do marca", urlopowanie żołnierzy-rolników do prac pomocniczych na roli, uprzystępnianie wojskowych zaprzęgów konnych do wiosennej obróbki ziemi, wreszcie „wypożyczanie" całych oddziałów wojskowych do robót żniwnych. Koszty tej pomocy ponosi częściowo skarb państwa.

Dalszą pomoc dają organizacje partyjne. Wśród organizacyj młodzieży hitlerowskiej prowadzi się usilną agitację, nakłaniającą do pracy pomocniczej na roli. Od dłuższego czasu ukazują się płomienne odezwy czołowych kierowników partyjnych i państwowych, wzywające członków Hitlerjugend do gremialnego marszu na wieś do prac pomocniczych. Skutki tych odezw są poniżej najbardziej pesymistycznych przewidywań. Wprowadzono też przymusową służbę pomocniczą na roli t. zw. rok rolny (Landjahr) dla młodzieży miejskiej, opuszczającej szkoły. I tu jednak zawiedziono się — prawdo-

podobnie — dość gruntownie, bo jakoś nie sposób doszukać się sprawozdań rządowych o wynikach zastosowania tego eksperymentu. Małe też znaczenie ma w akcji pomoc Arbeitsdienstu przymusowego, topniejącego coraz bardziej liczebnie, wobec nadmiernego zapotrzebowania rąk roboczych wogóle, ponadto używanego przeważnie do pilnych robót... urbanizacyjnych.

Brak 333.000 matek na wsi.

Wszystkie te dorywcze pomoce nie rozwiązują zresztą problematu zasadniczego groźnego objawu, jaki dla Niemiec stanowi wyludnienie się stanu chłopskiego. Tym problematem zasadniczym jest społeczno - demograficzny charakter zjawiska. Bo nie tylko groźne jest to, że wskutek ucieczki od ziemi i wyludniania się wsi staje przed Niemcami widmo całkowitego załamania się autarkii żywnościowej. Katastrofą będą dopiero skutki zaniku stanu chłopskiego Niemiec, co stary Moltke i kanclerz Hitler uważają za równoznaczne z zagładą narodu niemieckiego. Przewidywania Moltkego i Hitlera opierają się na słusznym założeniu, że liczny i zdrowy stan chłopski jest najlepszym źródłem wiecznie żywych sił rozrodczych narodu. I oto wbrew zaklęciom Hitlera i wbrew zaklinaniu się na jego wskazania niemiecki stan chłopski poczyna powoli wymierać.

Na omawianym już wyżej ogólnoniemieckim zjeździe rolniczym w Goslar zwrócił min. Darré uwagę na ten objaw, tłumacząc go przeciążeniem pracą kobiet na wsi. Przymus podołania stale wzrastającym wymogom autarkii żywnościowej wymaga od rolników niemieckich coraz większego wysiłku pracy, potęgowanego malejącym zasobem sił roboczych.

> — „Taki szalony wyścig pracy — przyznaje Darré — jest nie do zniesienia na długą metę i jeżeli nie pośpieszy się chłopom z pomocą przez dostarczenie im sił roboczych, to chłopstwo niemieckie może się łatwo załamać. Kobiety na wsi pracują tyle i tak intensywnie, że poprostu czasu nie mają na rodzenie dzieci. A to przecież jest sprzeczne z intencjami i założeniami narodowego socjalizmu".

Na tegorocznej wystawie rolniczej Berlina t. zw. Grüne Woche — zwracał uwagę ogromny plakat, obrazujący najgorsze dla Niemiec skutki ucieczki od ziemi: nad pustą kołyską chłopską młody chłop niemiecki, rozglądający się rozpaczliwie lecz bezskutecznie za...

żoną. W liczbach zaznaczono, że wskutek postępów ucieczki od ziemi brak już dzisiaj na wsi niemieckiej 333.000 kobiet w wieku od 17 do 34 lat, zdatnych do zamążpójścia. Obliczono, że przy trwaniu tego stanu rzeczy przez lat 4 do 5, nastąpi ubytek w zdrowym, chłopskim przyroście naturalnym w ilości 999.000 dzieci, licząc że w wymienionym okresie przybywa troje dzieci w rodzinie chłopskiej. Tu już żadna pomoc dorywcza nie pomoże. Usiłuje się coprawda przez rozluźnienie obyczajności sztucznie nakręcać koniunkturę przyrostu naturalnego, skutki tego eksperymentu odczuwa się jednak w silnym upadku moralności publicznej. Położenia to zresztą nie zmienia. Niemcy wciąż jeszcze cierpią na braki w przyroście naturalnym i 10-proc. luki nie mogą zapełnić.

„Za mało urodzeń" — oto tytuł artykułu w „Voelkischer Beobachter" z 23 grudnia 1938 r., omawiającego to zagadnienie:

— „Statystyczny Urząd Rzeszy — czytamy w artykule — dowiódł w poprzednich obliczeniach, że trwanie spadku urodzin, panującego w Niemczech w latach powojennych — spodowowałby z konieczności silne wyludnienie, z powodu którego Rzesza Niemiecka nie mogła by wykonać swych politycznych, gospodarczych i narodowych zadań Przyrost ludności w latach ostatnich dokonał zasadniczej zmiany w demograficznym rozwoju Rzeszy. Dane statystyki demograficznej lat ostatnich pozwalają żywić nadzieję, że wzrost liczby urodzin i ilości zawieranych małżeństw będą trwały. Dotychczasowy wzrost urodzin nie wystarcza jednak do samego utrzymania stanu. W latach 1936 i 1937 brak było jeszcze okrągłe 10 proc. do debetu urodzin."

W roku 1938 brak urodzin zwiększył się w końcu roku do 11,2 proc. czyli o 186.000 urodzin.

— „Dziennie rodzi się o 600 dzieci za mało w Wielkich Niemczech — stwierdza „Völkischer Beobachter" (nr 17 r. b.). — O 600 dzieci za mało, by zabezpieczyć stan dzisiejszego zaludnienia. Musimy zrozumieć nieubłaganie surową wymowę tych liczb, by zdać sobie sprawę z demograficznego położenia Wielkich Niemiec."

W końcu grudnia ub. roku ukazały się w zeszycie „Wirtschaft und Statistik" Urzędu Statystycznego Rzeszy obliczenia przyszłego rozwoju demograficznego Rzeszy (łącznie z Austrią). Obliczenia opierają się na założeniu, że debet urodzin nie przekroczy braku z 1936 roku, a więc 10 proc., przy czym śmiertelność noworodków podwyższono do 4 proc. urodzonych żywych. Na takich przesłankach opartę

obliczenia przewidują czasowy wzrost urodzeń żywych wskutek oczekiwanego przyrostu urodzin w nowych obszarach Rzeszy, lecz:

> — „w następnych latach 16 - tu będzie musiał zmniejszyć się ogółem o 200.000, tak że w roku 1955 liczba urodzonych żywych dzieci w Rzeszy wynosiłaby już tylko 1.187.000 w stosunku do 1.360.000 w roku 1937. Po roku 1955 wzrosłaby liczba żywych urodzin w związku z dojściem do wieku małżeńskiego roczników, urodzonych po roku 1933 przejściowo jeszcze raz; przyrost ten wyraziłby się ogółem tylko w liczbie 47.000; potym już ilość urodzin malałaby powoli." („Voelk. Beob.", 23. 12. 1938).

Przesłanką tych obliczeń jest oczywiście wiara, że liczba urodzin w Niemczech nie będzie spadać, utrzymując się stale na 10-proc. debecie, jak wiadomo przekroczonym już w ciągu rocznego okresu (1937 do 1938). Debet ten niewątpliwie będzie wzrastał, bo kraj urbanizujący się tak potężnie jak Niemcy, w warunkach bardzo trudnych, kraj zatracający w szybkim tempie swój stan chłopski nie może wyrównać ubytku w swym przyroście naturalnym. Można z dużym prawdopodobieństwem zaryzykować twierdzenie że wbrew rozmaitym wysiłkom, do niedozwolonych i demoralizujących włącznie, zmierzających sztucznie ku podniesieniu rozrodczości narodu niemieckiego do normy zabezpieczającej mu dostateczną żywotność biologiczną, że wbrew tym wysiłkom Niemcy są narodem nieżywotnym.

Znamienne wynurzenia.

Musimy jednak przypuszczać, że Niemcy nie zechcą zrezygnować z tego, co wymaga właśnie ogromnej żywotności ich narodu, z wielkich zamierzeń politycznych, mających im zabezpieczyć Weltmachtstellung, pozycję potęgi światowej. Będą więc musiały dążyć do spotęgowania się rozrodczości narodu. I oto kojarzą nam się pewne myśli i fakty w ponury plan niemieckich pomysłów demograficznych.

Pierwszym faktem jest wyhodowanie przez naukę niemiecką nowego pojęcia rasowego. Stwierdzono mianowicie, że istnieją ludzie, należący do typu Europarassig. Ten typ rasowy został uznany w zasadzie za zbliżony do rasy niemieckiej a mieszanie się tych dwuch ras za dozwolone.

Józef Kisielewski zwraca uwagę w swym pouczającym dziele o Niemczech narodowo-socjalistycznych: „Ziemia gromadzi prochy", jak to Niemcy zabiegają o żony wśród Polek, pozbywając się tych

Polek, które za Niemców wyjść nie chcą, w sposób barbarzyński. Stary Kaszuba opowiada autorowi:

„U nas lud jest spokojny, ale zdarzają się przecież często awantury na jednym punkcie (później gazety niemieckie piszą, że mniejszość polska, to żywioł niespokojny): Arbeitsmanni zalecają się do polskich dziewczyn. Każdy Niemiec w tych stronach chciałby mieć Polkę za żonę. Bo Niemcy łaskawym okiem patrzą na mieszane małżeństwa.

— I tu też?

— Tu także. Wiedzą, że w takim małżeństwie przyjdzie zawsze zniemczenie. A poza tym, że wyjdzie z niego dużo dzieci, tęgich dzieci. Teraz idzie ku temu, żeby w ogóle uniemożliwić małżeństwa między Polakami. Od dłuższego czasu już się na to zanosiło, robili trudności, przeszkadzali, ale na dobre zaczyna się dopiero teraz. W ostatnich miesiącach zdarzyły się cztery nowe wypadki

— O, w tamtych dwóch wsiach zmówiły się na wiosnę tego roku cztery pary. To wieś zupełnie polska, więc i narzeczeni wszystko Polaki. Poszli do zbadania lekarskiego, poszli do komisji, złożyli podania o pozwolenie na małżeństwo. Potem zgłosili się do księdza. Już miał być ślub, gdy na tydzień przed terminem przychodzi pismo z urzędu: na małżeństwo pozwolenia odmiawiają; powód we wszystkich czterech wypadkach ten sam: narzeczona jest schwachsing, chora na umyśle.

Wielhorski zaklął i splunął z pogardą:

— Jedna jest schwachsinnig, więc się nie może żenić, druga jest aż tak schwachsinnig, że ją trzeba steranizować...

— Sterylizować.

— Niech będzie. U nas zdarzyło się niedawno znowu kilka takich wypadków. Sterynizowali Polaków. Ogłosili, że dlatego, ponieważ zagrażają zdrowiu powszechnemu. A wie pan, jaki tego wszystkiego skutek? Wszędzie, gdzie pan pójdzie w polskie okolice, jeden i ten sam obraz: kawalerów zatrzęsienie w wieku trzydzieści, trzydzieści pięć lat. Nieraz chłopy zamożne, mienne, kawał ziemi mające, mogliby już mieć po cztery, pięć dzieci. Ale na żeniaczkę pozwolenia nie dostaną. Chyba, że zobowiążą się nie posyłać dzieci do polskiej szkoły".

Hannes Schmalfus zastanawiając się w „Völkischer Beobachter" nad wnioskami, jakie Niemcom należy wysnuć z faktu, że codziennie rodzi się w Wielkiej Rzeszy o 600 Niemców za mało, dowodzi iż należy sobie w związku z tym uprzytomnić:

— „Po pierwsze, że jesteśmy narodem liczebnie zmniejszającym się... Drugie ważne zagadnienie, to stosunek naszego stanu zaludnienia do tempa demograficznego narodów słowiańskich, rozporządzających bez wyjątku wysokimi

prawdziwymi nadwyżkami przyrostu naturalnego. Trzeba stwierdzić, że przeciętnie przypada na dziecko niemieckie troje dzieci słowiańskich."

Wreszcie zasługują na uwagę słowa Reichsbauernführera i ministra wyżywienia Rzeszy Darré'go w Goslar na ogólnoniemieckim zjeździe chłopskim w roku ub. wypowiedziane. Wyliczając sposoby przeciwdziałania ucieczce od ziemi uznał on za najważniejsze to, by udało się rozwiązać problem osadzenia wszystkich niemieckich robotników rolnych na własnym kawałku ziemi. Darré oświadczył, że nie jest to w tej chwili możliwe, ponieważ robotnicy rolni nie posiadają pieniędzy na kupno ziemi, pocieszał ich jednak zapewnieniem, że nadejdzie czas, kiedy Rzesza będzie mogła każdego z nich obdarzyć ziemią.

Ponieważ zapas ziemi uprawnej w Rzeszy maleje wskutek urbanizacji — nie sposób wykonać taki projekt w granicach państwa niemieckiego, zwłaszcza że Niemcy dalecy są od jakichkolwiek pomysłów reformy rolnej. Pozostaje więc jeden jedyny wniosek, że — jak dowodzi Hitler w „Mein Kampf" — należy każdemu Niemcowi zabezpieczyć własność ziemi siłą miecza i ofiarą przelanej krwi ażeby na wieki zabezpieczyć istnienie państwa niemieckiego.

Kojarząc wszystko, co wyżej powiedziano w całość — zrozumiemy dlaczego Hitler wskazał narodowi niemieckiemu — drogi wschodnie podboju. Wszak tam istnieją ogromne zasoby ziemi, tam istnieją liczne miliony kobiet słowiańskich, mogących rodzić w małżeństwach z niemieckimi kolonistami dzieci niemieckie, mające stanowić gwarancję przyszłej potęgi i wiecznego trwania narodu niemieckiego.

Czy zamysły te są możliwe w praktycznym wykonaniu? Okazuje się, że nie. Świat słowiański okrzepł tak, że nie pozwoli zużytkować się w charakterze pożywki biologicznej przez świat germański. A Niemcy osłabły w swym rozwoju społecznym tak silnie, że nie sprostają celom, postawionym przez Führera.

KAZIMIERZ PIWARSKI

ZAGADNIENIE DRUGIEGO PORTU W DZIEJACH POLSKI

Wyzwoliwszy się z pod jarzma krzyżackiego z pomocą Polski, Gdańsk w pokoju toruńskim w r. 1466 wszedł w skład państwa polskiego. Zapewnił sobie jednakże bardzo znaczne przywileje, szeroką autonomię wewnętrzną. W związku z Polską rósł szybko w ludność i w dostatki, wyzyskując swe stanowisko jedynego portu polskiego, ujmując w swe ręce niejako monopol handlu morskiego Rzplitej z Zachodem. Ciągnąc zyski z Polski, bogacąc się niepomiernie, jednocześnie pilnie czuwał Gdańsk nad zachowaniem swych przywilejów, bronił troskliwie swej autonomii. Stąd też wszelkie bardziej aktywne próby polityki bałtyckiej królów polskich traktował niechętnie, bojąc się, by wzmocnienie stanowiska Polski nad Bałtykiem nie pociągnęło za sobą rewizji przywilejów Gdańska, nie zmusiło do sprawiedliwego dzielenia się dochodami ze skarbem króla czy Rzplitej. Nieraz nawet posuwał się do wyraźnego sabotowania poczynań morskich królów, co więcej, do łączenia się z wrogami Rzplitej: nie by od niej odpaść, bo korzyści współżycia z Polską najlepiej gdańszczanie rozumieli, lecz aby zachować nienaruszone swe przywileje, oraz stanowisko jedynego portu Rzplitej nad Bałtykiem.

Nic tedy dziwnego, że wówczas ze strony polskiej pojawiać się zaczęły pomysły okiełznania butnego miasta, tak wprost, drogą ograniczenia jego przywilejów, jak i pośrednio, przez zorganizowanie innego portu nad Bałtykiem. Zagadnienie to wyłoniło się np. za Zygmunta Augusta, który chciał Rzplitej zapewnić należne jej stanowisko na Bałtyku, szumnie wówczas określone jako d o m i n i u m m a r i s B a l t i c i. Przyjmował król na swą służbę okręty kaperskie, które uwijały się pod banderą polską na Bałtyku i napadały na okręty, wiozące towar z Zachodu do Narwy, moskiewskiego portu. Utworzył też „Komisję Morską", z Janem Kostką, kasztelanem gdańskim na

czele, zalecając jej wykonywanie w swym imieniu zwierzchnictwa nad wybrzeżem morskim, wyzyskanie płynących stąd uprawnień tak politycznych, jak i gospodarczych, oddając pod jej jurysdykcję „strażników morza", kaprów. Na wszystkie te przejawy aktywnej polityki królewskiej nad Bałtykiem bardzo niechętnie patrzał Gdańsk; szczególnie zaś kłuli w oczy gdańszczan kaprowie, którzy, napadając na okręty handlowe, godzili w ich zyski, powodowali liczne skargi ze strony Duńczyków, a nawet represje odwetowe, dotykające przede wszystkim okręty gdańskie. Siedliskiem kaprów był Puck. Oczywiście nie było mowy o tym, by położony w głębi zatoki, nad t. zw. „Małym morzu", trudniej dostępny z powodu mielizn dla większych okrętów, mógł Puck wyróść na konkurenta handlowego Gdańska. Niemniej był on bazą operacyjną kaprów, z których, podobnie jak w innych krajach, mogła powstać prawdziwa flota wojenna; był tedy Puck jakby zawiązkiem portu wojennego Rzplitej, choć i do tego, ze względu na swe położenie, tylko po części się nadawał. Wszystko to drażniło gdańszczan, tak że podnieśli wówczas rękę na kaprów, a następnie ośmielili się nie wpuścić do miasta komisji królewskiej pod przewodem biskupa kujawskiego Stanisława Karnkowskiego, która miała przeprowadzić śledztwo w sprawie napadu na kaprów. Butny Gdańsk został jednakże poskromiony. Na sejmie lubelskim w r. 1569, gdy Prusy Królewskie ostatecznie inkorporowano do Polski, został Gdańsk upokorzony, wysłańcy jego uwięzieni. Teraz już wpuścili gdańszczanie nową komisję, z tymże Karnkowskim na czele, która, po dokładnym zbadaniu stanu rzeczy w mieście, opracowała statuty, zatwierdzone na sejmie warszawskim 1570 r. Te t. zw. konstytucje Karnkowskiego ograniczały wydatnie wybujałe przywileje miasta na rzecz uprawnień królewskich. Pełne ich wykonanie mogło było stworzyć realną podstawę dla władztwa króla i Rzplitej nad wybrzeżem i morzem je oblewającym. Niestety, już sam Zygmunt August zgodził się na pewne ustępstwo wobec gdańszczan, gdy ci sięgnęli do środka wypróbowanego, zasilając swymi pieniędzmi pusty skarbiec królewski. Następnie zaś w burzliwych czasach pierwszych elekcji nie czuwano w Polsce nad tym, aby statuta Karnkowskiego istotnie wykonano. Kaprom dotkliwe ciosy zadali już w ostatnich latach Zygmunta Augusta Duńczycy, szczególnie w czasie napadu na Puck w r. 1571.

Sprawa gdańska zaprzątnęła opinię polską już rychło znowu, gdy w latach 1576/7 stawiło miasto opór Batoremu, nie uznając go królem, opowiedziawszy się w czasie elekcji za Niemcem — Habsburgiem. Wówczas król Stefan postanowił miasto zmusić do uległości.

Dążył do podcięcia podstaw potęgi gospodarczej Gdańska, kierując cały handel polski do Elbląga, nadając temu miastu szereg przywilejów. Elbląg stanowić miał teraz centrum handlu morskiego Rzplitej. Tam zaczęło się przenosić z Gdańska wielu cudzoziemców; nawet niektórzy gdańszczanie tam podążali, by nie wypuścić z rąk zysków. Stracić swe dotychczasowe znaczenie miało miasto Gdańsk, które zdradziło ostatnio swe prawdziwe oblicze, zmierzając do tego, — jak pisał Stefan Batory w uniwersale do szlachty, — „by wszystka zwierzchność imienia albo imperium polskiego z tamtego miejsca była złożona," aby „król i korona portu miała nic i ludzi swych na morzu nie miewali." [1]) W istocie Batory nawrócił do polityki Zygmunta Augusta, kaprów w Pucku znowu do życia powołał, podjął nawet budowę regularnej floty. Elbląg jednak w pełni zastąpić Gdańska nie mógł, gorzej położony, w pobliżu ujścia Nogatu, który bieży ku Zalewowi Wiślanemu, a więc nie na pełne morze. Rzucano wtedy wprawdzie pomysły osuszenia Leniwki, uchodzącej do morza pod Gdańskiem (co miało ostatecznie podciąć Gdańsk), a skierowania wód Wisły ku biegowi Nogatu. Wszystko to przecież były półśrodki: rozumiejąc to w otoczeniu królewskim rozważano projekt budowy nowego portu, nad samym morzem, w pełni dostosowanego do potrzeb Polski, odpowiedniego oparcia dla jej poczynań nad Bałtykiem.[2]) Zagrożeni planami królewskimi gdańszczanie odpowiedzieli atakiem, dokonanym wraz z Duńczykami we wrześniu 1577 r. na Elbląg. Niestety dalszy przebieg sprawy gdańskiej przekreślił wszystkie zamysły morskie, jakie powstały w otoczeniu królewskim. Spiesząc się do wojny z Moskwą Batory zadowolił się czysto formalnym upokorzeniem Gdańska, przywrócił mu wszystkie przywileje, a nawet wzamian za korzyści finansowe zgodził się w latach następnych na zawieszenie mocy konstytucyj Karnkowskiego. Utrwaliło to ostatecznie wyjątkowe stanowisko Gdańska w Rzplitej i przytłumiło na dłuższy czas myśl o drugim porcie polskim nad Bałtykiem.

Bandera polska pojawiła się na wodach Bałtyku w dobie wojen szwedzkich za Zygmunta III, a myśl drugiego portu na wybrzeżu pomorskim odżyła w pełni za jego następcy, Władysława IV. Gotując się do wznowienia wojny ze Szwecją (przerwanej rozejmem w Altmarku w r. 1629), król ten od r. 1634 rozważał ze swymi dorad-

---

[1]) Lepszy K., Stefan Batory a Gdańsk (Gdańsk, 1933), str. 15.

[2]) Lepszy K., Strażnicy morza Stefana Batorego (Gdańsk, 1934), str. 27.

tami plan stworzenia odpowiednich baz operacyjnych dla floty polskiej w Zatoce Gdańskiej. Zapytywany o radę w tym względzie hetman Stanisław Koniecpolski radził wystawić flotę z 12 okrętów i przeznaczyć dla niej nowy port, niezależny od Gdańska, który miał być zbudowany w pobliżu Oksywii, a więc mniej więcej w miejscu dzisiejszej Gdyni. Chcąc zbadać wszechstronnie możliwości wojny na wybrzeżu i na morzu, wysłał król w lecie 1634 r. dla zbadania sytuacji do Prus Królewskich przybocznych swoich „inżynierów i architektów" wojennych, Niemca z krajów nadreńskich Fryderyka Getkanta, Flamandczyka Jana Pleitnera i Eliasza Arciszewskiego. W grudniu t. r. przybył Władysław IV do Gdańska i odebrał od nich raporty. Getkant przedstawił królowi „Opis i delineację portu puckiego", omawiając wszystkie możliwości wzmocnienia fortyfikacji, miejsca pod budowę okrętów i t. d. Pleitner poszedł w swym raporcie dalej. Stwierdził, że Puck, trudno dostępny dla większych okrętów, nie może pełnić właściwej roli jako port Rzplitej. Natomiast wskazał dwa miejsca, dogodne dla budowy nowego portu. Jedno — w pobliżu Oksywii, drugie — na Helu, naprzeciw Pucka, gdzie głębokość wody była znacznie większa, tedy i dostęp dla większych okrętów łatwiejszy. Król przychylił się do drugiego projektu, gdyż miejsce pod Oksywią uważał za mniej bezpieczne z powodu bliskości Gdańska, który na pewno niechętnie widziałby nowy port, a może nawet odważyłby się na jakieś wrogie kroki. Tedy, według planów Pleitnera, przystąpiono do budowy portu na Helu, który składać się miał z głównej warowni — Władysławowa (dzisiejsze Chałupy), oraz mniejszej, dla wzmocnienia obronności portu, Kazimierzowa (Kuźnice). Praca postępowała tak raźno, że już w r. 1635 stanęły dwie warownie, a równocześnie pośpiesznie budował król flotę. Janusz Radziwiłł, który w orszaku królewskim był obecny przy lustracji prac fortyfikacyjnych na Helu, tak pisał wówczas o tym nowym porcie: „J. Król. Mość bardzo dobrze go opatrzył i szanc potężny, Władysław nazwany, na szyji, na której Hel leży między dwoma morzami, zbudował tak wielki, że dobrej osady miasto w nim być może i nam urzędnikom swym place podzielił i chce, żeby tam nowa Genua była... Ale to miejsce bardzo gdańszczan boli i nie wiedzą, co z tym czynić, właśnie im jest jako ołtarz przeciw ołtarzowi."[3])

Wszystko to sposobił król na wojnę ze Szwedami. Szlachta jednak wojny nie chciała i we wrześniu r. 1635, w Sztumdorfie, rozejm

[3]) Czołowski A., Marynarka w Polsce (Lwów 1922), str. 170.

przedłużono. Teraz król pragnął przynajmniej uzyskać fundusze na utrzymanie floty i fortyfikacyj, oraz zasilenie swej kasy, z której wykładał dotąd pieniądze na prace nadmorskie. Ustanowił tedy cła na towary w Gdańsku i w Królewcu. Książę pruski — elektor, Jerzy Wilhelm, oparł się temu. Przeciw cłom wystąpił i Gdańsk, ośmielając się nawet zwracać o pomoc do Danii. Rozwinęła się wtedy, na tle tej sprawy ceł, obfita dyskusja, tak na sejmach (1637 i 1638 r.), jak i w druku.[4]) Główny orędownik aktywnej polityki na Bałtyku, Jerzy Ossoliński, który w mowie swej w senacie wymownie dowodził, że „panowanie na morzu samej Rzplitej należy", napisał „Dyskurs, że cło morskie potrzebne i własne jest Rzplitej naszej": wyraźnie sformułował w tym traktacie żądanie przeniesienia całego handlu polskiego do Pucka, zorganizowania tedy drugiego portu polskiego, jeśli Gdańsk nie spełnia swej roli zgodnie z polską racją stanu.[5])

Wszystkie światlejsze umysły w Polsce rozumiały, że istotne d o m i n i u m m a r i s, choćby tylko w Zatoce Gdańskiej, nie może być urzeczywistnione wskutek oporu Gdańska. Jak wywodził autor innego pisma, p. t. „Dyskurs potrzebny",[6]) „gdańszczanie, poddani nasi, jawnie śmieją i bezpiecznie mówić, że prawo albo panowanie nasze nie dalej się w morze rozciąga, tylko jako koniem białym zasiąść możemy." Ogół szlachty jednakże, nieufnie odnoszący się do poczynań królewskich nad Bałtykiem, istotnie zbyt często za rządów Wazów dyktowanych względami dynastycznymi, i w tej sprawie choć tak żywotnej dla państwa polskiego, zajął stanowisko obojętne. Gdańsk utrzymał się przy swych przywilejach, uchronił się od ceł morskich, bezkarnie mu uszło urąganie woli królewskiej. A tymczasem zawiązki drugiego portu polskiego, Władysławowo i Kazimierzowo, poszły w zaniedbanie, aż zniszczały zupełnie w czasie najazdu szwedzkiego na Polskę, w dobie „Potopu". Puck zaś przeszedł nawet

[4]) Kubala J. Jerzy Ossoliński (Lwów 1924), str. 113. Bodniak St., Morze w głosach opinii w dawnej Rzeczypospolitej (Gdańsk 1931), str. 27. Kurdybacha Ł., Polemika o prawa Polski do morza (1638—1640), Rocznik Gdański IX—X (Gdańsk 1937), str. 249.

[5]) Sobieski W., Der Kampf um die Ostsee (Leipzig 1933), str. 150. — Piwarski K. Zagadnienia bałtyckie w opinii polskiej XVII w., Jantar, zeszyt 6 (Gdynia 1938.).

[6]) Zdaje się Adam Kazanowski, jak przypuszcza Kurdybacha (jak wyżej), a nie Ossoliński, jak sądził Kubala.

w zastaw Gdańska, który pożyczył pieniędzy Janowi Kazimierzowi na wojnę ze Szwecją.

Raz jeszcze pomysły drugiego portu pojawiły się za czasów Jana III, w związku z planami polityki bałtyckiej króla, który i o rewindykacji Prus Książęcych myślał i w Gdańsku władzę swą chciał wzmocnić. Wtedy to jeden z doradców królewskich, Kazimierz Rogala Zawadzki, starosta pucki, w dedykowanym Janowi III piśmie p. t. „Exilis tractatus" bardzo ostrej krytyce poddał uprzywilejowane stanowisko Gdańska, który położył rękę na całym życiu gospodarczym Polski. Butni gdańszczanie, opanowani „ślepą żądzą wszechwładztwa", zmierzają do tego, „aby wyzuć królów Polski z wszelkiego prawa do władzy na morzu", uchylają się z pod władzy królewskiej, dążą do zagarnięcia absolutum maritimum dominium. Należy tedy rozpatrzyć przywileje i stan posiadania Gdańska, roztoczyć kontrolę nad miastem, a najlepiej zbudować nowy port, który powstać mógłby albo na Helu (na miejscu Władysławowa), albo „inter districtum Szarpaviensem et Elbingam", t. j. w pobliżu Elbląga.[7]) Z pomysłów tych zrealizowano tylko tyle, że Jan III w czasie swego kilkomiesięcznego pobytu w Gdańsku (1677/8) autorytet królewski istotnie wzmocnił i Puck z zastawu gdańskiego wydobył.[8]) Przywileje miasta pozostały jednak nienaruszone.

Myśl budowy nowego portu wystąpiła za Jana III w innej jeszcze formie. Pojawił się projekt budowy portu na wybrzeżu żmudzkim, w Połądze. Brak takiego portu odczuwali Litwini, pozbawieni ujścia Dźwiny i portu w Rydze, odkąd panowanie Rzplitej w Inflantach upadło. Handel litewski kierował się tedy na porty kurlandzkie i pruskie. Zamierzając nawiązać bezpośredni kontakt handlowy z Francją, Jan III myślał o porcie w Połądze już w pierwszych latach swych rządów.[9]) Wrócił do tych planów w latach późniejszych zachęcany przez kupca z Amsterdamu, Schmida. Handel miała objąć osadzona tam kompania angielska: istotnie już w r. 1685 kupiec angielski Horst założył tam kantor handlowy. Niepokoił ten projekt gdańszczan, a również poruszeni nim byli i Szwedzi (w r. 1688),[10])

---

[7]) Mączyński T. Kazimierz Rogala Zawadzki (Toruń 1928), str. 127.

[8]) Ślaski B., Materiały i przyczynki do dziejów nadmorskiego miasta Pucka oraz dawnej ziemi Puckiej (Warszawa 1916).

[9]) Piwarski K., Polityka bałtycka Jana III Sobieskiego w latach 1675—1679 (Cieszyn 1932), str. 30.

[10]) Piwarski K., Zagadnienia, j. w.

w obawie, że straci na tym port w Rydze. Plan ten traktowano w Polsce całkiem realnie, a dowodem tego uchwała sejmu z r. 1690, p. t. „Approbatio portu i miasta u rzeki Świętej w Księstwie Żmudzkim". Brzmi ona: „Ponieważ ex portoriis w państwach zwykły przychodzić nie tylko pożytki, ale i wygody, tedy i my, stosując się do instancji posłów ziemskich W. Ks. Litewskiego, a mając relację od komisarzów, od Nas na uznanie portu zesłanych, o miejscu tak do portu jako osady miejsca wygodnym; za zgodą wszech stanów miasto nowe Jan Marienburg, alias Święta fundować kompanii angielskiej i port, jakoby okręty wcześnie przychodzić mogły, pozwalamy, i od wszelakich myt, tak Naszych jako i Rzeczypospolitej, do lat 40 uwalniamy, którym przywileje od nas dane eo nomine aprobujemy." [11]) Oznaczało to więc formalną koncesję dla kompanii angielskiej na założenie portu. Miał on leżeć właściwie na północ od Połągi, przy ujściu rzeki Świętej na granicy kurlandzkiej.

Do wykonania tej uchwały nie doszło. Zniweczyli te plany ostatecznie Szwedzi w r. 1701, gdy ujście rzeki Swiętej, z poduszczenia mieszkańców Rygi (bojących się konkurencji) zasypali kamieniami. Rychło też usunęli się z tego miejsca kupcy angielscy. W czasach Stanisława Augusta znowuż plan budowy portu w Połądze wypłynął, lecz nie doczekał się realizacji.[12]) Ale wracają do tej myśli dzisiaj Litwini, gdy im zabrano Kłajpedę, którzy teraz do budowy własnego portu chcą przystąpić właśnie w pobliżu Połągi, przy ujściu rzeki Świętej, gdzie już port rybacki istnieje. Warto o tym dawnym pomyśle jakby litewskiej Gdyni wspomnieć, gdy rozważamy zagadnienie drugiego portu polskiego, niezależnego od Gdańska, w dziejach Polski: zagadnienie, które naród polski tak świetnie w naszym pokoleniu rozwiązał, ukazując zdumionemu światu cud Gdyni.

---

[11]) Volumina legum, V, str. 819/20. — Por. Święcki T., Historyczna wiadomość o ziemi pomorskiej (Warszawa 1811).

[12]) Wilder A., Projekt Franciszka Piłsudskiego odbudowy portu pod Połągą, Rocznik Gdański IX i X (Gdańsk 1937). Fr. Piłsudski był za Stanisława Augusta piwniczym W. Ks. Lit.

WITOLD HUBERT

ZNACZENIE KŁAJPEDY

W związku z zagarnięciem Kłajpedy przez Rzeszę i przyłączeniem obwodu kłajpedzkiego z powrotem do Prus Wschodnich, w prasie ukazał się szereg artykułów, bijących na alarm z powodu tego nowego powodzenia niemieckiego. Artykuły te podkreślały przede wszystkim polityczny charakter sukcesu Niemiec, a następnie również polityczne cechy niepowodzenia litewskiego, podkreślając zarazem znaczenie gospodarcze dla Litwy faktu utraty tego portu. Wspominano także o zaskoczeniu Polski przez zajęcie Kłajpedy na rzecz naszego sąsiada zachodniego, lecz przy tych wzmiankach ograniczono się głównie do zaznaczenia politycznego charakteru przedsięwzięcia kanclerza Hitlera. Tymczasem zajęcie Kłajpedy przez Niemcy ma przede wszystkim duże znaczenie dla Rzplitej z punktu widzenia gospodarczego i z punktu widzenia wojskowego. To podwójne znaczenie Kłajpedy wynika z jej położenia geograficznego, jako portu bałtyckiego, który w swym zapleczu ma północno-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej.

Każdy port morski, a zatym i Kłajpeda, jest oceniany pod podwójnym kątem widzenia: morskim i lądowym. Jeżeli idzie o pierwszy, to bierze się pod uwagę 2 czynniki: bliskość danego portu do głównego szlaku żeglownego, prowadzącego przez morze, na którego brzegach port ów się znajduje, i stopień możności użytkowania portu, tj. jego dostępność, pojemność i niezamarzalność. Przechodząc do lądowego kąta widzenia, ma się znów 2 czynniki: stan arteryj komunikacyjnych, łączących dany port z głębią lądu, tj. z zapleczem, i stopień, oraz charakter wytwórczości tego zaplecza. Jak wynika z tych określeń, każdy port jest rozpatrywany, jako miejsce przepustowe w układzie obrotów morskich danego kraju z zagranicą. To miejsce przepustowe służy dla uskuteczniania obrotów, co stanowi zadanie marynarki handlowej, i dla osłony owych obrotów, co znów należy

do zakresu zadań marynarki wojennej. Jest więc takie miejsce zarazem punktem zawijania statków handlowych i punktem postoju okrętów wojennych. Oczywiście, strefy, gdzie odbywają się czynności handlowe (port handlowy), i miejsca, gdzie stoją okręty wojenne (port wojenny) są od siebie zawsze oddzielone (np. handlowy Hamburg i wojskowy Wilhelmshafen, handlowa Marsylia i wojskowy Tulon, handlowy Leningrad i wojskowy Kronsztad, handlowa Gdynia i wojskowe Oksywie itd.).

Stosując powyższe do Kłajpedy, mamy pod względem morskim: port, znajdujący się w odległości 150 km. od głównego szlaku żeglownego na Bałtyku, prowadzącego od wylotów kanału cesarza Wilhelma (Holtenau) i cieśniny Zundzkiej (Kopenhaga), następnie między Bornholmem i Rugią, wreszcie między Gotlandią i Ozylią do Sztokholmu na zachodzie, Haparandy w zatoce Botnickiej na północy i Leningradu w zatoce Fińskiej na wschodzie. Port ten znajduje się w połowie drogi przez cieśninę Kłajpedzką, łączącą Bałtyk Południowy z zalewem Kurońskim. Cieśnina ma 7,5 km. długości, 360 m. szerokości i 7,2 głębokości, przyczym szlak żeglowny jest szeroki na 30 m. Zalew Kuroński o powierzchni 1.560 km. kw. ma przeciętną głębię 3,6 m. i niskie brzegi, bagniste na wschodzie, a piaszczyste na zachodzie, południu i północy (mierzeja Kurońska); obfituje on w mielizny i kamienie podwodne. Zalew ten, posiadając dno wyższe od przylegającej części Bałtyku i wąskie z morzem połączenie w postaci cieśniny Kłajpedzkiej oraz, będąc zlewiskiem dla dość licznych rzek z Niemnem na czele, ma wodę znacznie słodszą od bałtyckiej, a wskutek tego daleko łatwiej zamarza podobnie jak i cieśnina. Powłoka lodowa pokrywa zalew i cieśninę przez 2 miesiące zimowe: grudzień i styczeń, przyczym przeciętna temperatura roczna wynosi 6,5°C.

Do Kłajpedy zawija rocznie około 1.000 statków morskich z Bałtyku i do 2.200 statków rzecznych z zalewu Kurońskiego. Wśród statków morskich spotyka się prawie wyłącznie średnie o pojemności 1.000 TRN,[1]) a wśród rzecznych — przeważnie tratwy, idące Niemnem z głębi zaplecza. Kłajpeda zajmuje obecnie 11-te miejsce

---

[1]) Miarą objętości, tj. pojemności statków handlowych, jest tona rejestrowa, odpowiadająca 2.83 m. sześc. Użytkowa pojemność statku, czyli objętość jego ładowni i kajut, zowie się pojemnością netto i mierzy w tonach rejestrowycb netto (TRN).

na morzu Bałtyckim,[2] a jej obroty kształtują się następująco:[3])

1928 r.	477.000 TRN.
1932 r.	520.000 „
1936 r.	789.000 „
1937 r.	845.000 „
1938 r.	911.000 „

Zatym, z punktu widzenia morskiego, Kłajpeda, znajdująca się blisko głównego szlaku żeglownego na Bałtyku, należy do drugorzędnych portów, dostępnych dla średnich statków, i może być wykorzystana przez 10 miesięcy na rok.

Przechodząc w ocenie Kłajpedy z kolei do lądowego punktu widzenia, mamy przede wszystkim następujące połączenia komunikacyjne: 2 linie kolejowe i szlak niemeński. Jedna linia kolejowa prowadzi na południe do niemieckiej Tylży w Prusach Wschodnich, a druga — na północ do łotewskiej Lipawy. Ponieważ obie te koleje położone są mniej więcej równolegle do brzegu Bałtyku i nie prowadzą bezpośrednio w głąb lądu, ich znaczenie dowozowe i wywozowe dla Kłajpedy jest niewielkie. Co się tyczy szlaku niemeńskiego, to składają się nań: 1) 10 km. szlaku na zalewie Kurońskim, 2) 25 km. kanału króla Wilhelma, 3) 20 km. rzeki Mini i 4) 930 km. Niemna, od ujścia ramieniem Rus do zalewu Kurońskiego do źródeł na Białejrusi Sowieckiej, czyli łącznie do 1.000 km. Jak widzimy, szlak niemeński prawie całkowicie składa się z Niemna.

Niemen płynie przez ziemie sowieckie, polskie, litewskie i niemieckie. Dorzecze jego zajmuje przestrzeń 90.500 km. kw. Ogólny bieg rzeki składa się z 3 części: górnej, od źródeł na Białejrusi do granicy Rzeczypospolitej pod Stołpcami, długość 60 km.; środkowej, od polskich Stołpców do litewskiego Jurborga, długość 770 km., i 3) dolnej, od Jurborga do ujścia, do zalewu Kurońskiego, długość 100 km. W odległości 35 km. od ujścia rozwidla się Niemen na 2 ramiona: północne Rus i południowe Gilgę. Rus prowadzi do Kłajpedy, a Gilga, przez kanały Sekenburski i Fryderykowski oraz rzeki Niemenicę, Dejmę i Pregołę, — do Królewca. Niemen jest żeglownym w swym środkowym i dolnym biegu, czyli, biorąc pod uwagę niewielki odci-

---

[2]) Kolejność portów bałtyckich: 1) Gdynia, 2) Gdańsk, 3) Sztokholm, 4) Szczecin, 5) Helsingfors, 6) Rostok, 7) Królewiec, 8) Ryga, 9) Tallin, 10) Lubeka, 11) Kłajpeda, 12) Leningrad.

[3]) Encyklopedia Wojskowa, t. V, art. „Litwa".

nek górny, prawie na całej przestrzeni. Bieg środkowy ma szerokość 150—300 m., przy głębokości 1—4 m., a dolny — szerokość 250—500 m., przy głębokości 3 m. Szybkość biegu podczas niskiej wody, tj. w środku lata, wynosi 0,8 m. na sek., a podczas wysokiej, na wczesną wiosnę i w późnej jesieni, — 1,5 m. na sek. Powłoka lodowa pokrywa Niemen w ciągu 3 zimowych miesięcy (grudzień, styczeń i luty); kra bywa już w listopadzie i jeszcze w marcu. Żeglugę można uprawiać 220 dni na rok.

Koryto niemeńskie jest bardzo zmienne, a bieg mocno zygzakowaty. Dno rzeki ma charakter bądź kamienisty, bądź gliniasty. Na rzece spotyka się ustawicznie albo kamienie podwodne („odyńce"), albo rafy kamienisto-żwirowe („sały"), albo mielizny żwirowo-gliniaste („rapy"). Prądy są silne i zmienne.

Opis powyższy świadczy, że Niemen należy do rzek trudnych pod względem żeglugowym i że więcej się nadaje do spławu, aniżeli do regularnej komunikacji parostatkowej. Ta wyższość spławu nad żeglugą występuje tymbardziej, że głębokość na szlaku niemeńskim zmniejsza się z przybliżeniem do Kłajpedy, a mianowicie: bieg środkowy Niemna ma 1—4 m., dolny — 3 m., rzeka Minia — 4 m., kanał króla Wilhelma — 2 m.

Streszczając, możemy powiedzieć, że pod względem komunikacji z zapleczem port kłajpedzki ma nieodpowiednie, bo równoległe do brzegu morskiego, połączenia kolejowe i trudną dla żeglugi komunikację rzeczną, przyczym zamarzanie arterii rzecznej jest większe, aniżeli zamarzanie portu.

Po scharakteryzowaniu komunikacji między Kłajpedą a jej zapleczem, przystępujemy do rozważań nad stopniem i charakterem wytwórczości tego zaplecza. Przypominamy tu znowu, że zaplecze Kłajpedy stanowi dorzecze Niemna. To dorzecze składa się zasadniczo z dwóch części: pierwszej — przylegającej do wybrzeża Bałtyku bezpośrednio, stanowi ją terytorium Litwy i północno - wschodnia połać Prus Wschodnich, oraz drugiej — nieprzylegającej do bałtyckich wybrzeży, a tę stanowią północno-wschodnie kresy Rzeczypospolitej oraz zachodni skrawek Białejrusi Sowieckiej.

Litwa jest krajem rolniczym. Na 53.246 km. kw. terytorium państwa ziemie rolne zajmują 49% powierzchni, łąki i pastwiska — 26%, lasy — 17%, a nieużytki — 8%. Ludność (2.500.000 mieszkańców) znajduje zatrudnienie na roli w 85%, a tylko 6% w przemyśle, 3% w handlu i 6% w wolnych zawodach, służbie państwowej i samo-

rządowej. Przy uprawie roli wchodzi prawie wyłącznie w rachubę: żyto, owies, kartofle i len; hodowla bydła rozwinięta dość słabo. Wywóz litewski stanowią wyłącznie artykuły rolnicze i przetwory żywnościowe oraz drzewo. Przywóz się składa z wyrobów przemysłowych, zwłaszcza metalowych i tkackich. Jako rynki zbytu i dostawy służą w pierwszym rzędzie Wielka Brytania, a następnie Rzesza Niemiecka. Bilans handlowy z tymi krajami ma dla Litwy saldo dodatnie. Wartość wywozu i przywozu wynosi przeciętnie 200.000.000 litów. Obroty uskuteczniają się niemal całkowicie przez Kłajpedę z wykorzystaniem przede wszystkim szlaku niemeńskiego.

Co się tyczy Prus Wschodnich, to są one, podobnie, jak Litwa, krajem typowo rolniczym. Na ich obszarze, wynoszącym 36.992 km. kw., ziemie rolne zajmują 54% obszaru, łąki i pastwiska — 22%, lasy — 18%, do tego dochodzi 4% powierzchni jezior i tylko 2% nieużytków. Ludność (2.400.000 mieszkańców) trudni się prawie wyłącznie rolnictwem, hodowlą bydła i rybołówstwem. Przemysł poza przetwórczym leśnym i dość słabym okrętowym (Elbląg i Królewiec), nie istnieje. Prusy Wschodnie, należące do Rzeszy Niemieckiej, wchodzą w jej skład gospodarczy, przyczym obroty zarówno z metropolią, jak z zagranicą, odbywają się przeważnie przez port w Królewcu, ku któremu ciąży większa część obszaru. Jedynie wschodnia połać Prus Wschodnich, obwód gąbiński (16.700 km. kw., tj. 42% całego obszaru), przez który przepływa dolny Niemen, ciąży ku Kłajpedzie. Dodać należy, że zarówno gospodarka rolna, jak i chów bydła w Prusach Wschodnich, jest postawiony lepiej, niż na Litwie.[4])

Po scharakteryzowaniu stopnia i typu wytwórczości obu krajów, należących do nadmorskiej części dorzecza niemeńskiego, przechodzimy do opisu śródlądowej części tego dorzecza. Wchodzi tu w rachubę wyłącznie jego polska połać zajmująca 51.600 km. kw., tj. 57% powierzchni całego dorzecza i 13,3% powierzchni terytorium Rzeczypospolitej. Połać białoruska jest, po pierwsze, bardzo mała (około 1.000 km. kw.), po drugie, oparta na górnym, nieżeglownym biegu Niemna. Na połać polską składają się województwa: wileńskie, nowogródzkie i wschodnia połowa białostockiego. Są to ziemie rolniczo-leśne. Pod rolą znajduje się tu 42% obszaru, lasy zaś stanowią — 30%. Przy uprawie roli wchodzą w rachubę: żyto (38%), owies

---

[4]) j. w., t. VI, art. „Prusy Wschodnie".

(16%) i ziemniaki (13%). Zbiory ogólne przedstawiają się następująco:

żyto	— 6.967.000 q.,	przy ogólnej produkcji w Rzplitej	64.047 000 q
owies	— 2.999.000 q.,	przy ogólnej produkcji w Rzplitej	25.313.000 q.
ziemniaki	— 31.640.000 q.,	przy ogólnej produkcji w Rzplitej	320.080.000 q

Plon z 1 hektara wynosił:

dla żyta	— 8,8 q.,	wobec przeciętnego plonu w Polsce	11,2 q.
dla owsa	— 8,8 q.,	wobec przeciętnego plonu w Polsce	11,5 q.
dla ziemn.	— 103 q.,	wobec przeciętnego plonu w Polsce	117,0 q.

Dane te świadczą, że uprawa roli daje wyniki mniej, niż średnie. Stan lasów się zmniejsza, a mianowicie: w ciągu 17 lat, tj. 1919/36 r., ubyło w tych województwach 195.000 h. obszaru leśnego na ogólną ilość 660.000 hektarów wyrąbanego lasu na całym obszarze Rzeczypospolitej, co stanowi prawie 30%. Gospodarka leśna, z małymi wyjątkami w lasach państwowych, będących połową ogólnego obszaru, jest prowadzona bardzo średnio.

Ludność w tych trzech województwach jest rozmieszczona dość rzadko: 47 mieszkańców na 1 km. kw., wobec przeciętnej gęstości zaludnienia w Rzplitej, wynoszącej 83 mieszkańców na 1 km. kw. W ogólnej sumie daje to 2.220.000 mieszkańców, z których 75% pracuje na roli, 10% — w przemyśle, 4% — w handlu, a 11% — w wolnych zawodach, służbie państwowej i samorządowej.[5]

Polska zatym połać dorzecza niemeńskiego, będąca jak wspomnieliśmy powyżej, prawie całkowitą częścią śródlądową tego dorzecza, jest również krajem rolniczo-leśnym o dość słabym zagospodarowaniu i zaludnieniu. Przypomina ona pod tym względem nadmorską część dorzecza, litewsko-niemiecką, ustępując w dziedzinie racjonalnej gospodarki Prusom Wschodnim i stojąc mniej więcej na poziomie gospodarki Litwy. Te trzy województwa polskie są wciśnięte między ZSRR (Białoruś Sowiecką) od wschodu, Litwę i częściowo Rzeszę Niemiecką (Prusy Wschodnie) od zachodu, a Łotwę od północy. Najbliższe dojście do morza mają one bądź przez terytoria litewsko-niemieckie (Kłajpeda), bądź łotewskie (Ryga). Ustrój orograficzny w postaci dorzecza niemeńskiego wysuwa tu Kłajpedę. Stąd też zagadnienie zużytkowania Niemna, którym od XV w. posługiwano się, jako arterią wiodącą ku Bałtykowi, zostało odrazu wysunięte przez Rzplitą przy zawieraniu układu handlowego z pań-

[5]) „Mały Rocznik Statystyczny".

stwem litewskim w 1938 r. Układ ten zagwarantował Polsce spław na Niemnie. Zabór Kłajpedy wraz z całym obwodem kłajpedzkim przez Rzeszę Niemiecką postawił ten układ pod znakiem zapytania, a postawił tymbardziej, że Rzeczpospolita nie ma z Niemcami układu handlowo - nawigacyjnego. Wobec powyższego, wykorzystywanie Kłajpedy przez Polskę w obecnym stanie rzeczy jest bardzo wątpliwe.

Tymczasem ziemie polskie dorzecza niemeńskiego, aczkolwiek są słabiej zagospodarowane i mniej zaludnione, przedstawiają jednak 13,3% obszaru Rzeczypospolitej. Na ich terenie znajdują się wielkie zbiorowiska leśne, a drzewo stanowi jeden z głównych artykułów wywozu polskiego, stojąc na jednym poziomie z wywozem węgla. Ułatwienie wywozu drzewnego do najbliższych, a przytym naturalnych, bo stanowiących ujścia traktów rzecznych, portów morskich jest dla województw dorzecza niemeńskiego rzeczą pierwszorzędnego znaczenia. Dzięki takiemu ułatwieniu, może powstać racjonalna gospodarka leśna, i przemysł leśny, nie tylko w postaci wyrębu z jednoczesnym zasiewem lasu, lecz również w postaci obróbki drzewnej. Oczywiście, najlepszym rozwiązaniem sprawy przy transporcie wodnym jest posiadanie polityczne przez państwo eksportujące zarówno szlaku rzecznego jak i samego portu. W danym wypadku Kłajpeda była i jest portem obcym, podobnie jak i dolny oraz część środkowego biegu Niemna, tj. 419 km. (45%) tego szlaku wodnego. Atoli przynależność portu i łączącego go z zapleczem szlaku wodnego do państwa znacznie słabszego jest zawsze korzystniejsze, aniżeli posiadanie tego portu i szlaku przez państwo silniejsze. Dlatego też utrata Kłajpedy na rzecz Niemiec jest dla Polski faktem niepomyślnym. Fakt ten dotyczy w pierwszym rzędzie naszych zagadnień gospodarczych wogóle, a sprawy ekonomicznej naszych kresów północno-wschodnich w szczególności.

Kłajpeda posiada jednak jeszcze jedno znaczenie, mianowicie wojskowe. Jest ona strażnicą na północnym krańcu wybrzeża morskiego Prus Wschodnich, jak Piława — na południowym. Rzesza Niemiecka, pamiętna doświadczeń z wojny światowej, kiedy dowóz szwedzki przez Bałtyk mógł prawie do końca zastępować jako tako dowóz atlantycki, od chwili rozpoczęcia intensywnych zbrojeń na lądzie, morzu i w powietrzu, tj. od 1935 r., przesunęła środek ciężkości swej marynarki wojennej z morza Północnego na Bałtyckie, otaczając szczególną pieczołowitością porty wojenne w Kilonii, Świnoujściu i Piławie. Niezwłocznie po zaborze Kłajpedy rozpoczęto tam również wielkie roboty fortyfikacyjne. Innymi słowy, ilość niemiec-

kich portów wojennych na Bałtyku wzrosła z 3 na 4, powiększając się o 25%. Powiększyła się przez to automatycznie sieć oporowa dla floty niemieckiej, mogącej w razie potrzeby osłaniać szeroki szlak niemiecko-szwedzki przez Bałtyk. Z drugiej strony, komunikacja ze Szwecją, źródłem najlepszego żelaza, tj. podstawy przemysłu wogóle, a przemysłu wojennego w szczególności, połączona z możliwością umieszczenia na rynku skandynawskim naszego węgla[6], i naszych artykułów żywnościowych[7]' jest zasadniczym zagadnieniem dla Rzplitej. Polski szlak komunikacyjny do Szwecji, idący w kierunku NS, z Gdyni i Gdańska do wybrzeża z portami: Westervik, Norrköping i Sztokholm, które stanowią wrota do szwedzkiego okręgu przemysłowo-handlowego i które są bronione przez trójkąt strategiczny Karlskrona—Wisby—Sztokholm, mając dotychczas dwa punkty obserwacyjne na zachodzie: Kilonię i Świnoujście i jeden na wschodzie: Piławę, ma teraz na wschodzie, za Piławą, jeszcze jeden punkt dodatkowy. A zatym nasz szlak komunikacyjny na Bałtyku, posiadający dla Rzplitej pierwszorzędne znaczenie wojskowe, został, wskutek zajęcia Kłajpedy przez Niemców, poddany jeszcze ściślejszej kontroli.

Jak wynika z przesłanek: gospodarczych i wojskowych, przywrócenie status quo w Kłajpedzie stanowi dla interesów Rzplitej zagadnienie bardzo poważne.

---

[6]) Szwecja jest prawie zupełnie pozbawiona kopalni węgla. Słabe pokłady znajdują się jedynie na południu w Skanii, koło Malmö, które nie wchodzą wogóle pod uwagę w zagadnieniach przemysłowych. „Biały węgiel" w postaci elektryczności z siły wodnej, dostarczanej przez rzeki i jeziora w Szwecji Środkowej (głównie Motala), zaledwie w 33% pokrywa zapotrzebowanie fabryczne.

[7]) Królestwo szwedzkie, będąc krajem wybitnie przemysłowym, a mając bardzo mało urodzajną glebę, w dziedzinie żywności jest skazane w przeważającej mierze na dowóz zagraniczny. Podkreślił to admirał de Champs w swym memoriale, domagającym się przesunięcia gros szwedzkiej floty wojennej na Bałtyk celem zabezpieczenia dowozu żywności i węgla. Memoriał ten stał się podstawą w reorganizacji i dyzlokacji szwedzkich sił zbrojnych.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

Próby odnowienia orientacji proniemieckiej

Referowaliśmy już na naszych łamach — w numerze czerwcowym ubiegłego roku — książkę p. Adolfa Bocheńskiego pt. „Między Niemcami a Rosją". Książka ta — wydana w 1937 r. — miała za treść propagandę stałej współpracy politycznej Polski z Niemcami, stawiającej sobie za cel dokonanie wspólnymi siłami najpierw rozbioru Czechosłowacji, a następnie rozbioru (wzgl. rozbicia na kilka państw) — Rosji. Książka ta, bardzo popularna w pewnych kołach, wyrażała opinie środowisk politycznych, dość w Polsce wpływowych.

Jak się okazuje, p. Bocheński również i dzisiaj nie wyrzekł się swoich poglądów. W tygodniku „Polityka", numer z dnia 21 maja, zamieścił obszerny artykuł p. t. „Niemcy — Polska — Rosja" który wygląda na zainaugurowanie kampanii propagandowej w Polsce na rzecz nowego porozumienia polsko-niemieckiego. Pan Bocheński ściśle określa cenę, za którą Polska mogłaby — jego zdaniem — na takie porozumienie się zdecydować. Ceną tą ma być: 1) zrezygnowanie Niemiec z naruszenia naszego terytorium i naszych żywotnych interesów (te ostatnie zapewne dotyczą Gdańska); 2) wycofanie swoich wojsk z terytorium Słowacji. Co miałoby być celem tego porozumienia? Pan Bocheński nie mówi wyraźnie, pozwala się jednak domyślać, że byłoby nim: 1) uniknięcie wojny polsko - niemieckiej, oraz 2) wspólna polityka antyrosyjska, stawiająca sobie za cel rozbicie Rosji na kilka państw

Końcowy, najważniejszy ustęp artykułu p. Bocheńskiego brzmi jak następuje:

„Dla każdego, poważnie myślącego człowieka jest rzeczą jasną, że celem naszej wojny z Niemcami, jeśli zostanie nam ona narzucona, będą mniej aneksje terytoriów zamieszkiwanych w olbrzymiej większości przez ludność niemiecką, a więcej rozszerzenie strefy naszych wpływów tam — gdzie są one dziś silnie wypierane przez wpływy niemieckie. Mamy na myśli przede wszystkim Europę środkową oraz Europę północno-wschodnią. To byłby cel, dla którego warto by nawet przedsięwziąć wojnę. Niestety jednak nasze położenie geograficzne tzn. fakt, że na wschód od naszych granic rozciąga się olbrzymie i dotąd niepodzielone imperium rosyjskie, każe się nam obawiać, że w razie naszego sukcesu, owoce jego zostaną spożyte w znacznej mierze nie przez nas, ale przez naszego sąsiada wschodniego. Była taka rada koronna w Sinaia, na której polityk

rumuński P. Carp wykrzyknął, że to czego się najwięcej obawia to zwycięstwa Rumunii w przyszłej wojnie. Było to oczywiście paradoksalne ujęcie zagadnienia. Carp chciał powiedzieć, że na wypadek zwycięstwa koalicji przeciwniemieckiej Rumunia będzie zewsząd otoczona przez panslawistyczną Rosję. Nasze położenie jest tego rodzaju, iż z wszelkiej wojny z Niemcami, dopóki nasz wschodni sąsiad nie jest podzielony na kilka członów wzajemnie się zwalczających, korzystać będzie w znacznej mierze ZSRR. Po naszym wyczerpaniu wojną to państwo bowiem może zebrać wszystkie owoce zwycięstwa. Dlatego nie jesteśmy zwolennikami dążenia do przyspieszenia wojny z Niemcami. Każda wojna byłaby w dzisiejszym położeniu geograficznym dla siły Polski szkodliwa. Oczywiście nie znaczy to, by ktokolwiek mógł mieć wątpliwości, że w obronie naszego terytorium i naszych żywotnych interesów podejmiemy ją w każdym wypadku. Jest jasnym, że tak ze względu na nastawienie demokracji zachodnich jak i na stosunkowo powolną ewolucję polityki rosyjskiej, dzisiejszy moment nadaje się lepiej niż jakikolwiek inny dla prowadzenia wojny z Niemcami. Ale dopóki Rosja jest niepodzielona, wojna między Polską, a Niemcami musiałaby być wielkim nieszczęściem dla obu tych państw. Dlatego jeżeli są jakieś szanse utrzymania pokoju bez cesji naszego terytorium i rezygnacji z naszych interesów, to musimy te szanse wyzyskać.

Polska opinia publiczna zdaje sobie dziś doskonale sprawę z niebezpieczeństw, które nam grożą od zachodu. Ale musimy ciągle pamiętać, że mamy nie jednego niebezpiecznego sąsiada, ale dwóch. Nasuwa się pytanie, jaką drogą realnie powstrzymać Rosję od okupacji państw bałtyckich i od zbyt silnego nacisku na Polskę? Jeżeli Rosjanie dojdą do przekonanania, że nowe prozumienie między Polską a Niemcami jest wykluczone, ich nastawienie w stosunku do Polski będzie coraz to bardziej protekcjonalne, a ich polityka stanie się coraz bardziej agresywna. Jedyna rzecz, której Rosja może i powinna się bać naprawdę — to porozumienie polsko - niemieckie, oparte na podstawie integralności terytorium Rzeczypospolitej. Dlatego jeżeli chcemy utrzymać pewną równowagę między Rzecząpospolitą, a jej sąsiadem wschodnim, winniśmy nie zatrzaskiwać drzwi do nowego porozumienia z naszym sąsiadem zachodnim.

Na zakończenie pragnąłbym jeszcze raz podkreślić to, co uważam za najważniejsze. Nikt nas nie posądzi o pacyfizm, gdyż uważamy, że z Polski można zrobić wielkie mocarstwo jedynie drogą wojen. Obecna chwila bardziej jak jakakolwiek inna nadaje się do prowadzenia wojny z Niemcami. Ale dopóki Sowiety nie są podzielone na kilka państw, każda wojna z Niemcami nie może być uważana za korzystną dla interesów Polski.

Nie będziemy tu tłumaczyć Niemcom, że ich polityka w stosunku do Polski jest błędna. Właściwym terenem ekspansji gospodarczej i politycznej Niemiec jest niewątpliwie Rosja. Tymczasem zdaje się, że imperializm niemiecki wyczerpie się i załamie na czysto prestiżowych rewindykacjach skierowanych pod adresem Polski. Pariuntur montes, nascitus ridiculus mus. Bezsensowne są spory, kto

więcej zyskał na pakcie o nieagresji Polska czy Niemcy. Jeden z naszych polemistów zarzucał nam, że nie rozumiemy relatywnego osłabienia Polski przez wzmocnienie Niemiec, jak gdybyśmy to nie my byli terminologię relatywistyczną w ogóle wprowadzili do słownictwa politycznego. Jeżeli już jednak mówimy o relatywizmie, to nie ulega wątpliwości, że rezultatem tego paktu był olbrzymi wzrost potęgi zarówno Niemiec jak i Polski w stosunku do wszystkich innych państw Europy. Natomiast spór, który z winy Niemiec wybuchł w roku 1939 już spowodował obniżenie się znaczenia obu państw na rynku walorów politycznych. Głównym beneficjariuszem tego sporu jest niewątpliwie Z. S. R. R

To też sądzę, że odpowiedzialni politycy zarówno w Niemczech jak i w Polsce powinni dążyć do przywrócenia status quo ante martii 1939. Z wszystkich państw koalicji antyniemieckiej jedynym państwem, z którym Niemcy mogą dziś jeszcze się zbliżyć jest niewątpliwie Polska. Nie może to jednak nastąpić kosztem naruszenia naszego terytorium, czy naszych żywotnych interesów, a anomalia która wprowadziła najsilniejszy rozdźwięk w stosunki polsko-niemieckie, a którą jest okupacja Słowaczyzny winna być usunięta."

Obok tego, w początkowej części artykułu zasługuje na uwagę ustęp, który należy uznać za próbę przekonywania Niemiec, iż powinny współpracować z Polską.

„Francja i Anglia zaliczają się do grup państw przesyconych dzięki posiadaniu olbrzymich terytoriów kolonialnych. Italia i Niemcy, są we własnej swej świadomości, o ile chodzi o Italię, a w rzeczywistości o ile chodzi o Niemcy, nienasycone pod tym względem i głodne. Z tej zasadniczej różnicy w nastawieniu politycznym pochodzą oba sojusze, w mniejszym zaś stopniu z podobieństw i różnic ideologicznych. Polska jest państwem ideologiczne bardziej zbliżonym do Niemiec i Włoch jak do Francji i Wielkiej Brytanii, o ile chodzi o sposób rządzenia. A jednak Polska znalazła się w grupie przeciwnej. Zauważamy na marginesie, że Polska zalicza się równie — jako kraj przeludniony — do państw głodnych. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego nowa polityka Niemiec w stosunku do Polski musi być uznana za błędną."

Postaramy się pokrótce na najważniejsze punkty z powyższych wywodów odpowiedzieć:

1) Każdy, kto uważnie spojrzy na mapę, zrozumie, że wyrównanie granic zachodnich przede wszystkim przez rozwiązanie sprawy Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego w duchu interesów polskich (nie licząc korektur drobniejszych, lub mniej koniecznych) jest największą korzyścią polityczną, jaką Polska gdziekolwiek i w jakichkolwiek okolicznościach może uzyskać. Nawet, gdybyśmy mieli prowadzić w przyszłości politykę agresywną wobec Rosji, nicby jej tak nie ułatwiło, jak wyrównanie granic z Niemcami, a więc zabezpieczenie sobie tyłów. Dobra granica polsko - niemiecka — to jest zapewnienie Polsce trwałości i bezpieczeństwa; uzyskanie jej tak się ma do tego, co Polska może uzyskać gdzie indziej, jak np. zdobycze Ludwika XIV, zmierzające do oparcia Francji o granice naturalne, do mniej więcej równoczesnych efektownych zdobyczy francuskich w

Indiach i na olbrzymim kontynencie amerykańskim.

2) Nie jest prawdą, że terytoria, o których była mowa wyżej, są zamieszkałe „w olbrzymiej większości przez ludność niemiecką". Śląsk Opolski, w najszerzej zakreślonych granicach, posiada wedle niemieckiego spisu ludności z roku 1910 (stosunki ludnościowe nie uległy tam od owego czasu zbytnim zmianom), 625.582 ludności polskiej, 442.374 ludności niemieckiej (z czego dużą część stanowi niemiecka ludność napływowa w miastach przemysłowych), oraz 19.650 ludności czeskiej. Warmia i Mazury (południowa strefa Prus Wschodnich), posiadały wedle spisu z r. 1910 263.888 ludności polskiej i 292.418 ludności niemieckiej, są więc krajem mieszanym, polsko-niemieckim. Ziemia Kwidzyńska, oraz okręgi, rewindykowane przez Polskę na zachodzie, posiadają również charakter mieszany, niemiecko-polski. Jedynie północna część Prus Wschodnich, zresztą słabo zaludniona i nadająca się dla polskiej kolonizacji, jest krajem istotnie niemieckim, o 1.200.000 czysto niemieckiej ludności.

3) Jeśli idzie o rozszerzanie sfery naszych wpływów, to po zwycięskiej walce z Niemcami, mimo wycieńczenia Polski wojną, conajmniej jeden kraj — Czechy, — a zapewne też i kilka innych krajów — Litwa, Słowacja, Węgry, — znajdą się w naszym systemie politycznym. Istnieje dość słabe prawdopodobieństwo, by w tych krajach „wszystkie owoce zwycięstwa" zabrała Rosja.

4) Przewidywane przez p. Bocheńskiego przesunięcie w ustosunkowaniu sił między Polską i Rosją na korzyść Rosji jest rzeczą wysoce prawdopodobną. Bardzo być może, że nie mało nas to będzie kosztować: może to nas kosztować np. próby mocniejszego usadowienia się Rosji nad Bałtykiem. Bardzo być również może, że będziemy mieć do pokonania po wojnie nie jeden ferment rewolucyjny, wzniecany przez Komintern, u nas w domu. Wszystko to jednak jest dla nas mniej groźne od niebezpieczeństwa realizacji planów niemieckich i dalszego rozrostu potęgi Rzeszy.

5) Pogląd, że „właściwym terenem ekspansji gospodarczej i politycznej Niemiec jest Rosja", ze stanowiska Polski jest poglądem samobójczym. Próba uczynienia Rosji (lub jej części, np. Ukrainy) terenem ekspansji gospodarczej i politycznej Niemiec byłaby początkiem końca naszej niepodległości

6) Porozumienie polsko-niemieckie miało sens i uzasadnienie przed „Anschlussem" Austrii. Od tego momentu, a zwłaszcza od rozbioru Czechosłowacji, stało się rzeczą dla Polski nie do pomyślenia. Porozumienia takiego Rosja istotnie „bać się powinna", ale próby nawrotu do koncepcji tego porozumienia w pewnych nie dość jasno rozumiejących polską rację stanu ośrodkach politycznych najbardziej się bać powinna — Polska.

7) Nie sądzimy, by wynalazcą pojęcia relatywnego wzmocnienia lub osłabienia państwa przez zdobycze i straty innych państw był p. Bocheński. O ile wiemy, pojęciem tym, nierozdzielnie związanym z pojęciem zachwiania równowagi, operowano powszechnie już w XVIII wieku.

8) Uznanie obecnych granic Polski i naszych praw w Gdańsku przez Niemcy, oraz wycofanie

wojsk niemieckich ze Słowacji, zgoła nie stanowi dostatecznej podstawy dla nowego prozumienia polsko - niemieckiego. Główną przyczyną, czyniącą porozumienie polsko - niemieckie niemożliwem, jest zabór Czech. Wycofanie wojsk niemieckich ze Słowacji przy zachowaniu okupacji wojskowej Czech (a może także i politycznego protektoratu nad Słowacją...) oznaczałoby uczynienie przez Niemcy jednego kroku wstecz po poprzednim uczynieniu dziesiątków kroków wprzód. Powtórzyłaby się sprawa Rusi Podkarpackiej i granicy polsko-węgierskiej: jeden krok wstecz i dziesięć kroków wprzód! Dzisiaj, po tym wszystkim, co się stało w latach 1938 i 1939, nawrót na drogę polityki porozumienia polsko-niemieckiego prowadziłby nas nieuchronnie najpierw ku zamienieniu się na wasala Niemiec, a następnie, ku utracie niepodległości.

Propaganda na rzecz orientacji proniemieckiej, w rodzaju tej, jaką uprawia p. Bocheński, w intencjach bez wszelkiej wątpliwości najuczciwsza, ale w praktyce wychodząca na rzecz polityki niemieckiej, gdyż przyczyniająca się się do rozdwojenia polskiej opinii w ocenie stosunku naszego do Niemiec, a więc osłabiająca nasze moralne pogotowie wojenne, wymaga czujnej obserwacji ze strony narodowej opinii publicznej oraz skutecznego przeciwdziałania. **(G.)**

Rewolucja nihilizmu

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na studium b. prezydenta Senatu gdańskiego, p. Rauschninga, poświęcone analizie rewolucji hitlerowskiej w Niemczech.*)

Wartość jego jest tak doniosła, że uważamy za konieczne zająć się zreferowaniem go na naszych łamach w sposób bardzo wyczerpujący. W recenzji niniejszej omówimy tylko niektóre kwestie poruszone w książce Rauschninga, natomiast w dalszych numerach jeszcze nieraz będziemy do omawiania tej książki powracać.

Szczególną wagę nadaje książce Rauschninga ta okoliczność, że jej autor jest głęboko wtajemniczony w zakulisowy nurt życia ruchu hitlerowskiego i rządzącej dziś Niemcami elity, oraz że pozostaje on całkowicie poza posądzeniem o cień choćby nieprzychylności, czy uprzedzenia wobec narodu niemieckiego. Pochodzi on ze szlachty wschodniopruskiej, urodził się (w Toruniu w 1887 r.) jako syn pruskiego oficera, brał udział w wojnie światowej i był ranny, po wojnie gospodarował jako rolnik na własnym majątku w granicach Wolnego Miasta Gdańska. Był przywódcą ruchu zawodowo - organizacyjnego rolników gdańskich i prezesem gdańskiego Landbundu. Już szereg lat temu wsławił się głośną, zaciekle antypolską, ale poważną książką o odniemczeniu naszych ziem zachodnich po wojnie.*)

---

*) Hermann Rauschning, „Die Revolution des Nihilismus". Kulisse und Wirklichkeit im Dritten Reich. Zurych 1938, Europa-Verlag, str.510

*) „Die Entdeutschung Westpreussens und Posens". Książka ta wywołała z polskiej strony obszerną, książkową replikę dr. Kazimiery Jeżowej z Gdańska: „Die Bevölkerungs — und Wirtschaftsverhältnisse im westlichen Polen"

W roku 1931 wstąpił do partii hitlerowskiej. Od czerwca 1933 do listopada 1934 r. był z ramienia tej partii prezydentem Senatu gdańskiego. W tym charakterze odegrał rolę człowieka, który — przez szereg rozmów politycznych z marsz. Piłsudskim i Hitlerem — przygotował dojście do skutku polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z roku 1934. — W roku jednak 1935 poróżnił się z hitleryzmem, musiał z Gdańska uciekać — i obecnie przebywa w Szwajcarii, jako polityczny emigrant.

Książka Rauschninga ma dużą wartość, jako źródło informacyj politycznych. Wiele podanych w niej szczegółów ma duże znaczenie, bądź jako źródłowy materiał historyczny, bądź też jako oświetlenie dążeń niemieckich na przyszłość.

Jest to np. bardzo cenna informacja historyczna, że po dojściu w r. 1933 Hitlera do władzy w Niemczech, Polska miała możnośc zdobyć Gdańsk: „Położenie Gdańska jesienią 1933 roku było wysoce niepewne. Incydenty, wywołane przez nieokiełznanie szturmówek (SA), stwarzały bezustanku legalną podstawę dla wkroczenia polskiego wojska. Było rzeczą wiadomą, że Polska przygotowała trzystopniowy plan przywrócenia zgodnego z konstytucją stanu w Gdańsku i że każdej chwili mogła go przeprowadzić. Stan ówczesnej niemieckiej siły zbrojnej nie był tego rodzaju, by mogła ona zapobiec zajęciu Gdańska przez Polskę i wziąć na siebie ryzyko ogólnego, zbrojnego konfliktu z Polską. Wymiana poglądów na ten temat z właściwą niemiecką osobistością wojskową ustaliła to ponad wszelką wątpliwość." (Str. 424—425).

Nie mniej ciekawe jest stwierdzenie Gdańszczanina, byłego przywódcy jednego z najpoważniejszych odłamów gdańskiego społeczeństwa i byłego szefa gdańskiego rządu, że uczucia niemieckie dużej części Gdańszczan nie są utrwalone raz na zawsze, ale mogą się w pewnych okolicznościach przechylić w kierunku polskim:

„To bismarckowska polityka Kulturkampfu sprawiła, że w usposobionem państwowo po prusku środowisku kaszubskim w Prusach Wschodnich rozwinęły się, poprzez kościół katol., impulsy narodowo-polskie; przyczyniła się ona znacznie do ponownego spolszczenia danych obszarów, co dało jakie takie usprawiedliwienie rozstrzygnięciom terytorialnym wersalskim. — Dużą część żywiołu niemieckiego w Gdańsku stanowi, zupełnie tak samo jak na kaszubskim zapleczu, ludność, na której narodową, lub raczej państwową czy kulturalną świadomość język ojczysty nie wywiera wpływu rozstrzygającego, a nawet wogóle wpływu poważniejszego. Natomiast w szerokim zakresie wywierają ten wpływ momenty kościelno-religijne. Tak jak emisariusze polskości z rdzennie polskiego obszaru poznańskiego w końcowej trzeciej części ubiegłego stulecia dopiero wówczas zaczęli na północnym Pomorzu odnosić sukcesy, gdy bismarckowski kulturkampf zachwiał poczuciem lojalności wobec państwa, tak również i wręcz niszczycielska polityka kulturalna narodowego socjalizmu musi wśród ludności, orientującej się wedle dwóch składników życia: państwowego i religijnego, wywołać skutki wręcz odwrotne od tych, które są przez zarządzenia o zaakcentowanie niemieckiego charakteru ziemie-

rzone. Są to procesy, które nie staną się w sposób katastrofalny widoczne w ciągu krótkich lat, ale które w sposób niepowstrzymany rozwijają się pod powierzchnią i po upływie pewnego czasu nie dadzą się już ani powstrzymać, ani odrobić." (Str. 442—443).

Każdego zainteresuje takie oświetlenie dążeń hitleryzmu do hegemonii Niemiec w Europie: „Niemiecka hegemonia oznacza konieczne wcześniej czy później bez względu na wszelkie terytorialne zapewnienia, zredukowanie Polski do jej najwęższych granic etnograficznych, to jest do obszaru od 18 do 22 milionów ludności." (Str. 403)

Albo następujący wykład hitlerowskich dążeń imperialistycznych: „Flandria, Burgundia, Alzacja i Luksemburg, Lotaryngia i Szwajcaria: to już nie są Wielkie Niemcy, ale to jest imperium plemienne w Europie i to nie będące nową fazą politycznych kategoryj państwa narodowego, czy idei narodowo - demokratycznych, ale wyrazem myśli plemienno - rasowej, w oparciu o ideę pokrewnej krwi.. Narodowy socjalizm okazuje, że zjednoczenie narodowe niemieckiego narodu da się osiągnąć tylko poprzez budowę państwa europejskiego na niemieckim podłożu. Europa będzie jednością, ale tylko z niemiecką częścią Europy jako z niezniszczalnym rdzeniem i ośrodkiem woli, oraz w oparciu o wspólnotę niemiecko-aryjskiej krwi. Nie humanitarna Liga Narodów, nie pacyfistycznie bezkrwista Paneuropa, ale Wielkie Niemcy, do których będą się mogły przyłączyć również i narody niegermańskie, o ile przyswoją sobie polityczne normy narodowo-socjalistycznego panowania. Oto jest koncepcja narodowo socjalistycznego dokończenia niemieckiego zjednoczenia... Przejęty język nacjonalistyczny, rozszerzony w naukę o rasie, ułatwia przy tym nie tylko opanowanie narodu własnego, niemieckiego, ale nawiązuje również do pewnych wyobrażeń, istniejących w tych narodach, które do nowego porządku mają być wcielone jako pierwsze z kolei. (Str. 392—393).

Ale o politycznej treści dzieła Rauschninga (do której zresztą jeszcze może kiedyś powrócimy), pisała już sporo prasa codzienna. Natomiast, jak dotąd, jedynie w niedostatecznym stopniu prasa w Polsce zwróciła uwagę na rozważania Rauschninga na temat istoty hitleryzmu.

W świetle tych rozważań ujawnia się oblicze hitleryzmu, jako ruchu nie tylko, że niewiele mającego wspólnego z prawdziwym nacjonalizmem, ale wręcz antyeuropejskiego i grożącego zagładą pierwiastków cywilizacji europejsko-łacińskiej, tkwiących w narodzie niemieckim.

Wnikliwy badacz zagadnienia wielości cywilizacyj, prof. Feliks Koneczny z Krakowa, głosi już oddawna pogląd, że Niemcy najbardziej ze wszystkich narodów europejskich odbiegły od źródeł cywilizacji łacińskiej i że należą one raczej do cywilizacji bizantyńskiej. Rauschning odsłania swymi rozważaniami — opartymi na gruntownej znajomości rzeczy, a przenikliwymi, — przerażające otchłanie antyeuropejskich i antyłacińskich pierwiastków w życiu niemieckim i pokłady antyłacińskich uczuć w niemieckiej, zbiorowej duszy. Rzecz ciekawa: ten Prusak, wprawdzie urodzony i wychowany na Pomorzu, a więc na ziemi polskiej, ale

wywodzący się z istnego mateczpika prusactwa, jakim są okolice Królewca, jest człowiekiem o instynktach i uczuciach nawskroś łacińskich. Dlatego też jego analiza przejawów chorobowych, toczących naród niemiecki, nabiera znaczenia ogólniejszego: choć niewątpliwie nie to było zamiarem autora, jest ona mimowoli analizą antyłacińskich procesów rozkładowych, toczących dziś Europę w ogóle. Każdy Europejczyk (Polaka nie wyłączając), któremu łacińskie podstawy jego cywilizacji są drogie i który na różne rozkładowe zjawiska w życiu swego własnego narodu patrzy z troską, odnajdzie w rozważaniach Rauschninga dotyczących stosunków niemieckich niejedno odbicie zjawisk, znanych — w znacznie złagodzonej postaci — również i własnej jego ojczyźnie.

Ograniczymy się tu dziś (zanim będziemy mieli sposobność przejść kiedyś do innych poruszonych przez Rauschninga kwestyj), do omówienia tego, co w książce Rauschninga stanowi uwagi wstępne. Zamiast wywody autora streszczać, będziemy się starali przytaczać przede wszystkim cytaty jego własnych słów.

Autor wyjaśnia najpierw, co go skłania do ogłoszenia omawianej tu książki.

„Usiłowaniem dzisiejszej epoki jest pogodzić się nawet z rzeczami nie do zniesienia, z obawy, że może przyjść coś jeszcze gorszego..' (Str. 5).

Czym jest rewolucja hitlerowska? — Jest to: „narodowy przełom", który wykazuje najostrzejsze oznaki radykalnej, wszechogarniającej rewolucji; zewnętrzny ład i dyscyplina, z poza której wyziera zniszczenie wszystkich istniejących w narodzie pierwiastków ładu; olbrzymi, zewnętrzny dorobek pracy, który nie jest w stanie przesłonić gospodarki rabunkowej i niepowrotnego burzenia wytworzonych w ciągu całych pokoleń dóbr materialnych i duchowo-obyczajowych; bezgraniczna ruchliwość, nie mogąca ukryć wewnętrznego uwiądu". (Str. 5).

„Słowo o „zrozpaczonych patriotach" padło, w związku z rewolucyjnym wynaturzeniem narodowego przewrotu, już dawno". (Str. 6)

„Właśnie dlatego, ponieważ przyznajemy się do bezcennych wartości narodu i do politycznego porządku, tkwiącego korzeniami w fundamencie narodowym, musimy się obrócić przeciw tej rewolucji, której bieg niszczycielski oznacza rozkład wszystkich duchowych i tradycyjnych norm aż do zupełnego nihilizmu. Wartości te czerpią swój sens z wyższej duchowej i historycznej jedności świata zachodniego, z mocy historycznych i duchowo-obyczajowych. Bez nich nacjonalizm nie jest źródłem ładu, ale jest środkiem pomocniczym rewolucji niszczycielskiej." (Str. 6)

„Krytyka, nawet przychodząca z najgorętszego serca najszlachetniejszego patrioty, uchodzi dziś w Niemczech za jedną z największych zbrodni, traktowaną podobnie do zdrady stanu. Minęło już lat dwadzieścia od chwili, gdy przytaczane były podobne argumenty o konieczności skupionej woli i bezwarunkowej wiary. Całą straszliwą powagę położenia ukrywano przed narodem tak samo wówczas, jak dziś. Zła psychologia, głębokie w gruncie rzeczy lekceważenie sił moralnych narodu wyobraża sobie, że gotowości bojowej inaczej utrzymać się nie da. Ale innym narodom

powiodło się dobrze z wręcz odwrotną psychologią: właśnie z całej grozy rozpaczliwej powagi rzeczywistości czerpały one siłę do maksymalnego wysiłku. Czyż jest to właściwość, ograniczona naogół tylko do Niemców, że tylko wśród złudzeń potrafimy być utrzymani w stanie, zdolnym do ofiar? Albo naród nasz nie jest taki, za jaki się sam uważa, lecz jest zrobiony z miększego drzewa, niż inne. W takim razie byłoby zbrodnią, zmuszać taki naród do losów politycznych, dla których nie starcza twardości i stanowczości jego woli. Albo też, kierownictwo polityczne ma inne rzeczy do ukrywania... Naród, który wykazuje słabość nadmiernej skłonności do ulegania złudzeniom, wymaga więcej niż każdy inny, krytyki i jasnego pojęcia o rzeczywistości. „Zostaliśmy okłamani i oszukani", wołał przed dwudziestu laty ze wstrząsającą rozpaczą nie jakiś demagog, ale ostatni przywódca starej partii Konserwatywnej von Heydebrand, gdy wśród powagi prawdziwego położenia rozwiał się czad pseudopatriotycznej propagandy. Jest to, jak się zdaje, nasze przeznaczenie, powtarzać z niemieckim uporem te same błędy." (Str. 6—7).

„Tylko fundamentalna zmiana kierunku niemieckiego rozwoju, mająca za cel odbudowanie ogólnego ładu prawnego i osobistej wolności i bezpieczeństwa, może zapewnić niemieckiemu narodowi przyszłość". (Str. 7—8)

„Ja nie zapieram się tych moich poglądów, które mnie w swoim czasie zaprowadziły do szeregów narodowego socjalizmu. Ja podzielam i dzisiaj szereg ważnych pobudek, które mnie do mojej dawniejszej politycznej postawy skłoniły." (Str. 10).

„Kto w takich czasach nie jest gotów wziąć na siebie nawet plamy narodowej dyfamacji i obywatelskiej śmierci, niechaj trzyma ręce od spraw politycznych zdaleka." (str. 11)

Pierwszy, a zarazem najwięcej oświetlający rozdział książki, do którego omówienia się tu ograniczymy, nosi tytuł: Droga do nihilizmu.

Hitleryzm narodził się w pełnej fermentów epoce powojennej. „Umiejący wsłuchać się w to, co się działo w głębi, dostrzegał duchowy kryzys, w którym ścierane były ostatnie normy i pewniki natury duchowo - obyczajowej, a napięcie porządku społecznego, do głębi pozbawionego spokoju, stwarzało atmosferę nieufności i stale czujnej przemocy." (Str. 21)

„Chodziło o więcej: naród znajdował się w momencie zwrotnym, nie tylko narzuconym zzewnątrz przez kryzys, ale zjawiającym się w wyniku głębszych przemian w budowie duchowej i społecznej... Stare organizacje zaczęły od wewnątrz obumierać, społeczeństwo pozostawało bez żywych organów i bez głębiej ufundowanej więzi. Jako najbliższe zadanie tej epoki oczekiwania i przygotowania która już się nam stała obca, stawało na porządku dziennym rzeczy stare w sposób planowy usunąć, nie stwarzać przedwcześnie rzeczy nowych, któreby mogły tamować drogę, nic wartościowego nie zniszczyć. Zadaniem jest dziś, jak pisała „Die Tat", tego kryzysu, ‚ani restauratywnie nie stopować, ani rewolucyjnie nie przyspieszać..." Nikt nie zaczął tak ostrożnie i planowo

rozwojem właśnie w tym duchu sterować, jak Brüning. Był on jednym z tak w Niemczech rzadkich realnych polityków w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Właśnie to, co mu w aktywistycznych kołach zarzucano, było jego przewidującą siłą wobec wszelkich pierwiastków doktrynerskich i mętnego dynamizmu, mianowicie, że to co robił, robił z umiarem, usiłował być autorytatywny bez usunięcia parlamentu, społeczny bez burzenia tego, co stanowi główny motor gospodarki prywatnej: inicjatywy i przedsiębiorczości, osiągać postępy w polityce zagranicznej bez gubienia się w bezkresnych przedsięwzięciach dzielenia świata." (Str. 21—22).

Zdrowym pierwiastkiem w erze przedhitlerowskiej był również prąd t. zw. „Trzeciego Frontu", który usiłował przeciwstawić partiom takie siły, jak „protestantyzm, ziemstwa, stany, stowarzyszenia, które znajdowały się po za obrębem zwierzchności (państwowej), a nawet w przeciwstawieniu do niej." (Str. 24)

Ale Brüninga obalono — a z woli kół konserwatywn., które się obawiały rewolucji socjalnej i gotowe były podać rękę siłom rewolucyjnym, usposobionym narodowo, doszedł do władzy Hitler. Przewrót hitlerowski był bezkrwawy i doszedł do skutku na drodze legalnej. „To prawda, że narodowa rewolucja 30 stycznia odbyła się bez ofiar w ludziach. Ale w czasie następnym, dzięki niezliczonym aktom teroru, stały się one nieskończenie liczniejsze, a aktom tym brak okoliczności łagodzącej, jaką jest rewolucyjny afekt. Występuje przez to na jaw zimne, i wychowane okrucieństwo, oraz odstraszający cynizm, impulsy, które muszą działać o wiele mocniej i trwalej, niż jawne, rewolucyjne akty gwałtu." (Str. 26)

Hitler mówił w obecności autora kiedyś, jeszcze przed dojściem do władzy, o pewnym wyroku skazującym który dotknął hitlerowskich szturmowców: „Gdyby dano szturmówkom wolne pole do walki, gdyby było doszło od walk ulicznych i w tych walkach dwadzieścia, albo trzydzieści tysięcy Niemców utraciło życie, to naród przeszedłby nad tym do porządku dziennego. Przebolałby to. To by było jak w otwartej bitwie w polu. Ale niesprawiedliwy wyrok, na zimno i z premedytacją wydany, wyrok śmierci, wydany i wykonany wbrew nieomylnemu poczuciu prawnemu narodu, stracenie ludzi, którzy działali w narodowym afekcie... to trwać będzie w narodzie niewygasłe, tego naród nie zapomni nigdy." (Str. 26—27)

A tymczasem obecnie Hitler postępuje jaskrawo wbrew tym swoim słowom. „Dla wielu, dla wszystkich rodaków widok jawnego rewolucyjnego zniszczenia byłby wybawieniem w porównaniu do tej dusznej i zadżumionej atmosfery skradającego się i wszędzie obecnego terroru." (Str. 27)

„Zamachy stanu, z tą taktyką, by impuls rewolucyjny zaszczepić legalności, a tę legalność tak przemanipulować, by poprzez zamaskowany stan rewolucyjny przekształciła się w legalność nową, dokonywane są w tym zamiarze, by nie pozostawić odstępów, w których prawo nie istnieje, a tym samym, rozwój wypadków utrzymać w ręku i nie być zdanym na nieobliczalne (samorzutne) procesy „demoniczne", a cel rewolucyjny osiągnąć bez wstrząśnień, ogarnia-

jących masy... Przez taką metodę grunt prawny i poczucie prawne zostają o wiele głębiej podważone, niż gdyby nastąpił wyraźny, rewolucyjny, przejściowy stan bezprawia, który wszystkie czynniki ładu byłyby gotowe szybko opanować. Wszystkie ex post następujące akty uprawniające rozkładają życie uczuciowe narodu aż do stanu letargu. To, co się dzieje w obozach koncentracyjnych, w piwnicach Gestapo z całą nowoczesną techniką inkwizycyjną szpiclostwa i denuncjatorstwa i totalnego terroru, pozostawia po sobie naród, który do rzeczywiście twórczego napięcia i wielkiego oddania się przez długi czas nie będzie już zdolny. Prawdziwa rewolucja wyzwala siły twórcze. Rewolucja kombinowana kończy się w totalnym wyczerpaniu." (Str. 27—28)

„Sprzężono w niemieckiej rewolucji przeciwieństwa nie do pogodzenia, które doprowadziły nie do pełnych życia napięć, ale do wzajemnego paraliżowania się." (Str. 28)

Na rzeczywistą rewolucję w Niemczech się nie zanosiło „Pomimo milionów bezrobotnych, pomimo rozprężenia gospodarczego, stosunki były na to zabardzo ustalone. Brak było tej prawdziwej atmosfery rewolucyjnej, która próbie zamachu stanu wedle wzorów trockistowskich mogłaby wbrew woli i środkom egzekutywy władzy legalnej zapewnić powodzenie". (Str. 30)

Rewolucję umożliwiły konserwatywne żywioły pruskie, które wespół z Hitlerem władzę legalnie objęły, w nadziei, że zapewni im to autorytet i moc.

„Ale wychwalany autorytet nie był, jak to później mogli stwierdzić nawet krótkowzroczni, autorytetem prawdziwym i godnym zaufania. Był on tak sztuczny i robiony, jak wszystko, co w owym czasie było planowane. A pojęcie mocy uległo już w większości głów przekształceniu na pojęcie przemocy... Punkt widzenia niemiecko-narodowy był w gruncie rzeczy tylko umiarkowańszy politycznie, ale w swej istocie był tą samą, nihilistyczną nauką o przemocy, co narodowy socjalizm. To jest wewnętrzna przyczyna kombinacji burżuazyjnego nacjonalizmu, reakcyjnych sił pseudokonserwatywnych, z dynamizmem — i to jest istotny powód późniejszej kapitulacji tych sił burżuazyjnych przed narodowym socjalizmem, ponieważ wyraz konsekwentniejszy zawsze ma tendencję do zdobywania przewagi nad wyrazem mniej zdecydowanym. Już oddawna nie było w Niemczech konserwatyzmu, a była tylko burżuazyjna forma nauki o przemocy, obok formy konsekwentnie rewolucyjnej. Pojęcie „potestas" kryje w sobie stałą pokusę do przekształcenia się w przemoc, tak jak „auctoritas" w dyktaturę Oba, autorytet i moc, zamieniają się z duchowych czynników ładu na środki posiłkowe brutalnego panowania (Unterwerfung), skoro tylko pozbawi się ich strony moralnej." — (Str. 30—31)

Włoski, a raczej żydowsko-włoski autor książki o technice zamachów stanu, Malaparte, napisał, że: „dyktatorzy, którzy są rezultatem „combinazione", są tylko pół-dyktatorami. Ich rządy nie są trwałe". Ale hitleryzm, doszedłszy do władzy przez „combinazione", umiał dokonać istotnego, choć cichego zamachu stanu wedle techniki, przez Malapartego opisanej, już po

dojściu do władzy. „Narodowy socjalizm wykonał ex post, to jest po tak zwanym objęciu władzy w dniu 30 stycznia, wszystkie techniczne sposoby trockistowskiej recepty na zamach stanu. Przez planowe poobsadzanie faktycznych punktów kluczowych w państwie i gospodarstwie wprowadził się sam w efektywne posiadanie władzy. I przez oryginalny zabieg „Gleichschaltung" osiągnął to, bez czego żadna rewolucja nie może się obejść: znaną tabula rasa, wolną drogę dla rewolucyjnej działalności". ((str. 32)

„Narodowy socjalizm był ruchem mniej narodowym, niż rewolucyjnym. Mówiąc ściślej, stał się on wyrosłym z sekty rasistowskiej (völkisch) ruchem radykalno-rewolucyjnym o narodowych motywach. ...Pierwiastki narodowo-rasowe, to tylko dekoracja, rzeczywistością natomiast jest rewolucja, która przejawia się nie w „światopoglądzie", ale w taktyce i ruchu rewolucyjnym. Nie zrozumie stosunków niemieckich ten, kto z tego rozwoju nie zda sobie sprawy Ten rozwój zaczął się dawno przed dojściem do władzy. Poza nim leżała bezprogramowość dążenia do władzy, które stawiało za cel politycznej walki właśnie samo zdobycie władzy... Ruch brał w swoje szeregi wszystkich tych ludzi, którzy pragnęli zmiany istniejących stosunków politycznych, — pobudka rewolucyjna najprymitywniejsza, ale najoczywistsza... Tego ruchu nie można już było odrewolucjonizować, ale musiał się on, zgodnie z prawem swego rozwoju wewnętrznego, posuwać ku coraz ostrzejszej radykalizacji. Ale to nie było jasne nawet dla członków partii." (Str. 33—34)

„Doktryna jest przeznaczona dla mas. Doktryna nie należy do zakresu rzeczywistych motywów rewolucyjnych. Ona jest instrumentem opanowania mas. Elita stoi ponad doktryną." (Str. 37).

„Celem narodowego socjalizmu jest totalna rewolucjonizacja wszystkich pierwiastków ładu i totalne opanowanie przez własną elitę. Jedno z drugim stoi w nierozerwalnym związku, rewolucja nie może zwyciężyć bez elity, panującej przy pomocy absolutnej przemocy, a ta elita może się utrzymać przy władzy tylko w procesie bezustannego posuwania się naprzód rewolucyjnego rozkładu." (Str. 37)

„Nowoczesne rewolucje rozgrywają się nie w zaimprowizowanych walkach na barykadach, ale w zdyscyplinowanych akcjach zniszczenia." (Str. 37—38).

„Człowiek, stojący z boku, nie dostrzega jednego: zasadniczej różnicy między elitą i masą, która w nowych rewolucjach dochodzi do skutku... Dla masy istnieje program i oficjalny światopogląd, istnieje związanie i wiara. Elita nie jest związana niczym. Przez żaden światopogląd, przez żadne normy etyczne. Jest ona zobowiązana tylko do jednego, do absolutnego koleżeństwa pomiędzy sobą, w kręgu wtajemniczonych... Masa nie rozumiała i nie rozumie, o co chodzi, przed nią się celebruje rytuał." (Str. 38—39).

„Irracjonalny rozpęd narodowego socjalizmu jest istotnym źródłem jego siły. Dzięki temu mogło się stać, że narodowy socjalizm mógł dojść do władzy praktycznie bez najsłabszych, wystarczających wyobrażeń o tym, co jest do wykonania. On nie miał nawet mętnych wyobrażeń ogólnych, on miał tylko

bezgraniczne zaufanie: sprawa już jakoś pójdzie. Rozwiązania same się zjawiają wraz z problematami, jeśli tylko zdać się na rewolucyjny rozpęd." (Str. 42).

Jednym narodowy socjalizm nie jest napewno: światopoglądem i doktryną... On używa ich, jak wszelkich wartości i rekwizytów ludzkiego bytu, do swej dynamiki.. To jest polityka okazyj... Dla świadomego nihilisty nie ma idej. Ale istnieją surogaty idej, które można suggerować masie." (Str. 43).

„Rzeczywiste przemiany i ich prawdziwe motywy pozostają ukryte, podczas gdy na publicznej scenie rozgrywają się przedstawienia, które z rzeczywistością nie mają nic wspólnego. Pokazuje to demonizm ruchu, który właśnie tam jest rewolucją i rewolucyjnym zniszczenem wszystkiego, co istnieje, gdzie tego nikt się nie domyśla. To jest nowy typ rewolucji, całkiem odmienny od klasycznej rewolucji francuskiej. Tam doktryna usiłowała stworzyć sferę uczuciową i duchową ponad aktami gwałtu i zniszczenia, tu brak złudzeń i nihilizm, rzeczowo używające brutalności i terroru jako środków opanowania, manipulują dowolnie wartościami i pojęciami duchowymi i obyczajowymi, tak jak to celom rewolucyjnym najlepiej odpowiada." (Str. 44—45).

Hitleryzm zwyciężył przez kłamstwo i fałsz.

„Przy pomocy świadomego ukrywania istoty narodowo - socjalistycznej rewolucji doszła do skutku okupacja Niemiec przez nową elitę." (Str. 46).

Hitleryzm unicestwia niezależne ośrodki działania państwa, społeczeństwa i gospodarstwa „jako samodzielne sfery ładu o określonej niezależności i prawności. One zostają zburzone, a na ich miejsce rozciągnięty zostaje totalny aparat opanowania ponad całkowicie nierozczłonkowaną masę. Nie ma rzeczy fałszywszej, jak mówić o „tatalnym państwie", czy bezklasowym społeczeństwie w zasięgu władzy nihilistycznej rewolucji. Na ich miejsce wkroczył... absolutny aparat opanowania, który nie uznaje żadnej sfery samodzielnej, nawet sfery życia prywatnego jednostki, oraz totalny kolektyw społeczności, masa zatomizowana i bez struktury... Ten rozwój kończy się wessaniem odcinka państwowego i jego funkcyj przez „organizację przemocy". Państwo nie jest dziś niczym innym, jak maszyną rządzenia. Prawdziwej sfery życia państwowego już w Trzeciej Rzeszy nie ma". (Str. 46—47)

Hitleryzm opiera się na nauce o przemocy.

„Narodowy socjalizm nie jest zapobieżeniem „powstania mas", ale jest jego spełnieniem." Str. 48).

„Metoda powszechnego upolitycznienia, która zarazem przez upowszechnienie polityki, prowadzi do odpolitycznienia mas, — pozorne uaktywnienie mas, na to, aby w rzeczywistości wszelkiej aktywności je pozbawić." (Str. 48—49).

„To jest raczej świadoma afirmacja tego nihilizmu, uzasadnienie życia przez samo życie. Przemoc zostaje uznana za jedyną siłę dziejotwórczą... Człowiek nie jest istotą logiczną, istotą o rozumie i duszy, ale istotą, która tylko podlega impulsom, jak zwierzę". (Str. 49).

„Antyspirytualizm, obojętność wobec prawdy, obojętność wobec mieszczańskich pojęć moralnych o uczciwości i słuszności .. to nie są wynaturzenia, ale to są prawowite

części składowe ogólnej postawy, które inaczej wyglądać nie mogą, bo należą do najgłębszej istoty rzeczy, do nauki o przemocy." — (Str. 50).

„Myślenie polityczne polega na „zdolności odróżniania wroga od przyjaciela." (Str. 50).

„Zwycięstwo propagandy nad wszelkim rodzajem prawdy, mocy kłamstwa nad rzeczywistością." (Str. 51).

„Max Weber zwrócił uwagę na Guelfów i Ghibellinów, którzy w swej walce wytworzyli te same metody mocy, co (hitlerowski) dynamizm i uczynili to na tej samej podstawie czysto osobistej, orszaku wodza. Konfiskata dóbr „nobili" w programie partyjnym guelfów, wyłączenie od urzędów i prawa głosowania, wojskowa organizacja partyjna, premie dla denuncjantów: cały arsenał dzisiejszej dyktatury był już używany przez ówczesne organizacje partyjne, mające za założenie zasadę wodza i jego orszaku. Ale ostatecznie, wszystko to jest znanym już rekwizytem dogorywającego hellenizmu, zarówno, jak wszystkich wielkich historycznych kryzysów. Zasada wodza i jego orszaku poprostu wyłącza możliwość tworzenia państwa Tam, gdzie ten pierwiastek wysuwa się na czoło..., tam państwo w rozumieniu historycznym przestaje być możliwe." (Str. 51—52).

„Fikcja, że wszystko, co stanęło do dyspozycji narodowego socjalizmu w jego walce o władzę okazało się już przez to samo... przynależnym do elity, stanowi mechanikę tej prymitywnej, ale skutecznej procedury tworzenia elity. Wewnętrzną tajemnicą więzi, łączącej elitę, jest jej wolność od wszelkiej doktryny... Istotną selekcją jest **nasza** walka, mówi narodowy socjalizm. Nie duch, wiedza, urodzenie, lub stanowisko uprawniają do wejścia do elity... Ulec wykolejeniu w egzystencji mieszczańskiej, to nie pozbawia, to raczej dodaje kwalifikacyj na wodza w rozumieniu rewolucyjnym" (Str. 54—55)

„Elita używa zdobytej władzy dla celu samozachowania. Przez to, że służy ona sobie, uważa ona, że służy ogółowi. Jej interes oraz dobro ogółu, są identyczne." (Str. 55).

„Prawdziwa elita nie zna skrupułów i humanitarnych zachcianek. Tam, gdzie podobne względy występują, gdzie użycie środków władzy jest przez te względy hamowane, tam elita staje się dekadencką i otwiera nowej elicie możność wydobycia się na wierzch. To też istnieje dla każdej elity coś w rodzaju obowiązku trenowania się w brutalności. Elita wybiera zawsze najbardziej gwałtowny środek, najbardziej gwałtowne rozwiązanie." (Str. 56).

„Poglądy narodowego socjalizmu nie są wykładane publicznie, ani ułożone w system, ale są przekazywane z ust do ust w kadrach właściwej elity." (Str. 56).

„Właściwy człowiek na właściwym miejscu: oto jest typowa mieszczańska dewiza spokojnych okresów czasu. W okresie rewolucyjnym, ale tylko w nim, można z „właściwego" człowieka zrezygnować. Dobry jest każdy, który bezwzględnie i brutalnie umie robić użytek z siły.. Ale tylko tak długo, dopóki nie chodzi o prawdziwą działalność twórczą, ale w gruncie rzeczy tylko o spożywanie nagromadzonej substancji, o burzenie." (Str. 57).

Hitlerowskie „indywidualne po-

stacie wykazują to dziwne połączenie radykalnie nihilistycznego usposobienia z... drobnomieszczańskimi cechami półinteligentów." (Str. 58).

„Kto pozwala sobie na luksus własnych rozstrzygnięć sumienia, ten nie należy do elity i będzie usunięty. ...Moralny brak skrupułów w mieszczańskiej sferze prywatnej członków elity korzysta z daleko idącej tolerancji przed sądami partyjnymi. Od nikogo nie można żądać drobiazgowej poprawności w życiu prywatnym, jeżeli każe mu się popełnić dla dobra partii każdy występek. Czasami poprostu żądano tego od jednostki, na to, aby być pewnym jej w przyszłości, lub aby wypróbować stopień jej powolności... Jest to przykład... postępowania, mającego za cel zamienienie elity na ślepo posłuszny orszak, którego nikt nie może opuścić, bo należy do kompanii współwinnych. (Str. 58—59).

„W środku ruchu i jego elity stoi postać wodza. Nie można tego centrum zastąpić czymś innym, jakąś grupą ludzi, zarządem, dyrektoriatem... Cokolwiekby z nimbu rewolucyjnego wodza wydawało się, lub istotnie było, sztucznie zrobionym, korzenie rozstrzygającego wpływu tkwią, dokładnie tak samo jak w rewolucyjnym rozpędzie dynamizmu, w czymś irracjonalnym, w mediumistycznych zdolnościach rewolucjonisty. Hitler jest rewolucjonistą i przywódcą mediumistycznie wiążącym i samemu związanym." (Str. 59).

„Hitler zostaje w oczach mas świadomie i planowo deifikowany... Postać wodza... (musi się) coraz bardziej usuwać w ukrycie, w tajemniczość. Może ona tylko w rozstrzygających, zwrotnych chwilach, przez niespodziane działanie i rzadkie mowy ujawniać swój wpływ na losy narodu. Poza tym musi ona, dokładnie tak jak Stwórca, pozostawać w ukryciu poza stworzeniem, aby tajemnicę i skuteczność powiększać... Żaden wielki wódz nie może się zużywać przez codzienną pańszczyznę pracy administracyjnej, oraz, jak mówił ów człowiek partii, ...wódz umarły musiałby w zwrotnym momencie narodu działać naskuteczniej Może się zdarzyć, że wódz będzie musiał być poświęcony, aby swego dzieła dokończyć. Poświęcony przez własnych towarzyszy i wyznawców." (Str. 60).

„Ta procedura oczarowywania mas ma swe głębokie korzenie w ogólnym, rewolucyjnym rozkładzie wszystkich prawdziwych wartości i czynników ładu. Tylko w nowym, nihilistycznym środowisku mogła ona usunąć pozorną już tylko skuteczność dawnych motywów Jest to wyraz nie tyle skuteczności laickiej postaci Mesjasza, co nieskuteczności dawnych, prawdziwych norm i postaci." (Str. 61).

„Techniczne i organizacyjne środki pomocnicze pozwalają dziś zapewnić na pewien czas pozór prawdziwości każdej fantasmagorii. I środki sugestii pozwalają przejściowo dać każdemu usposobieniu mas stempel elementarnego wybuchu. Polityka jest dziś związana z istnieniem osobnego „aparatu". (Str. 61).

Stworzony przez Darre'go „Aparat polityki agrarnej", znany pod skrótem aA., jest „daleki od tego, by kiedykolwiek zamierzać być korporacją stanową, rzeczywistym ciałem zarządzającym stanu, złożonego z zawodowych rolników, (zaś) przeorganizowany przez niego

„Reichsnährstand" nie jest niczym innym, jak tylko aparatem do totalnego opanowania i sprawowania władzy nad rolniczą produkcją i nad samą rolniczą ludnością." (Str. 62).

„To są wszystko aparaty, te wszystkie olbrzymie organizacje narodowego socjalizmu... które opanowują życie narodu aż do jego najdelikatniejszych i najbardziej prywatnych rozgałęzień. To nie są nowe ciała samorządowe, nie są korporacje, nie są formy integracji, nie są organy, czy człony państwa, lub społeczeństwa, — to są aparaty, aparaty opanowania, propagandy, pilnowania terrorystycznego kierownictwa... To są aparaty, które znają tylko impulsy jednokierunkowe, z góry do dołu, od centrum aż do gospodarstwa domowego, do najwewnętrzniejszego zakresu życia rodzinnego, aż pod kołdrę na łóżku." (Str. 62).

„Narodowo - socjalistyczne organizacje tym się odróżniają od wszelkich korporacyj, stowarzyszeń, związków, ...że narodowemu socjalizmowi w gruncie rzeczy o nic innego nie chodzi, jak o zabezpieczenie władzy... (To), co wewnętrznemu obserwatorowi wydaje się bezsensowną dwutorowością roboty organizacyjnej, jest w rzeczywistości oparte na zasadzie wzajemnego pilnowania się przez rywalizujące organizacje równoległe. „Walka o władzę" stała się dla narodowo-socjalistycznego kierownictwa najtwardszą szkołą. Nie tyle przez walkę przeciw burżuazyjnym i socjalistycznym przeciwnikom, co przez walki rywalizacyjne w obrębie samej elity. Była to może największa sztuka narodowo-socjalistycznej partii, uchronić jej budowę przed rozsypką i przetrzymać ośmioletnią próbę obciążenia w warunkach zewnętrznej legalności, podczas gdy we własnych kadrach nieopanowane temperamenty rewolucyjne, desperados i gangsterzy, zrozpaczeni patrioci, ambicjonerzy i ideolodzy snuli swoje intrygi i akcje odrębne. W walce rywalów o wewnętrzną władzę w partii, o pozycje i połączenia, w poprostu rujnującej nerwy i dusze walce za kulisami partii, wytworzone zostały te zasoby doświadczenia narodowo-socjalistycznych organizacyj, które następnie, po dojściu do władzy, stały się podstawą opanowania życia publicznego." (Str. 62—63).

„O rywalizacjach i śmiertelnych nieprzyjaźniach mówi się z całym cynizmem... Ale to przyznanie się do słabości osobistych nie jest dowodem słabości. W każdym razie, nie należy tego tak oceniać." (Str. 64).

„Partia nar. - soc. jest nie tylko partią wielkiej organizacji masowej, ale również najmniejszej, indywidualnej komórki, oraz ciągłego dzielenia i odnawiania, ponownego łączenia i wyodrębniania.. Obowiązuje zasada, by możliwie każdego obarczyć obowiązkami urzędowymi, aby go wciągnąć do działalności aktywnej... Przez wciąganie wszystkich funkcyj życiowych w zasięg spraw partii dba się również i o to, by każda egzystencja prywatna związana była z partią i by nikt nie mógł nic zgoła czynić, coby się rozgrywało poza partią... Przez to instrument władzy zamienia się również na stale czynny aparat szpiegowania... Ciągła reorganizacja ma na celu przeszkodzenie nie tylko skostnieniu pojedyńczych aparatów, ale więcej jeszcze wytworzeniu się konglome-

ratów władzy domowej, jak S. A. za czasów Röhma." (Str. 65).

„Całkowita Gleichschaltung absolutnie wszystkich istniejących stowarzyszeń, aż do hodowców kanarków i zbieraczy znaczków pocztowych." (Str. 67).

„W „zgleichszaltowanych" starych organach bogatego społecznego i kulturalnego życia właściwe impulsy twórcze muszą przez to nieuchronnie zamrzeć, a to samorodne życie musi prędzej czy później w tej zwężonej formie uschnąć. Tak totalnie opanowany naród i społeczeństwo muszą swą zdolność twórczą z matematyczną pewnością utracić." (Str. 68).

Do taktyki opanowania należą „stare i nowo rozwinięte metody przemocy: obóz koncentracyjny, polityczne akty terroru, system tajnej policji, rola specjalnych radców onieśmielających w partii, ale również i subtelniejsze metody rozpowszechniania strachu, łamania charakterów i niezależności." (Str. 70)

„Sztuka prowadzenia rozmów, technika doprowadzania inteligenta do zmęczenia i zdenerwowania, umiejętność dostosowania się do właściwości idealistów, czy też osób ze środowiska drobnomieszczańskiego, należy już do taktyki która z pewnością nie polega na ostrożnym doprowadzeniu partnera rozmowy do celu zręczną dialektyką, ale go łamie zaskoczeniem, presją, przymusem i gwałtem". — (Str. 70—71).

„Niemoralne jest zawsze skuteczniejsze, bo bezwzględniejsze... To jest pierwsza i najogólniejsza zasada narodowo-socjalistycznej taktyki, przez świadomą i jaskrawą bezprawność i gwałtowność metod nawet tam zastraszać i markować „dziką bezwzględność" gdzie z łatwością osiągnęłyby ten sam skutek środki łagodniejsze" (Str. 71).

„Temu dawaniu pierwszeństwa środkom gwałtownym, jako metodzie typowo rewolucyjnej nie sprzeciwia się, gdy narodowy socjalizm z wyrafinowaniem i powodzeniem apeluje do drobnomieszczańskich instynktów poczciwości ...Wszystko, co narodowy socjalizm czyni, dzieje się tylko w obronie jakiegoś świętego prawa i jakiegoś moralnego posłannictwa... Moralny patos jest obok gwałtu drugim skutecznym środkiem narodowo-socjalistycznej propagandy. Zastępuje on nim rozsądną argumentację W tem jest on cały rewolucją, że ciągle moralizuje, że broni „cnote" jak fracuska rewolucja, ba! że staje się poprostu sentymentalny i wzruszający, gdy np jego wodzowi łzy i szlochy zawsze stoją do rozporządzenia, ku złości i drwinom starych bojowników... Ale cnota i moralność, — brak im jest coprawda elementarnej naiwności prawdziwej rewolucji, — godzą się doskonale z brutalnością i cyniczną amoralnością, która w praktycznych działaniach dochodzi do skutku." (Str. 72).

„Widzieć w zastosowaniu środków terroru coś niezwykłego, naród niemiecki w ciągu pięciu lat narodowego socjalizmu już się odzwyczaił... Terror należy dziś w świadomości narodu do oczywistych uprawnień władzy." (Str. 72).

„Maksyma opanowania: każdy jest dla każdego diabłem, każdy pilnuje każdego, każdy jest dla innego szpiclem i donosicielem, może zawdzięczać takie swoje powodzenie jak w Niemczech, tylko okoliczności totalnego rozkładu wszelkiej postawy moralnej. Dopiero dobrowolna współpraca w służbie

Gestapo, ogólne wzięcie na siebie denuncjatorstwa jako patriotycznego obowiązku, dało systemowi wewnętrzną moc... Z ogólnym sięgnieciem do najgorszych pobudek w człowieku, do brutalności przemocy zewnętrznej, do nienawiści, zemsty, zawiści, nieżyczliwości rozpusty, rabunku, do zasadniczego kłamstwa, ze wszystkimi tymi metodami sprowadzone zostało wewnętrzne zburzenie narodu o dotychczas niewyobrażalnych rozmiarach" (Str. 73—74).

Częstą metodą jest prowokacja. Zbrodnie są aranżowane, wina zostaje zrzucona na przeciwników. Przez akcję, przeciwakcję i niszczący cios, ogół jest przerażony, przez radykalne uderzenia do głębi wstrząśnięty, zarazem zostaje pobudzony do płomiennego oburzenia, czuje się uratowany i jest wdzięczny mocnemu rządowi, który mu zapewnia bezpieczeństwo." (Str. 74).

„Wreszcie jeszcze jedno słowo o najbardziej podrzędnej i elementarnej, ale może najskuteczniejszej i najcharakterystyczniejszej metodzie narodowego socjalizmu: o maszerowaniu. Początkowo wydawało się to maszerowanie jakąś dziwną marotą narodowego socjalizmu. Te ciągłe nocne marsze, te marsze koncentryczne, wydawały się pozbawionem sensu zużywaniem sił i czasu. Dopiero dużo później okazała się również i tutaj wyrafinowana wola, która dobrze umiała związać cel ze środkiem. Maszerowanie odciąga. Maszerowanie zabija myślenie. Maszerowanie usuwa indywidualność. Maszerowanie jest niezastąpionym rytuałem czarodziejskim, służącym do tego, by zbiorowość opanować mechanicznym rytualnym sposobem aż po dziedzinę podświadomości". Rosenberg napisał, że styl niemiecki, to jest „styl życiowy, który się zasadniczo różni od tego, co nazywamy brytyjskim liberalizmem... Jest to styl maszerującej kolumny, mniejsza o to, dokąd i w jakim celu ta maszerująca kolumna została wprawiona w ruch"... Nic nie pokazuje w sposób bardziej wstrząsający, poprostu bardziej upiorny, wyzucia z wszelkiej treści i ograniczenia do zewnętrznej funkcji, do materialnej zewnętrzności, jak ta dewiza o maszerowaniu, jako dawaniu wyrazu politycznemu i duchowemu ruchowi. Tak maszeruje naród bez celu, w imię samego maszerowania. I ujawnia się w tym bezdoktrynalny charakter tej rewolucji w imię rewolucji, ruchu w imię ruchu." (Str. 75).

(G.)

Hitlerowcy interesują się krajami bałtyckimi

Prof. dr. Maschke, którego rozprawę o Dmowskim cytowaliśmy niedawno, zamieścił w hitlerowskim miesięczniku „Nationalsozialistische Monatshefte" artykuł o „Bałtyku i obszarze bałtyckim", w którym omawia zagadnienie Bałtyku jako geopolitycznej całości i wysuwa postulat nawrotu Niemiec na drogi dawnej polityki Hanzy i Zakonu Krzyżackiego, która tę całość umiała uczynić całością niemiecką:

„Nigdy odtąd nie widziała historia tej jednolitości polityki niemieckiej w obszarze wschodnim i w obszarze bałtyckim, jaka wypełniała wieki od czasów Henryka Lwa aż do upadku Zakonu (Krzyżackiego) i Hanzy. Brandenburscy Hohenzollernowie walczyli od czasów wiel-

kiego elektora przeciw Szwedom i Polakom o polityczne złączenie sztucznie rozerwanej łączności południowego obszaru bałtyckiego. Od chwili upadku mieszczańskich i rycerskich ustrojów ubiegłych wieków, od czasów Zakonu i Hanzy, nie była realizowana polityka niemiecka, obejmująca twórczym rozwojem, morze i kontynent północy i wschodu, porządkującą je i panująca nad nimi. Należy ona do historii. Historia nie jest jednak tylko wspomnieniem, lecz żądaniem."

„Nationalsocialistische Monatshefte" najwidoczniej specjalizują się w omawianiu spraw bałtyckich. Już bowiem w roku bieżącym zdążyły wydać coś w rodzaju numeru specjalnego (numer styczniowy), poświęconego niemczyźnie w krajach nadbałtyckich (Łotwie i Estonii). W numerze tym znalazły się trzy, interesujące zresztą, rozprawy z tej dziedziny: von Kügelgena „Dorobek kulturalny Niemców nadbałtyckich", von Holsta „Niemiecka sztuka w krajach nadbałtyckich" i Hartmanna „Niemiecko - bałtycka sztuka nowych czasów".

„Nationalsocialistische Monatshefte", którego wydawcą jest Alfred Rosenberg, należą do czołowych wydawnictw obozu hitlerowskiego. Ich zainteresowanie zagadnieniami bałtyckimi jest wskutek tego faktem wiele mówiącym.

(G.)

Drugie wydanie książki—„Ziemia gromadzi prochy"

Książka Józefa Kisielewskiego o dziejach Słowiańszczyzny oraz ziem współczesnych Niemiec p. t. „Ziemia gromadzi prochy" została wyczerpana w przeciągu kilku tygodni. Ukazała się w chwili niezwykłej, gdy myśl, której drogę miała torować, stała się nagle własnością całego narodu.

Wydawca, Księgarnia Św. Wojciecha, pracuje obecnie nad nowym wydaniem tej książki. Czynione są starania, aby bez zmian objętości i wyposażenia graficznego książka była w drugim wydaniu znacznie tańsza, a przez to dostępniejsza dla szerokich kół czytelników. Cena książki zależy jednak od wysokości nakładu. Dlatego i w interesie ogólnym i własnym proszeni są wszyscy, którzy zamierzają książkę tę nabyć, aby już obecnie zgłosili chęć jej posiadania. Zgłoszenia indywidualne i zbiorowe kierować należy albo przez swego stałego księgarza albo wprost do wydawcy.

Wydawca: KAZIMIERZ KOWALSKI.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW FILOCHOWSKI.

Druk. A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa 1.

